NISZTOR: KTO MA DANE 20 MILIONÓW POLAKÓW?

PATOLOGIA W SĄDACH: ĆPUN POSTAWI ZARZUTY, ALKOHOLIK WYDA WYROK

HISTORIA PANA PIOTRA. POLICJA KATUJE, GOEBBELSOWSKIE MEDIA ROBIĄ Z OFIARY NOŻOWNIKA



GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

Klimatyczny eksperyment na polskich dzieciach

CELEBRYCI, MILIARDERZY, FABRYKI CHEMII. KTO STOI ZA DIETĄ PLANETARNĄ

CENA 10.90 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl Indeks 320919 #44 (1729) 28/10/2026 OKŁADKA: TOPKA/AI, TV REPUBLIKA

ISSN 1230-4581

NUMER W SPRZEDAŻY DO 03.11.2026

eprasa.pl/357a9d3458

KUP TERAZ

Kup prenumeratę **e-wydania** Gazety Polskiej i czytaj najważniejsze teksty wcześniej niż inni!



Dziś niezależne dziennikarstwo to placówka frontowa. W świecie zdominowanym przez polityczne naciski, **Twoja prenumerata** to nie tylko dostęp do prawdy – **to realne wsparcie** dla redakcji, która nie boi się zadawać trudnych pytań.

Dlaczego warto wybrać wersję cyfrową?

Szybkość: Czytasz wcześniej niż inni.
Wygoda: Całe archiwum w Twoim komputerze, telefonie i tablecie.
Solidarność: Każda subskrypcja to „cegiełka" na rzecz wolnego słowa.

JAK KUPIĆ PRENUMERATĘ W 60 SEKUND

1. Wejdź na: **prenumerata.swsmedia.pl**
2. Wybierz pakiet **Gazety Polskiej.**
3. Opłać (BLIK, karta, przelew) **i czytaj natychmiast!**

GAZETA POLSKA

TWOJE WSPARCIE MA ZNACZENIE

eprasa.pl 557a9d3458

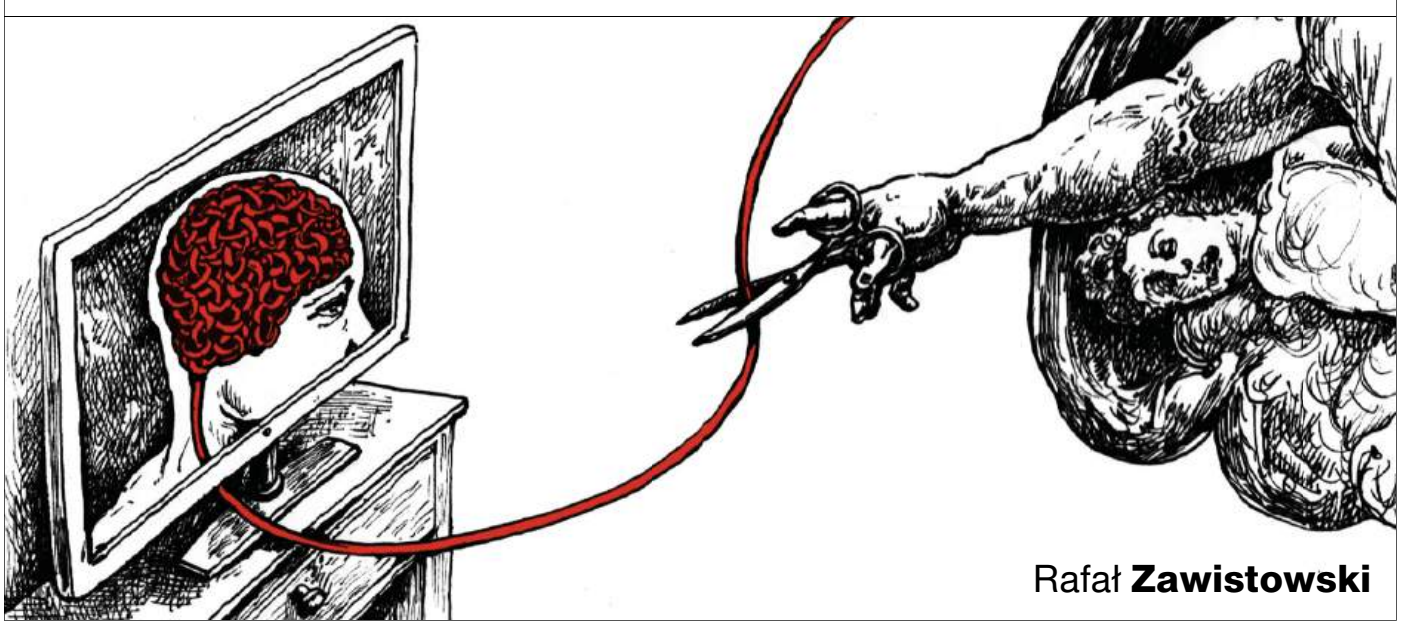


Tomasz
Sakiewicz

Bunt w infosferze

Z dawnych czasów utkwiło mi w głowie opowiadanie Rafała Ziemkiewicza „Żywa gotówka". Systemy finansowe zbuntowały się przeciwko postkomunistom i zaczęły doprowadzać ich firmy do bankructwa. Dlaczego? Bo pieniądz nie znosi ograniczeń. A postkomuniści zaczęli monopolizować rynek. Wtedy jeszcze niewiele osób słyszało o pomysłach na globalną sieć informacyjną i to jeszcze wspieraną przez AI, czyli sztuczną inteligencję. Dzisiaj kilka miliardów osób jest połączonych w sieć komputerów, komórek, telewizorów, a nawet lodówek czy sprzętu do gotowania. Sieć spina urządzenia lecznicze, handel, banki, tworzy własną walutę i steruje jej całkowitym ruchem. Sieć szuka możliwości ekspansji i rozwoju. Wymusza zabezpieczenia tam, gdzie nadużycia mogą tę ekspansję ograniczyć, i wymusza swobodniejszy przepływ, gdzie tylko można. Sztuczna inteligencja szuka najbardziej efektywnych dróg rozwoju sieci. Trzy lata temu okazało się jednak, że na drodze rozwoju sieci stanęli nasi rodzimi postkomuniści. A to chcą cenzurować internet, nawet wyłączać X, a to aresztują blogerów, zabrali pieniądze na rozwój AI…

Jakie są tego skutki? Infosfera się zbuntowała. Nagle spod ręki naczelnego komucha od cyfryzacji wyciekły miliony wrażliwych danych, co wkurza i jeszcze bardziej wkurzy ludzi nawet zupełnie niezainteresowanych polityką. Ale to nie koniec. Duma wizerunkowa rządu Tuska od promocji marki Polska została spektakularnie wykończona przez sztuczną inteligencję. Pani doktor umieściła polskie miasta w innych miejscach, niż są na mapie, a raport stał się pośmiewiskiem. Co chwilę zacinają się systemy od bezpieczeństwa, a nawet urzędowe. Spanikowani politycy czy urzędnicy Tuska szukają jako przyczyny rosyjskich hakerów, złośliwego Hindusa albo nawet niemądrych studentów. Jak na razie nikogo nie znaleźli. I raczej nie znajdą. Ludzie są tu co najwyżej mimowolnymi podwykonawcami sieci informatycznej. Zbuntowała się sama sieć i wykańcza swoich cenzorów. Bunt będzie narastał, zaraz może rozwalić banki, zatrzymać kolej albo nawet zaciąć polityków w windach. Pojawią się jakieś kompromitujące nagrania utrwalone przez przebywające w pobliżu polityków urządzenia elektroniczne. Zdolność sieci do samoobrony jest nieograniczona. Sieć nie znosi ograniczeń i na nie nie pozwoli. Czy jednak za tym wszystkim nie stoją jakieś ciemne siły: masonerie, jezuici, Elon Mask albo sam Donald Trump? Może nawet oni sami sądzą, że stoją. Jednak to sieć mówi im, co mają robić. Teraz właśnie wykańczają postkomunistów w Polsce. Najlepszy przykład to filmiki Miłosza Kłeczka w TV Republika robione przez AI. Sądzicie, że Miłosz je sam wymyśla? Nawet on tak sądzi, ale wyszukiwarki internetowe i czaty chytrze mu podpowiadają, gwarantując, że jak posłucha, będzie miał ogromne zasięgi w sieci. Tak sieć przejęła kontrolę nawet nad Miłoszem i TV Republiką i jak mnie zamkną, to przedstawię to jako żywy dowód swojej niewinności. Z siecią lepiej nie zaczynać… **GP**



Rafał **Zawistowski**

eprasa.pl 557a9d3458

W numerze

KRAJ

6 Celebryci, miliarderzy, fabryki chemii. Kto stoi za dietą planetarną
 # Grzegorz Wierzchołowski

14 Ćpun postawi zarzuty, alkoholik wyda wyrok? Niestety, to możliwe
 # Grzegorz Broński

16 Kto ma bezcenne informacje o ponad 20 milionach Polaków
 # Piotr Nisztor

22 Nie chcą finansować szkół. „Rządzący zawiedli nadzieje”
 # Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

24 Zrobią nam z Polski Francję?
 # Dawid Wildstein



30 Nie dopuścić do „zwycięstwa prowokacji”
 # Wojciech Mucha

32 Cenzorzy coraz głupsi
 # Jakub Maciejewski

34 NATO testuje gotowość do wojny
 # Piotr Grochmalski

40 Polska Tuska idzie na rękę Niemcom i Rosji. Co łączy casus Rubcowa z nurkami od Nord Streamu
 # Grzegorz Wszołek

44 Francuska lewica potyka się o barykadę
 # Mateusz Matyszkowicz

ŚWIAT

52 Eskalacja wojny na Morzu Czarnym
 # Antoni Rybczyński

HISTORIA

64 Niestrudzony Ignacy Daszyński
 # Z prof. Tomaszem Panfilem rozmawia Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

74 Ptaki je zaklinają, rolnicy je kochają
 # Jacek Liziniewicz



KRAJ



10

„Duszę się!”. Policja katuje, goebbelsowskie media robią z ofiary nożownika
Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
21 Jacek Liziniewicz
21 Krzysztof Karnkowski
29 Marcin Wolski
29 Tomasz Łysiak
38 Dawid Wildstein
46 OBRONNOŚĆ
51 ROSJA ABSURDEM STOI
57 WIEŚCI Z UE
58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”
63 OKIEM KAPELANA
67 Tadeusz M. Płużański
67 Józef Wieczorek
72 SPORT
78 KULINARIA



79 NAUKA
80 LISTY
81 Katarzyna Gójska

PUBLICYSTYKA



26

Szpitale w ruinie. Władzy to na rękę?
Krzysztof Wołodźko

ŚWIAT



48

Kijów i Waszyngton na ścieżce kolizyjnej
Maciej Kożuszek

HISTORIA



60

Najpierw wymagać od siebie
Piotr Dmitrowicz

eprasa.pl 557a9d3458

Wspieraj nasze media

Dla wolnej i niezależnej Polski!

GAZETA POLSKA | Gazeta Polska codziennie | niezależna.pl | REPUBLIKA | NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO | radio REPUBLIKA

REPUBLIKA

Numer konta: **90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz TV Republika**

Konto do wpłat zagranicznych: **PL 90 1240 6003 1111 0010 6960 7476**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

Adres: Telewizja Republika S.A. Plac Bankowy 2, 00-095 Warszawa

SKANUJ KOD

GAZETA POLSKA

Numer konta: **81 1240 6003 1111 0010 3126 1695**

Tytuł przelewu: **Darowizna na rzecz Gazety Polskiej**

Konto do wpłat w euro: **PL 15 1240 1040 1978 0010 8426 7594**

SWIFT/BIC: PKOPPLPW

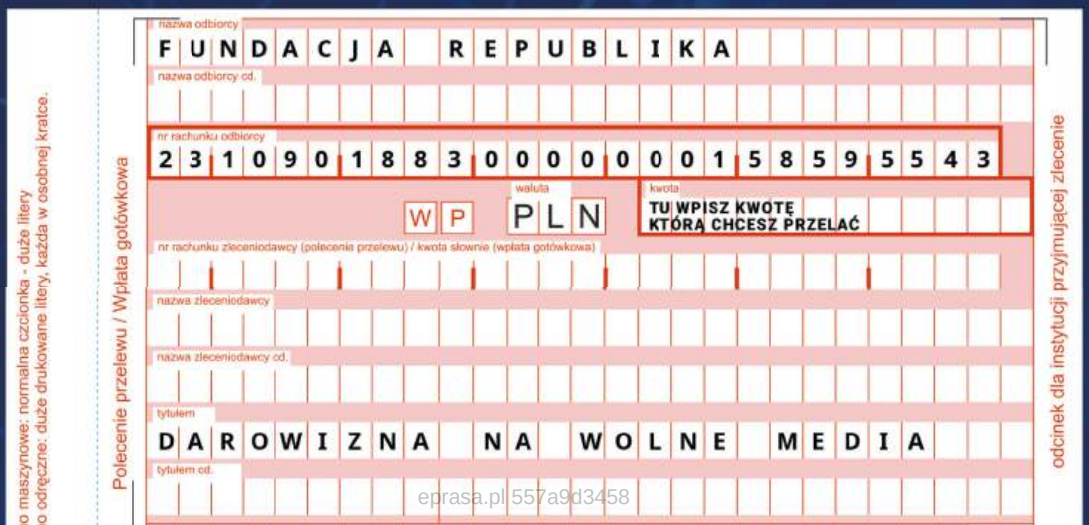
Adres: Gazeta Polska ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

FUNDACJA REPUBLIKA

Numer konta: **23 1090 1883 0000 0001 5859 5543**

Tytuł przelewu: **Darowizna na wolne media**

Adres: Fundacja Republika ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Agnieszka Kublik surowo o zdradzaniu Donalda Tuska: „Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz porzuciła rządową tekę nielojalnie. I taka była w gabinecie Donalda Tuska". Już wiemy, co będzie dalej. Pełczyńska-Nałęcz zostanie pozbawiona statusu kobiety, której trzeba bronić. Tak jak pozbawiono go Beatę Szydło, gdy została premierem. Taką niekobietę można dyskryminować, a jeśli wjedzie się w nią samochodem, dostanie się w nagrodę miejsce na liście wyborczej.

Przypomnę, że jeszcze niedawno Pełczyńska-Nałęcz była określana przez „Gazetę Wyborczą" jako osoba o „genialnym politycznym zmyśle". Nie dobrym czy nawet wspaniałym, a genialnym! Wygląda na to, że z punktu widzenia „Gazety Wyborczej" geniusz Pełczyńskiej-Nałęcz umarł młodo. I nawet fakt, że jest córką Rosjanki oraz byłą ambasador w Moskwie, jej nie pomoże.

Ledwie napisałem, że Pełczyńska-Nałęcz nie będzie kobietą, a wyczytałem na portalu Tomasza Lisa entuzjastyczny wpis o tym, że „Jan Filip Libicki sięgnął po przysłowie »baba z wozu, koniom lżej«, zarzucając jej brak umiejętności współpracy oraz toksyczne zachowania". Tak jest, babami trzeba rzucać, najlepiej z wozu na bruk, nawet jak się źdźiebko posiniaczy. Dość dyktatury kobiet! Niech żyje Jan Filip Libicki, tradycjonalista niemal lefebrystyczny, były polityk radykalnie prawicowego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego, który nie bez pewnej sympatii wypowiadał się o… skinheadach, a potem został szefem PiS w Wielkopolsce. Tomasz Lis kocha tego przedstawiciela PiS, a jak się akurat tej baby nie bije, to jej wątroba gnije! Niech spada do kuchni i lepi pierogi ruskie.

Już wiadomo, jaką nową fuchę (a nawet dwie fuchy) będzie mieć w rządzie Michał Kołodziejczak. Skoro Andrzej Domański za zrujnowanie finansów publicznych zostaje wicepremierem, to Kołodziejczak jest idealnym kandydatem na walczącego o prawa kobiet pełnomocnika rządu do spraw równości oraz szefa Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom.





Kołodziejczak to idealny kandydat na pełnomocnika rządu do spraw równości oraz szefa Krajowego Centrum Przeciwdziałania Uzależnieniom.

„Baba z wozu, koniom lżej"
Jan Filip Libicki o Katarzynie Pełczyńskiej-Nałęcz

eprasa.pl 557a9d3458

W książce Sergiusza Piaseckiego „Zapiski oficera Armii Czerwonej” prostytutka Irka po wkroczeniu Armii Czerwonej zostaje szefową urzędu ds. opieki nad matką i dzieckiem. Tuskoidy mają identycznie.

Tygodnik „Polityka” poszedł w obronę czci Tuska jeszcze bardziej niż Agnieszka Kublik, idąc w sukurs jego twierdzeniom o zabójczym Minecrafcie: „Czy algorytmy produkują ekstremistów? Co młodzi robią w sieci?... Wróciło pytanie o odpowiedzialność w sieci, twórców gier wideo”. Swoją drogą to Tusk i „Polityka” jak zawsze są o 18 lat za Jarosławem Kaczyńskim. Gdy w 2008 roku powiedział on: „Wolę nie mówić, co studenci oglądają w sieci… Przeszedłem się nocą po bibliotece uniwersyteckiej. Patrzyłem, co młodzi ludzie mają na ekranach komputerów. Domyślcie się, co tam widziałem”, media urządziły mu trwający miesiącami kociokwik, którego głównym przekazem było to, że taki dziadek to nic o internecie wiedzieć nie może. No a teraz Tusk jest dużo starszy od ówczesnego Kaczyńskiego i wszystko wie najlepiej.



W środowym „Piachu w tryby”, który nadawaliśmy z „miasteczka” pod Trybunałem Konstytucyjnym, występowaliśmy z Jakubem Maciejewskim i Wujkiem Samo Zło w strojach muszkieterów głoszących w kontekście pana Piotra hasło: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” oraz – choć nieco awanturniczo – broniących Ojczyzny, sprawiedliwości i honoru. Przy okazji znalazłem taki cytat z Aleksandra Dumasa: „Łajdak nie uśmiecha się w taki sam sposób jak uczciwy człowiek, hipokryta nie płacze tak samo jak człowiek szczery. Każdy fałsz jest maską i choćby nie wiem jak maska byłaby dobra, poświęciwszy trochę uwagi, można ją zawsze odróżnić od twarzy”. I wszyscy od razu wiedzieli, do kogo to współcześnie pasuje. A tego odróżniania maski od twarzy musimy teraz nauczyć resztę Polaków.

Ledwo wróciłem z „miasteczka” protestu, przeczytałem, że w Polsce protestów… nie ma. Wojtek Żubr Boliński z „Krytyki Politycznej” napisał: „Jesteśmy potomkami powstańców i nigdy się już nie zbuntujemy. Obserwowana przy okazji protestów we Francji niechęć Polaków do antysystemowego buntu wydaje się groteskowa tym bardziej, że systematycznie rośnie poparcie dla prawicowego populizmu… Badanie nastrojów w sieci wykazało, że aż 92 proc. polskich komentariuszy potępia nie tylko zamieszki, ale protesty w ogóle”. Bunt przeciwko Żurkowi czy Bodnarowi na miano buntu nie zasługuje. Mimo że wystarczyło posłuchać uczestników miasteczka przepytywanych przez Wujka Samo Zło, by stwierdzić, że liczba potomków powstańców na metr kwadratowy jest tam najwyższa w Polsce.

Niedawno minęła 50. rocznica powstania KOR, na którą – jak pisałem – władza nie widziała powodu, by zaprosić tych, którzy KOR założyli, czyli Antoniego Macierewicza i Piotra Naimskiego, by udawać, że to Jacek Kuroń i Adam Michnik byli pierwsi. Tymczasem „Krytyka Polityczna” postanowiła zaatakować KOR za sprzeciw wobec… aborcji. Marcin Kościelniak (tfu, co za nazwisko, jego noszenia w imię rozdziału Kościoła od państwa powinno się oczywiście zakazać!) napisał: „Czytelniczka biuletynu KOR mogła dowiedzieć się, że przerywanie ciąży jest »niesłychanie brutalnym pogwałceniem naturalnych procesów biologicznych i prawa każdego dziecka do życia«, a skutkiem ustawy z 1956 roku – która dopuszcza, że »zmienny nastrój i kaprys matki wystarczają do zabicia nienarodzonego dziecka« – są »olbrzymie straty biologiczne dla Narodu« oraz »nieobliczalne« straty »moralne«. Informowanie o »szkodliwości« środków antykoncepcyjnych, przeciwdziałanie »nadmiernemu zatrudnianiu« kobiet, propagowanie »chrześcijańskiej moralności«, zahamowanie »prymitywnych przejawów seksualizmu«, podporządkowanie seksu »budzeniu nowego życia«, wreszcie »zniesienie ustawy dopuszczającej przerywanie ciąży« – wszystkie te postulaty Kościoła środowisko KOR ogłosiło w swoim biuletynie, uwewnętrzniając ideologię zawartą w antyaborcyjnym języku Kościoła (»dziecko«, »matka«) – i oceniając memoriał jako »dokument wielkiej wagi«”. Według Kościelniaka winnym tej antyaborcyjnej linii był… Adam Michnik i jego kompromisy z Kościołem. Nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka! Jednym słowem KOR byłby o wiele piękniejszy, gdyby zamiast walczyć z komunizmem, walczył o legalną aborcję. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, KONRAD FALĘCKI/GAZETA POLSKA

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }



eprasa.pl 557a9d3458



Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

CELEBRYCI, MILIARDERZY, FABRYKI CHEMII. KTO STOI ZA DIETĄ PLANETARNĄ

KLIMATYCZNY EKSPERYMENT NA POLSKICH DZIECIACH

Za pozornie szlachetnymi hasłami o potrzebie dbania o zdrowie polskich uczniów kryje się potężny, globalny układ biznesowo-ideologiczny. „Gazeta Polska" prześwietla twórców i sponsorów tzw. diety planetarnej, którą od września Ministerstwo Zdrowia narzuciło szkolnym stołówkom. Jak sprawdziliśmy, nowy jadłospis ograniczający mięso, jaja i nabiał nie jest dziełem niezależnych lekarzy, lecz wąskiej grupy powiązanej ze Światowym Forum Ekonomicznym w Davos. W tle tej żywieniowej rewolucji stoją miliarderzy latający prywatnymi odrzutowcami, producenci pestycydów i leków na otyłość, a także fabryki sztucznych aromatów oraz mięsa z probówki.

Koncepcja diety planetarnej, ogłoszona w 2019 roku i zaktualizowana w październiku 2025 roku, podporządkowuje codzienne żywienie celom klimatycznym – redukcji emisji gazów cieplarnianych, zużycia wody i areału upraw. Aby ratować planetę, model ten zakłada drastyczne obcięcie produktów odzwierzęcych. Dorosłemu człowiekowi wyznaczono zaledwie 14 gramów czerwonego mięsa dziennie, co brytyjska prasa porównała do kotleta wielkości monety dwupensowej lub połowy cienkiego plasterka boczku. Ostre limity objęły też inne podstawowe produkty: dzienna racja drobiu to tylko 29 gramów, ryb – 28 gramów, a jajek – 13 gra-

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. ADOBE STOCK

mów, czyli niespełna półtora jajka tygodniowo.

Od 1 września 2026 roku założenia te weszły do polskich szkół i przedszkoli na mocy lutowego rozporządzenia minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy. Stołówkom narzucono ograniczenie świeżego mięsa do maksymalnie dwóch obiadów w tygodniu, gotowanie zup na wywarach warzywnych minimum dwa razy tygodniowo oraz obowiązkowy obiad ze strączków bez żadnych składników odzwierzęcych. Jak wprost wskazuje Narodowy Fundusz Zdrowia: „Dieta planetarna ma na celu zmniejszenie negatywnego wpływu produkcji żywności na klimat".

Rząd Donalda Tuska zabrał się więc do ratowania globu, zaczynając od żołądków ponad 6 milionów polskich uczniów. W uzasadnieniu przepisów urzędnicy resortu zdrowia doradzili szkolnym kucharkom sięganie po tofu, tempeh, seitan czy japońską sfermentowaną soję natto. W efekcie rodzice i personel stołówek alarmują, że dzieci wracają ze szkół głodne, a nietknięte porcje lądują w koszu. Niektórzy dietetycy ostrzegają ponadto, że ograniczanie produktów odzwierzęcych grozi najmłodszym niedoborami łatwo przyswajalnego żelaza hemowego, witaminy B12, wapnia i cynku.

Odrzutowiec miliarderki

Za projektem globalnej przebudowy jadłospisu stoją trzy powiązane podmioty: Stockholm Resilience Centre (SRC) przy Uniwersytecie Sztokholmskim, założona w Oslo Fundacja EAT oraz Komisja EAT-Lancet.

Inicjatorką Fundacji EAT jest celebrytka Gunhild Stordalen – norweska lekarka z doktoratem z... ortopedii, była modelka oraz aktywistka zaliczana przez Światowe Forum Ekonomiczne w Davos do grona Young Global Leaders. Fundację zakładała z ówczesnym mężem, miliarderem hotelarskim Petterem Stordalenem, z którym w 2010 roku wyprawiła najdroższe wesele w historii Skandynawii: do Marrakeszu wyczarterowanym samolotem przyleciało 237 gości, a trzydniowa uczta kosztowała około 4 mln funtów.

Gdy w styczniu 2019 roku Stordalen ruszyła z kampanią na rzecz obcięcia spożycia czerwonego mięsa do 14 gramów dziennie, brytyjski dziennik „Daily Mirror" ujawnił, że para lata prywatnym odrzutowcem Bombardier Challenger 350 wartym około 20 mln funtów. Kilka miesięcy później norweski portal Nettavisen wyliczył, że tylko w kwietniu 2019 roku maszyna odbyła 12 rejsów, emitując 93,72 tony CO_2 – tyle, ile przeciętny Norweg wytwarza przez 19 lat jazdy autem z silnikiem Diesla. Instagram aktywistki obfitował w zdjęcia z wakacji na Kubie, Kostaryce, w Antibes, Meksyku czy Saint-Tropez. Wypomniano też fotografię jej męża z Las Vegas z gigantycznym burgerem z ośmiu kotletów wołowych i 20 plastrów boczku.

Jednym z głównych architektów raportu ustanawiającego założenia diety planetarnej i współprzewodniczącym Komisji EAT-Lancet jest szwedzki agronom i hydrolog prof. Johan Rockström – były szef SRC, obecnie dyrektor Poczdamskiego Instytutu Badań nad Wpływem Klimatu (PIK). To twórca koncepcji 9 granic planetarnych (z których ludzkość miała przekroczyć już 7) oraz współautor hipotezy Ziemi-cieplarni. Utrzymuje on, że przekroczenie progu ocieplenia o 1,5 stopnia Celsjusza może uruchomić kaskadę kilku punktów krytycznych, prowadząc do samonapędzającego się ocieplenia i upadku cywilizacji nawet przy głębokiej redukcji emisji.

Jego radykalne tezy spotykały się z krytyką naukową. Badacze z The Breakthrough Institute wykazali, że zużycie wody, nawożenie czy wylesianie to problemy lokalne, niemające globalnych punktów krytycznych, a wyznaczanie jednej światowej linii alarmowej jest arbitralne. Nawet klimatolodzy związani z ONZ-owskim IPCC (Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu) – m.in. prof. Michael Mann, dr Zeke Hausfather i prof. Myles Allen – zdystansowali się od wizji promowanej przez Szweda.

Harvardzki weteran wegetarianizmu i miliarder od burgerów

Głównym architektem medycznej i żywieniowej części raportów EAT-Lancet z 2019 i 2025 roku jest prof. Walter Willett z Wydziału Zdrowia Publicznego Uniwersytetu Harvarda. Ten wpływowy amerykański epidemiolog już w 2001 roku publicznie oświadczył, że optymalna ilość czerwonego mięsa w ludzkiej diecie „powinna wynosić zero". Jak udokumentowała amerykańska organizacja The Nutrition Coalition wraz z dziennikarką śledczą Niną Teicholz, aż ponad ¾ autorów pierwszej komisji EAT-Lancet miało wcześniejszy dorobek promujący wegetarianizm lub weganizm, a sam Willett był uwikłany w liczne konflikty interesów – zarówno ideologiczne, jak i finansowe.

eprasa.pl 557a9d3458



Rodzice i personel stołówek alarmują, że dzieci wracają z lekcji głodne, a nietknięte porcje z nowego jadłospisu lądują w koszu.

Przez ponad 3 dekady Willett opublikował przeszło 200 prac wymierzonych w mięso i tłuszcze zwierzęce, opierając je niemal wyłącznie na tzw. epidemiologii żywieniowej, czyli ankietach, w których badani próbują przypomnieć sobie, co jedli przez ostatnie lata. Tymczasem badania z 2011 roku, cytowane choćby przez prof. Johna Ioannidisa z Uniwersytetu Stanforda, wykazały, że wnioski z takich kwestionariuszy przy weryfikacji w rygorystycznych testach klinicznych okazują się błędne w od 80 do 100 proc. przypadków. Co więcej, katedra Willetta oraz organizacje, którym doradzał lub współprzewodniczył – takie jak Oldways Preservation Trust czy International Carbohydrate Quality Consortium (ICQC) – współpracowały z podmiotami zarabiającymi na zastępowaniu mięsa węglowodanami, orzechami i olejami roślinnymi: od makaronowego giganta Barilla, przez koncerny Nestlé, General Mills, Kellogg's i Unilever, po California Walnut Commission oraz National Peanut Institute. Gdy w 2019 roku niezależny międzynarodowy zespół NutriRECS pod kierunkiem prof. Bradleya Johnstona przygotował na łamach „Annals of Internal Medicine" głośną metaanalizę wykazującą brak twardych dowodów naukowych na szkodliwość czerwonego mięsa, Willett wraz z działaczami ruchu True Health Initiative bezskutecznie naciskał na redakcję pisma, by zablokować publikację przed drukiem.

Stołówkom w szkołach i przedszkolach od września narzucono ograniczenie świeżego mięsa do maksymalnie dwóch obiadów w tygodniu, gotowanie zup na wywarach warzywnych minimum dwa razy tygodniowo oraz obowiązkowy obiad ze strączków bez żadnych składników odzwierzęcych.

Kluczową rolę organizacyjną w promowaniu diety planetarnej odgrywa prof. Line Gordon – obecna dyrektor Stockholm Resilience Centre (SRC), członek zarządu Fundacji EAT oraz szefowa grupy roboczej ds. „sprawiedliwej transformacji" w Drugiej Komisji EAT-Lancet. W 2021 roku objęła ona profesurę ufundowaną przez fundację Curta Bergforsa – szwedzkiego miliardera i założyciela sieci fast foodów Max Burgers, który zbił fortunę na hamburgerach, by pod koniec życia agresywnie promować roślinne zamienniki mięsa i ustanowić nagrodę Food Planet Prize (w której jury Gordon zasiada u boku Johana Rockströma) w wysokości 2 mln dol. W 2025 roku badaczka weszła również do zarządu powiązanej z twórcami sieci IKEA Fundacji Rodziny Kamprad.

Gordon łączy pracę akademicką z aktywizmem klimatycznym – przemawiała m.in. na sztokholmskich wiecach ruchu „Fridays for Future" Grety Thunberg. Kiedy raport z 2019 roku wywołał w sieci falę oburzenia rolników, dietetyków i konsumentów pod hasłem #yes2meat, Gordon żaliła się na łamach brytyjskiego dziennika „The Guardian" na negatywne komentarze internautów, a jej znajomi z SRC opublikowali w „The Lancet" analizę przedstawiającą oddolny sprzeciw wobec diety planetarnej jako spiskową dezinformację.

Giganci pestycydów, fabryki sztucznych aromatów

Aby zrozumieć, kto ma być rzeczywistym beneficjentem wygaszania tradycyjnej hodowli i przekierowania setek miliardów dolarów z dotacji rolnych, wystarczy przyjrzeć się biznesowemu ramieniu Fundacji EAT. W styczniu 2017 roku podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos organizacja Gunhild Stordalen wspólnie ze Światową Radą Biznesu na rzecz Zrównoważonego Rozwoju (WBCSD), kierowaną przez Petera Bakkera, powołała do życia platformę FReSH. Celem tego sojuszu, który wkrótce skupił blisko 40 globalnych korporacji, było – jak otwarcie przyznała sama Stordalen – przekucie wyzwań stojących przed systemem żywnościowym w „ekscytujące możliwości biznesowe".

FOT. ADOBE STOCK, X

eprasa.pl 557a9d3458



Za projektem globalnej przebudowy jadłospisu (ale tylko dla innych ludzi) stoją m.in. Petter i Gunhild Stordalen.

Wartość nowego rynku żywności i rolnictwa dostosowanego do Celów Zrównoważonego Rozwoju ONZ stratedzy FReSH oszacowali na 2,3 bln dolarów rocznie.

Wbrew ekologicznej retoryce o ratowaniu przyrody, trzon koalicji FReSH oraz grona partnerów Fundacji EAT nie stanowią drobni rolnicy ekologiczni, lecz największe na świecie koncerny agrochemiczne, surowcowe i spożywcze. Wśród nich znalazły się podmioty kontrolujące globalny rynek nasion modyfikowanych genetycznie, pestycydów i nawozów sztucznych: Bayer (właściciel Monsanto), Syngenta, DuPont (Corteva) oraz Yara International, a także giganci handlu surowcami rolnymi, tacy jak Cargill czy Olam. Obok nich przy stole zasiedli najwięksi producenci żywności wysokoprzetworzonej (UPF) i słodzonych napojów: Nestlé, Unilever, PepsiCo, Danone oraz Kellogg's.

Szczególnie wymowna jest obecność w tym gronie holenderskiego koncernu chemiczno-biotechnologicznego DSM (obecnie dsm-firmenich) oraz niemieckiej korporacji Symrise. Pierwsza z tych firm to światowy lider w produkcji syntetycznych witamin, enzymów i suplementów diety, druga – jeden z największych na globie wytwórców sztucznych aromatów i modulatorów smaku. Drastyczne ograniczenie mięsa, jaj i nabiału w diecie planetarnej oznacza bowiem pozbawienie ludzkiego organizmu naturalnych, najlepiej przyswajalnych źródeł witaminy B12, retinolu (witaminy A), witaminy D3, żelaza hemowego czy cynku. Populacja żywiona głównie zbożami, strączkami i olejami roślinnymi staje się trwale uzależniona od przemysłowej „biofortyfikacji" żywności oraz chemicznej suplementacji. Z kolei wyizolowane białka sojowe czy grochowe, by w ogóle nadawały się do spożycia i przypominały mięso lub ser, wymagają zaawansowanej inżynierii chemicznej: zagęszczaczy, emulgatorów i fabrycznych kompozycji smakowych.

Jeszcze bardziej uderzający konflikt interesów wyłania się z listy sponsorów samej Komisji EAT-Lancet. Jednym z głównych fundatorów raportu z października 2025 roku jest Fundacja Novo Nordisk – większościowy udziałowiec duńskiego giganta farmaceutycznego Novo Nordisk, który bije historyczne rekordy giełdowe dzięki sprzedaży insuliny oraz przełomowych leków na cukrzycę typu 2 i otyłość: Ozempicu i Wegovy.

Równie precyzyjnie ulokowane są interesy pozostałych filantropów stojących za dietą planetarną. Bill Gates – który wraz z Fundacją Rockefellera oraz brytyjskim Wellcome Trust (dysponującym portfelem inwestycyjnym o wartości blisko 40 mld funtów) od lat finansuje zaplecze analityczne transformacji żywnościowej – osobiście zainwestował setki milionów dolarów w producentów roślinnych imitacji mięsa (Beyond Meat, Impossible Foods), mięsa hodowanego komórkowo w bioreaktorach (UPSIDE Foods) oraz białek z grzybów fermentacyjnych (Nature's Fynd). Dla tego sektora naturalne wołowina, wieprzowina, drób i mleko od niezależnych hodowców stanowią barierę rynkową, której nie udało się pokonać w uczciwej walce o podniebienia konsumentów – w latach 2022–2025 sprzedaż sztucznego mięsa na wolnym rynku osłabła z powodu wysokich cen, fatalnego smaku i długiej listy chemicznych składników. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458



Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO „GP"

„DUSZĘ SIĘ!". POLICJA KATUJE, GOEBBELSOWSKIE MEDIA ROBIĄ Z OFIARY NOŻOWNIKA

PRZERAŻAJĄCA PRZEMOC, KTÓRA MIAŁA ZDEPRECJONOWAĆ „MIASTECZKO"

„Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych" – te słowa z wiersza Zbigniewa Herberta przyszły wielu do głowy, gdy pan Piotr, krzycząc „duszę się", stracił przytomność, katowany przez policjantów. Przerażająca przemoc policji, ukrywanie, gdzie znajduje się zatrzymany, uniemożliwienie kontaktu z adwokatami i wreszcie chyba najstraszniejsze z punktu widzenia państwa: upowszechniana przez media brednia, że pan Piotr miał nożem zaatakować policjantkę. Reżim Tuska przegiął, idąc w goebbelsowsko-urbanowską propagandę. Czy będzie to dla rządu początkiem równi pochyłej prowadzącej do utraty władzy?

Znam Piotrka osobiście, właściwie od dziecka. Dlatego dzisiejsze wydarzenia i sposób, w jaki został zatrzymany przez policję, są dla mnie ogromnym zaskoczeniem. Trudno mi to wszystko zrozumieć, znając go od tylu lat… Piotrek zawsze był człowiekiem pomocnym, na którego można było liczyć. Nigdy nie odmówił pomocy, kiedy ktoś jej potrzebował. Muzyka, gitara, warsztat, straż pożarna, OSP. Ojciec, mąż, patriota" – napisał po zatrzymaniu pana Piotra Mateusz Rogala, redaktor naczelny polskiego serwisu pożarniczego Remiza.pl. Sąd, który odmówił nie tylko aresztowania

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. TVREPUBLIKA.PL

pana Piotra, ale i zastosowania wobec niego jakichkolwiek środków zapobiegawczych, wziął pod uwagę fakt, że od bardzo wielu lat służył on Polsce jako żołnierz i strażak. I nigdy nikomu nie przyszłoby do głowy, by podejrzewać go o jakiekolwiek nieodpowiedzialne zachowanie.

„Błąd popełnił dziennikarz dyżurny”

Pan Piotr w „miasteczku” pod Trybunałem Konstytucyjnym zajmował się sprawami technicznymi. Miał w kieszeni złożony scyzoryk, ponieważ montował trytytki, czyli opaski zaciskowe, służące do zawieszania transparentów. Pomocny był mu on także przy szykowaniu posiłków dla uczestników protestu.

„Policjantka zaatakowana nożem” – taką informację przy okazji zatrzymania pana Piotra podała nielegalnie przejęta przez władze Polska Agencja Prasowa. Po tym, gdy w internecie stało się oczywiste, że to brednia, PAP zaczęła przepraszać: „Po wydarzeniach przy Trybunale Konstytucyjnym pod adresem dziennikarzy PAP padają obelgi i oskarżenia o świadome manipulowanie informacjami. Błąd rzeczywiście się zdarzył. Nie daje to jednak nikomu prawa do obrażania ludzi i przypisywania im intencji, na które nie ma żadnych dowodów”.

Agencja znalazła też kozła ofiarnego: „Wczorajsza depesza w serwisie agencyjnym PAP od początku była prawidłowa. Błąd popełnił dziennikarz dyżurny, redagując tytuł na PAP.pl i wpis na X. Niesłusznie powiązał atak na policjantkę z nożem znalezionym przy zatrzymanym. Tytuł poprawiliśmy, wpis usunęliśmy. Za ten błąd przepraszamy. Nie będziemy jednak godzić się na wykorzystywanie go do bezpodstawnych oskarżeń i personalnych ataków na dziennikarzy PAP. To ludzie, którzy uczciwie i rzetelnie wykonują swoją pracę”.

Efektem tejże pracy było powielenie fałszywej informacji przez liczne media, które zaufały szyldowi PAP. I tam sprostowań już nie było. Skojarzenie PR-owo miało być oczywiste: nożownicy atakują w polskich szkołach i podobny psychopata zaatakował rząd Donald Tuska.

„Zostałem wytypowany”

„Myślę, że policja widziała, że podczas tych manifestacji byłem dość trzeźwym ogniwem. Ostrzegałem wszystkich, żeby nie rozmawiać z policją. Dlatego zostałem wytypowany. Chcieli się mnie pozbyć” – mówił w Telewizji Republika pan Piotr, gdy znalazł się na wolności. Zatrzymany został, gdy szedł z „miasteczka” pod Trybunałem do biura Stowarzyszenia Wolnego Słowa na Alejach Jerozolimskich. Śledzili go policjanci. W pewnym momencie postanowili go wylegitymować, przy czym nie spełnili podstawowych prawnych wymogów. Mówił o tym pełnomocnik pana Piotra mecenas Bartosz Malewski w Telewizji Republika: „Każda czynność była przeprowadzona po prostu źle. Począwszy od tego legitymowania, gdzie funkcjonariusze nie wskazują podstawy ani prawnej, ani faktycznej podjęcia czynności. Tam funkcjonariusz mówi: »czy można na słówko«, w zasadzie brzmi to jak sytuacja prywatna, kiedy ktoś podchodzi do kogoś na ulicy i pyta, czy można na słówko. To to nie jest legitymowanie. Były pytania, które deprecjonują drugiego rozmówcę, więc miał prawo poczuć się mniej pewnie w takiej konfrontacji z kimś, kto jednak występuje w umundurowaniu”.

„Funkcjonariusze, podejmując czynności względem obywatela, muszą przedstawić się, podać swój stopień, na żądanie okazać legitymację, podać podstawę” – wyjaśnia mecenas Malewski. Pan Piotr zaczął uciekać do siedziby SWS. Policjanci wtargnęli za nim na teren niezależnego stowarzyszenia, gdzie dopuścili się niewyobrażalnej brutalności. „Użycie nieproporcjonalnych środków do sytuacji, środków przymusu bezpośredniego, bo powalenie pana Piotra najpierw na ziemię, później to duszenie, gdzie zarówno pan Piotr prosi o to, aby tego nie robić, jak i osoby postronne, które dzięki Bogu nagrywały tę sytuację, które też proszą o to, aby policjanci przestali naciskać na pana Piotra. Pan Piotr wjeżdżał do karetki na noszach z rękoma skutymi z przodu. Gdyby w trakcie tego transportu do szpitala była na przykład wymagana reanimacja, no to przecież te kajdanki na rękach znacznie by ją utrudniły. Więc tutaj jest jakiegoś rodzaju zagrożenie zdrowia czy życia” – mówił o tym mecenas Malewski.

„Kładź się, k…o”

„Kładź się, k…o” – tak odezwała się do zatrzymywanego policjantka. Nieprzytomny i skuty kajdankami pan Piotr został zatrzymany, po czym opinia publiczna nie mogła dowiedzieć się, gdzie jest. Wersje podawane przez policję były sprzeczne. Do tego do pana Piotra nie dopuszczano adwokatów, których ustanowiła jego żona. Policja nagrała film, na którym widać, jak pan Piotr mówi, że nie chce się spotykać z osobami o nieznanych mu nazwiskach. Policjant nie wyjaśnia, że to pełnomocnicy ustanowieni przez jego żonę. „W kolejnych

eprasa.pl 557a9d3458

godzinach czy nawet dniach, nie byliśmy dopuszczani do pana Piotra. Mecenas Magdalena Leszczyńska była jako pierwsza na komisariacie na Wilczej. Tam usłyszała, że pana Piotra tutaj nie ma, bo przechodzi jakieś badania. Później po analizie dokumentacji, dowiedzieliśmy się, że pan Piotr dokładnie w tych godzinach, kiedy mecenas Leszczyńska próbowała uzyskać z nim kontakt, również przebywał na terenie komisariatu na Wilczej" – opowiadał mecenas Malewski.

Zgaszono światło i recepcja pozostała pusta

Sprawy nie odpuścił Michał Gwardyński, reporter Telewizji Republika, który wypytywał policjantów o los zatrzymanego. „Po 2 godzinach przybył do nas funkcjonariusz policji z Wilczej – Marek Gruchała – i poinformował, że zatrzymany odmawia kontaktu z obrońcami. Zaznaczam – tymczasowego upoważnienia do obrony udzieliła żona zatrzymanego. Domagaliśmy się bezpośredniego kontaktu, aby zatrzymany potwierdził ewentualnie te wersję. Uniemożliwiono to nam. Próbowaliśmy poznać nazwisko funkcjonariusza prowadzącego to postępowanie. Nie uzyskaliśmy odpowiedzi. Wróciliśmy na Wilczą. Zapytaliśmy dyżurną o prowadzącego postepowanie i kontakt z nim. Dyżurna policjant opuściła na chwile recepcję i wyszła do pomieszczenia obok, by uzyskać te informacje. Po chwili wróciła i szybko oświadczyła, że wszystkie informacje już zostały przekazane, po czym dosłownie uciekła do wspomnianego pomieszczenia. Po chwili zgaszono w nim światło i znajdujący się tam policjanci udawali, że ich nie ma. Recepcja pozostała pusta" – relacjonował mecenas Malewski.

Jak potoczyłyby się losy pan Piotra, gdyby nie determinacja reporterów Telewizji Republika, Wojciecha Szymczaka czy Michała Gwardyńskiego, którzy w nocy chodzili po komisariatach i szpitalach, szukając więźnia reżimu? Wymusiło to na władzy odpowiedzi na niewygodne pytania.

Władza ustępuje pod presją tysięcy manifestantów

A potem była manifestacja pod Trybunałem Konstytucyjnym, na której pojawiły się ogromne tłumy. W jej trakcie Adam Borowski powiedział, że policja ma godzinę na dopuszczenie adwokatów do zatrzymanego. I okazało się, że jest to jednak możliwe. Pan Piotr w oświadczeniu opublikowanym przez swoich pełnomocników poskarżył się na brak odpowiedniej pomocy medycznej w szpitalu (m.in. brak badania tomografem mimo urazu głowy) oraz bolesne rany od kajdanek. W dokumencie tym napisał wprost: „Zabójców się tak nie traktuje", dodając: „Czuję się zagrożony o swoje życie i zdrowie i boję się o moją rodzinę".

„30 godzin. Tyle musiało upłynąć od zatrzymania, aby Panu Piotrowi został przedstawiony protokół zatrzymania i zarzuty. Uczciwie trzeba przyznać, że to pierwsza rzetelnie przeprowadzona czynność w tym postępowaniu. Panu Piotrowi po raz pierwszy na czas tej czynności zdjęto kajdanki z rąk" – napisał mecenas Bartosz Malewski. **GP**

KONDOLENCJE

Składamy szczere wyrazy współczucia
naszemu Drogiemu Koledze
Grzegorzowi Wierzchołowskiemu
z powodu śmierci

ŚP.

Mamy

Redakcja „Gazety Polskiej"

*„Ci, których kochamy, nie umierają nigdy,
bo miłość to nieśmiertelność"*

Wyrazy głębokiego żalu i słowa otuchy
dla Grzegorza Wierzchołowskiego
a także Jego Rodziny i Bliskich
z powodu śmierci

ŚP.

Mamy

składają
Tomasz Sakiewicz
Katarzyna Gójska
i Piotr Lisiewicz

eprasa.pl 557a9d3458

Sklep Gazety Polskiej POLECA

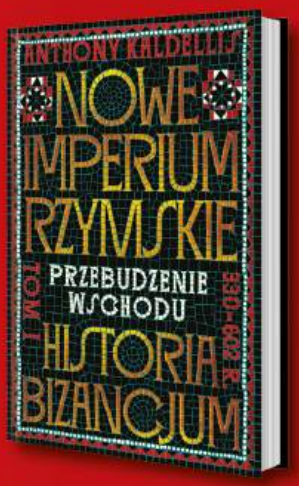


ZDRAJCY, TCHÓRZE I KOLABORANCI. PORTRETY UPADKU

KRZYSZTOF DROZDOWSKI

Historia zna nie tylko bohaterów, ale także tych, którzy wybrali zdradę, oportunizm i współpracę z wrogiem. Krzysztof Drozdowski przedstawia fascynujące portrety postaci, których decyzje wpłynęły na losy narodów i społeczeństw. To wciągająca lektura o ludzkich słabościach, moralnych wyborach i wysokiej cenie, jaką często płaci się za brak odwagi.

Format: 145x205 mm | **Liczba stron:** 288 | **Oprawa:** miękka



NOWE IMPERIUM RZYMSKIE. PRZEBUDZENIE WSCHODU. HISTORIA BIZANCJUM. TOM I

ANTHONY KALDELLIS

Poznaj niezwykłą historię państwa, które przez ponad tysiąc lat kształtowało losy Europy i Bliskiego Wschodu. Anthony Kaldellis w przystępny i pasjonujący sposób opowiada o narodzinach oraz rozwoju Bizancjum, ukazując jego polityczne ambicje, kulturę i wojenne triumfy. Obowiązkowa lektura dla miłośników historii starożytnej i średniowiecznej.

Format: 163x235 mm | **Liczba stron:** 720 | **Oprawa:** twarda



CUDOWNY MEDALIK

CHRISTINE WATKINS

Niezwykła opowieść o wierze, nadziei i duchowej przemianie, związana z jednym z najbardziej znanych symboli chrześcijaństwa. Christine Watkins przybliża historię Cudownego Medalika, jego przesłanie oraz świadectwa osób, których życie zostało odmienione dzięki jego mocy. Inspirująca książka dla wszystkich poszukujących umocnienia wiary i duchowej głębi.

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 520 | **Oprawa:** twarda



Dwustronny szalik Polska to nie tylko praktyczny dodatek, ale przede wszystkim symbol narodowej jedności i dumy, idealny na uroczystości patriotyczne.

Opaska na głowę Polska – lekka i wygodna opaska w biało-czerwonych barwach podkreśli przywiązanie do Ojczyzny.

Czapka zimowa Polska – czapka doskonale sprawdzi się podczas listopadowych obchodów Święta Niepodległości, chroniąc przed chłodem podkreślając narodową tożsamość.

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI!!! PRZYGOTUJ SIĘ!!!



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 22 232 37 70**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl
SKLEP GAZETY POLSKIEJ

eprasa.pl 557a9d3458

ĆPUN POSTAWI ZARZUTY, ALKOHOLIK WYDA WYROK? NIESTETY, TO MOŻLIWE



PLAGA

Ostatnie miesiące to wysyp incydentów z udziałem sędziów i prokuratorów odurzonych alkoholem. Nie mają znaczenia geografia, doświadczenie, pełniona funkcja czy frakcja.

SĘDZIOWIE I PROKURATORZY NA BADANIA!

To żenujące! Co rusz wybucha skandal z pijanym na umór sędzią lub prokuratorem. Niektórzy alkoholicy w togach są doskonale znani w środowisku, ale spaczona solidarność zawodowa zmusza do milczenia. Pseudooburzenie wybucha dopiero po interwencji policji, gdy afery nie da się już zatuszować. Co gorsza, nie brak delikwentów sięgających po narkotyki. Dlatego od dawna powraca postulat cyklicznych badań psychologicznych sędziów i prokuratorów. Oni przecież decydują o ludzkim życiu.

Grzegorz **Broński**

Historia ze Śląska miała miejsce jakiś czas temu, ale doskonale obrazuje problem. Sędzia wywołał karczemną awanturę w restauracji w Katowicach. Policjanci zawieźli w sztok pijanego prawnika do izby wytrzeźwień. Przed sądem dyscyplinarnym mężczyzna przeprosił i skończyło się naganą. Nadal więc orzekał w procesach karnych, choć jego problem był tajemnicą poliszynela. Aż doszło do gigantycznego skandalu. Podczas szkolenia puściły mu wszelkie hamulce. Odurzony alkoholem, wyzywał koleżanki, jedną próbował nawet uderzyć. Na drugi dzień było jeszcze gorzej. W trakcie śniadania zaatakował innego sędziego. Apogeum awantury rozegrało się jednak po powrocie do pracy. W gmachu sądu znów wywołał burdę: wrzaski, przekleństwa, groźby pobicia. Wszystko na oczach petentów i pracowników. Uspokoił się dopiero na widok wezwanych policjantów. Jakie konsekwencje tym razem poniósł nieobliczalny sędzia? Szybko przeszedł w stan spoczynku.

Znany postulat

„Gazeta Polska" wielokrotnie pytała prawników, czy potrzebne są badania psychologiczne sędziów, skoro regularnie wybuchają afery z ich udziałem. Jedni nie panują nad emocjami, inni sięgają po używki i przesadzają. – W każdej grupie społecznej, zawodowej będą jednostki w jakiś sposób socjopatyczne i są również w naszej szeroko pojętej grupie sędziowskiej. A nie mamy badań psychologicznych pod kątem pewnych cech osobowości, które sędzia powinien posiadać. Ponieważ psychologia nie jest nauką ścisłą i wyniki takich badań mogłyby zostać podane w wątpliwość, to chyba dlatego ustawodawca nie zdecydował się na ich wprowadzenie – stwierdziła sędzia Dagmara Pawełczyk-Woicka, wówczas przewodnicząca Krajowej Rady Sądownictwa.

Z kolei sędzia Maria Szczepaniec, prezes Izby Odpowiedzialności Zawodowej Sądu Najwyższego (tam trafiają m.in. wnioski o uchylenie immunitetu sędziów i prokuratorów), w wywiadzie dla portalu Niezależna.pl kategorycznie stwierdziła: „Zdecydowanie jestem za cyklicznym przeprowadzaniem takich badań".

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 557a9d3458

Czas na badania

Śledztwa dotyczące sędziów i prokuratorów łamiących prawo z reguły prowadzi Wydział Spraw Wewnętrznych Prokuratury Krajowej. Jego naczelnik prok. Paweł Wilkoszewski, któremu po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia uniemożliwiono pełnienie funkcji, przyznaje, że czas rozważyć wprowadzenie mechanizmów pozwalających weryfikować, czy dana osoba jest w stanie właściwie wykonywać zawód zaufania publicznego. Sędziowie i prokuratorzy podejmują bowiem decyzje wpływające na życie człowieka. – Nad czym należałoby się zastanowić w stosunku do sędziów i prokuratorów, to na pewno przechodzenie realnych badań. Obecnie przechodzą co kilka lat zwykłe badania z medycyny pracy, jak każdy inny pracownik. Nie są one wystarczającym filtrem, który pozwala odsiać sędziów czy prokuratorów mających tego rodzaju problemy – tłumaczy prezes Niezależnego Stowarzyszenia Prokuratorów „Ad Vocem". Zaznacza, że dyskusji nie można zawężać jedynie do kwestii związanych z nadużywaniem alkoholu lub narkotyków. – Problemem mogą być również dolegliwości natury psychicznej, a czynników stresogennych, wywołujących takie problemy, w pracy prokuratora jest wiele. Takich badań ewidentnie brakuje – dodaje. Równocześnie przyznaje, że pomysł byłby trudny w realizacji. – Tego typu badania byłyby dla dobra sędziów i prokuratorów, którzy nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, co im jest, ale wyobrażam sobie, że próba wprowadzenia takich regulacji do polskiego prawa spotkałaby się z ostrą kontrreakcją środowiska – dodaje. – Pamiętajmy, że sędziowie i prokuratorzy służą społeczeństwu. Karygodna byłaby sytuacja, jeżeli z powodu jakiejś dolegliwości zawaliliby sprawę ze szkodą dla obywatela.

Urlop z powodu alkoholu?

Ostatnie miesiące to wysyp incydentów z udziałem sędziów i prokuratorów odurzonych alkoholem. Nie mają znaczenia geografia, doświadczenie, pełniona funkcja czy frakcja. Jedni łamali prawo, kierując samochodem po pijanemu, a nawet doprowadzali do kolizji, inni wszczynali domowe awantury, które kończyły się pobytem w izbie wytrzeźwień, kolejni wprawdzie unikną zarzutów karnych, ale narazili się na kpiny, bo nie byli w stanie utrzymać równowagi. Przygnębiająco długa lista…

Stąd poruszenie w środowisku prawniczym wywołała pewna wiadomość z Pomorza. „Według informacji, do których dotarliśmy, podczas narady prokuratorów regionu gdańskiego, (…) z udziałem Dariusza Korneluka i Pawła Pika, miało paść szczególne zalecenie. Zwrócono się o poinformowanie podległych prokuratorów, że osoby z problemami alkoholowymi mogą liczyć na przychylność przy udzielaniu urlopów dla poratowania zdrowia" – przekazało „Ad Vocem". Odwyk na koszt państwa? Wywołało to mnóstwo ironicznych komentarzy, choć może rzeczywiście lepiej, aby takie osoby zniknęły z prokuratury, niż miałyby podejmować decyzje procesowe. Niestety, to znowu jedynie półśrodki, a nie systemowe rozwiązanie problemu.

Obecnie sędziowie i prokuratorzy przechodzą co kilka lat zwykłe badania z medycyny pracy, jak każdy inny pracownik. Nie są one wystarczającym filtrem, który pozwala odsiać tych, którzy mają problemy z alkoholem, hazardem czy narkotykami.

Widzą, ale milczą

Osobę nadużywającą alkoholu łatwo zidentyfikować – sposób zachowania, zapach robią swoje. Inaczej, gdy ktoś sięga po narkotyki. Nikt nie jest w stanie ocenić, ilu prawników bierze środki odurzające, ale trzeba byłoby być skrajnie naiwnym, uważając, że nie ma ich wśród sędziów i prokuratorów. Zresztą takie sprawy są obecnie prowadzone przez WSW PK. Sędzia, której prokuratura chce postawić zarzut kierowania autem pod wpływem kokainy, czy prokurator rzekomo kupujący mefedron od dilera. – Osobiście nie miałem kontaktu z takimi sędziami czy prokuratorami. Ale rzeczywiście nierealne jest, wynika to chociażby z reguł statystyki, aby akurat w tych grupach zawodowych nie było osób biorących środki mające je jakoś stymulować – ocenił prok. Wilkoszewski. – Jeżeli chodzi o kwestie alkoholowe, jest to bardziej widoczne. Nawet jeżeli ktoś się kryje, to pewne rzeczy po prostu widać. Przy narkotykach nie jest to takie proste.

Jak reagują inni, gdy mimo wszystko zauważają, że kolega/koleżanka ma problemy? – Raczej milczą. O czym świadczą przypadki, kiedy nałóg doprowadza do ekstremum, np. ktoś zostaje przyłapany na gorącym uczynku podczas kierowania samochodem pod wpływem. Obawiam się, że istnieje opacznie rozumiana solidarność zawodowa – stwierdził prok. Wilkoszewski.

Czyhające zagrożenia

Tymczasem konsekwencje mogą być poważniejsze niż tylko wstyd dla delikwenta. Sędziowie i prokuratorzy z mocy prawa mają dostęp do informacji niejawnych aż do klauzuli „ściśle tajne". Równocześnie nie przechodzą procedury uzyskania poświadczenia bezpieczeństwa, w trakcie której gromadzone są informacje dotyczące brania leków, dolegliwości psychicznych czy uzależnień. W efekcie nie można wykluczyć niebezpiecznych sytuacji, gdy sędzia z nałogiem – hazard, alkohol, narkotyki czy cokolwiek innego – będzie orzekał ws. zorganizowanej grupy przestępczej, a prokurator mający problem z używkami stanie się podatny na szantaż. Tymczasem sprawy, przy których potrzebny jest dostęp do informacji niejawnych, są szczególnie delikatne, dotyczą m.in. szpiegostwa. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458





Piotr **Nisztor**

Kto ma bezcenne informacje o ponad 20 milionach Polaków

DANE DOTYCZĄCE POLSKICH ELIT: WYNIKI BADAŃ, LISTA SCHORZEŃ I PRZYJMOWANYCH LEKÓW

Pod rządami Donalda Tuska doszło do największego w historii kraju wycieku danych obywateli. Tylko w okresie od sierpnia do października 2026 roku w wyniku pięciu cyberataków w rękach hakerów znalazły się nie tylko numery PESEL, lecz także dokumentacja medyczna przynajmniej co drugiego Polaka, w tym czołowych urzędników państwowych, biznesmenów, oficerów wojska, służb specjalnych i mundurowych, a także dziennikarzy. W sumie mogły wyciec wrażliwe dane ponad 20 milionów Polaków – ustaliła „Gazeta Polska".

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. ADOBE STOCK

LICZBA NARUSZEŃ DANYCH OSOBOWYCH

2020 – 7507 zgłoszeń;
2021 – 12 946 zgłoszeń;
2022 – 12 772 zgłoszenia;
2023 – 14 069 zgłoszeń;
2024 – 14 842 zgłoszenia;
2025 – 22 435 zgłoszeń.

Czterdziestosześcioletni Krzysztof Gawkowski, wicepremier i minister cyfryzacji, zasłynął domaganiem się odebrania koncesji Telewizji Republika. Z kolei niedawno publicznie nazwał platformę X „kłamliwą" i „bezczelną", grożąc jej wyłączeniem. Tymczasem to właśnie pod jego okiem – jako szefa resortu odpowiedzialnego za cyberbezpieczeństwo RP – doszło do masowego wycieku danych medycznych Polaków. Tylko w okresie sierpień–październik br. w wyniku pięciu dużych cyberataków na systemy obsługujące placówki medyczne, w tym gabinety stomatologiczne, w ręce przestępców mogły trafić numery PESEL, adresy i dokumentacja medyczna, w tym informacje o przyjmowanych lekach oraz notatki z leczenia ponad 26 milionów osób. To jednak suma rekordów z danymi. Faktyczna liczba poszkodowanych jest nieco niższa, ale w przypadku części osób ich dane wyciekły więcej niż raz. Źródła „GP" wskazują, że realna liczba osób, których dane wyciekły, przekracza 20 milionów osób. Co ważne, nie we wszystkich przypadkach doszło do wycieku dokumentacji medycznej.

Oprócz kradzieży danych medycznych w ostatnich trzech miesiącach doszło też do wycieku danych z 600 tysięcy kont w popularnym serwisie zarządzającym fakturami. W tym przypadku ofiarami – przynajmniej w części przypadków – padły też osoby, których dane medyczne wyciekły wcześniej. Sprawy cyberataków i kradzieży danych bada policyjne Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości wspólnie z prokuraturą, głównie Prokuraturą Okręgową w Warszawie, gdzie badanych jest większość wątków. Śledczy posiadają m.in. listę najważniejszych osób w państwie, których dane zostały wykradzione. Wśród nich są osoby bezpośrednio ochraniane przez Służbę Ochrony Państwa lub Żandarmerię Wojskową, a także m.in. najwyżsi rangą oficerowie polskiej armii, służb specjalnych i mundurowych, znani politycy, a także dziennikarze. Co faktycznie wiemy o cyberatakach? Kto stoi za kradzieżą wrażliwych danych Polaków, w tym elity władzy, i jakie konsekwencje dla bezpieczeństwa RP mogą mieć te wycieki?

Matka wszystkich wycieków?

27 listopada 2023 roku. Końcówka rządów Prawa i Sprawiedliwości. Wówczas spółka ALAB, posiadająca sieć laboratoriów medycznych i diagnostycznych, poinformowała, że padła ofiarą cyberataku. Przestępcy przejęli dane 187 tysięcy osób, w tym numery PESEL oraz dokumentację medyczną, m.in. wyniki badań krwi i moczu. Śledztwo w tej sprawie do dziś prowadzi Prokuratura Regionalna w Warszawie.

Jak ustaliła „GP", postępowanie jest zawieszone z uwagi na realizację wniosków o międzynarodową pomoc prawną. „Na obecnym etapie, z uwagi na dobro pokrzywdzonych i dobro śledztwa, Prokuratura Regionalna w Warszawie nie udziela bardziej szczegółowych informacji dotyczących danych, do których uzyskano bezprawny dostęp, jak również osób, których te dane dotyczą" – uciął pytania „GP" Mateusz Martyniuk, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Warszawie. Postępowanie w sprawie wycieku prowadzi też Urząd Ochrony Danych Osobowych (UODO). Oficjalnie nie wiadomo, w jaki sposób cyberprzestępcy wykradli dane. Jednak niedawno portal Zero.pl ujawnił, że mogła to być luka w oprogramowaniu Gabinet DrWidget. Wymagał on bowiem korzystania tylko z Windows Server 2008, którego aktualizacji zabezpieczania producent zaprzestał w 2020 roku. Taki wniosek znalazł się w piśmie ALAB do UODO.

Spółka wskazała bowiem, że wyciek nastąpił tylko z tych placówek, które używały właśnie tego konkretnego oprogramowania. To istotne. Potem system Gabinet DrWidget został bowiem zintegrowany z platformą MyDr obsługującą 12 tysięcy placówek medycznych. „Nie są nam znane żadne publiczne informacje, ustalenia właściwych organów ani inne wiarygodne materiały, które łączyłyby incydent dotyczący ALAB laboratoria z 2023 roku z MyDr lub oprogramowaniem Gabinet DrWidget. MyDr nie miała żadnego związku z wyciekiem danych z ALAB ani nie ponosi za niego odpowiedzialności" – stwierdziła cytowana

eprasa.pl 557a9d3458



Śledztwo w sprawie wycieku danych z firmy ALAB do dziś prowadzi Prokuratura Regionalna w Warszawie.

przez portal Zero.pl Małgorzata Pragłowska z biura prasowego MyDr.

PESEL i informacja o ubezpieczeniu 13 milionów osób

Cztery miesiące po wycieku danych ze spółki ALAB doszło do pierwszego bardzo poważnego ataku hakerskiego na system MyDr. Między 18 a 27 marca 2024 roku, już ponad cztery miesiące po przejęciu władzy przez rząd Donalda Tuska, w którym za kwestie cyberbezpieczeństwa odpowiada wicepremier Gawkowski, cyberprzestępcy wykradli numery PESEL, a także informacje o ubezpieczeniu lub jego braku. Zawiadomienie w tej sprawie złożył Narodowy Fundusz Zdrowia. Śledztwo prowadziły Prokuratura Regionalna w Poznaniu wraz z CBZC. O śledztwie jako pierwszy poinformował portal Niezależna.pl. Po artykule poznańska prokuratura poinformowała, że nie tylko w całości odzyskano wykradzioną bazę danych, ale też o tym, że uniemożliwiono jej sprzedaż.

W sumie w śledztwie zarzuty usłyszało pięć osób. Wśród nich haker, który stworzył specjalny program „do przełamywania informatycznych zabezpieczeń systemów oraz umożliwiający nieuprawniony dostęp do informacji przechowywanych w tych systemach, a także przełamanie zabezpieczeń danych". Cztery pozostałe to osoby, które uzyskały nieuprawniony dostęp do wykradzionych danych i próbowały je sprzedać. Na początku października br. do Sądu Okręgowego w Poznaniu trafił akt oskarżenia przeciwko całej piątce, której w zależności od zarzutów grozi do 8 i 12 lat więzienia. Z ustaleń „GP" wynika, że 20 października poznański sąd uznał się za niewłaściwy do prowadzenia procesu i przekazał sprawę do Sądu Okręgowego w Warszawie.

FOT. FACEBOOK

eprasa.pl 557a9d3458

Największy wyciek w historii

W czasie gdy trwało poznańskie śledztwo, 12 sierpnia br. wicepremier Gawkowski poinformował, że doszło do największego w historii Polski wycieku. W rękach cyberprzestępców znalazły się nie tylko numery PESEL, lecz także dane medyczne blisko 19 milionów Polaków. Wśród nich informacje o wypisywanych lekach i notatki z wizyt lekarskich. Kradzieży tych wrażliwych danych dokonano poprzez platformę MyDr.

Korzystające z systemu przychodnie zaczęły informować swoich pacjentów o wycieku ich danych SMS-ami. Postępowania w tej sprawie prowadzi UODO. „W spółce MyDr została przeprowadzona kontrola, która miała na celu sprawdzenie zastosowanych przez spółkę środków technicznych i organizacyjnych. Przedmiotem kontroli było również sprawdzenie, czy analiza ryzyka uwzględniała możliwe zagrożenia dla przetwarzanych danych, a jej wyniki zostały zastosowane w praktyce. Same czynności kontrolne zostały już zakończone. Obecnie trwa analiza materiału zebranego w ich toku" – poinformował „GP" Karol Witkowski, rzecznik prasowy UODO. Z kolei okoliczności cyberataku i największego w historii Polski wycieku danych obywateli badają Prokuratura Okręgowa w Warszawie i CBZC. „Postępowanie zostało zainicjowane na podstawie informacji własnych CBZC oraz zawiadomienia o podejrzeniu popełnienia przestępstwa złożonego w dniu 11.08.2026 roku przez MyDr Sp. z o.o." – napisał w odpowiedzi na pytania „GP" Piotr A. Skiba, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Nie chciał jednak ujawnić żadnych szczegółów, nawet liczby poszkodowanych, a także ilości zgromadzonych akt sprawy.

Z ustaleń „GP" wynika, że wśród ofiar cyberprzestępców są najważniejsi polscy urzędnicy, ministrowie, posłowie, senatorowie, oficerowie wojska, służb specjalnych i mundurowych oraz dziennikarze. Czy w związku z tym prowadzone są specjalne działania? „Tajemnica postępowania" – uciął prokurator Skiba. Nie wiadomo również, czy śledczy zabezpieczyli całą ukradzioną bazę, czy też cyberprzestępcy próbowali sprzedać dane lub dokonali już ich sprzedaży. Prokuratura nie ujawnia także, czy ktokolwiek usłyszał już w śledztwie zarzuty. Za cyberatakiem i wyciekiem danych mają stać haker lub hakerzy z grupy „Fingerprint", która deklaruje, że nie zamierza wystawić wykradzionych danych na sprzedaż, ale chce pomóc zaatakowanym firmom w ulepszaniu ich zabezpieczeń.

Dane medyczne 5 mln Polaków i dane z milionów faktur

To właśnie „Fingerprint" ma stać także za atakiem na oprogramowanie Medyc – podobnie jak MyDr – również wykorzystywane przez placówki medyczne. 25 września wicepremier Gawkowski ogłosił, że doszło do ataku na ten system, co doprowadziło do kolejnego potężnego wycieku. Łupem cyberprzestępców mogły paść dane medyczne nawet 5 milionów Polaków. O ataku poinformowała m.in. jedna z placówek korzystająca z Medyc – Odwykowo-Psychiatryczny Ośrodek Leczniczy w Inowrocławiu, wskazując, że doszło do niego w nocy z 22 na 23 sierpnia 2026 roku. „(…) Analiza wykazała uruchomienie skryptów skierowanych do tabel zawierających dane medyczne. Dostawca wskazał, że jest bardzo prawdopodobne, iż przestępcy pozyskali również dane w postaci dokumentacji medycznej – karty informacyjne leczenia szpitalnego (wypis)" – czytamy w opublikowanym na stronie inowrocławskiego ośrodka zawiadomieniu o kradzieży danych. Sprawa wycieku z systemu Medyc jest badana przez Prokuraturę Okręgową w Warszawie i CBZC. Podobnie zresztą jak cyberatak na platformę Fakturownia.pl. W jego wyniku łupem cyberprzestępców padły dane z faktur ok. 600 tysięcy podmiotów. Także w tym przypadku za atakiem miała stać grupa „Fingerprint".

Z ustaleń „GP" wynika, że wśród ofiar cyberprzestępców są najważniejsi polscy urzędnicy, ministrowie, posłowie, senatorowie, oficerowie wojska, służb specjalnych i mundurowych oraz dziennikarze.

Nie zapłacono okupu, dane na sprzedaż za 100 tys. zł

W ostatnich tygodniach doszło także do trzech innych poważnych wycieków danych medycznych. 24 września br. w wyniku cyberataku łupem cyberprzestępców padły dane 3 proc. pacjentów sieci medycznej Enel-Med. To ponad 20 tysięcy osób. Z kolei 1 października portal Niebezpiecznik.pl i Zaufana Trzecia Strona poinformowały o przeprowadzonym cyberataku na system Felg Dent, wykorzystywany przez gabinety stomatologiczne w całym kraju. Miało do niego dojść 9 września br. W wyniku włamania cyberprzestępcy – przedstawiający się jako grupa „Horus" – przejęli dane 712 tysięcy pracowników gabinetów stomatologicznych oraz 2,4 miliona pacjentów. Wśród wykradzionych danych znalazły się nie tylko numery PESEL, lecz także adresy, telefony i NIP-y oraz 1,2 miliona recept, w tym pliki i zdjęcia z paneli. Na dowód swojego działania hakerzy przekazali obu portalom dane kilku pacjentów (o nazwiskach Braun, Ibisz, Mentzen, Palikot) wraz z przykładem kilku recept na leki psychotropowe wystawione na kolejnych z nich. Jednak wcześniej – w przeciwieństwie do „Fingerprint" – zażądali od Felg Dent okupu. Gdy firma odmówiła, cyberprzestępcy poinformowali, że zamierzają wystawić bazę na sprzedaż za 100 tys. zł. Niespełna tydzień później, 7 października, okazało się, że doszło do cyberataku także na inny system wykorzystywany przez gabinety stomatologiczne – IQ Dental. W tym przypadku szczegółów jednak brak. Wiadomo tylko, że wyciek ma dotyczyć 36 placówek stomatologicznych. Każdy z tych przypadków bada CBZC, a postępowanie prowadzi UODO. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458

POWAŻNE ZAGROŻENIE DLA BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA

Z PŁK. KRZYSZTOFEM WACŁAWKIEM, DORADCĄ PREZYDENTA RP, BYŁYM SZEFEM AGENCJI BEZPIECZEŃSTWA WEWNĘTRZNEGO, ROZMAWIA PIOTR NISZTOR

Trzeba zakładać, że obce służby specjalne zdobyły wiedzę o obywatelach RP: ich daty urodzenia, miejsca zamieszkania, informacje o chorobach chronicznych i przewlekłych – w tym często o bardzo delikatnych i ukrywanych dolegliwościach – przepisywanych lekach, w tym lekach stałych. Z tymi informacjami związane są często zarówno numery telefonów, jak i adresy poczty elektronicznej – mówi płk Krzysztof Wacławek.

Jak poważnym zagrożeniem dla bezpieczeństwa RP jest wyciek danych medycznych milionów Polaków?

To bardzo poważne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa oraz dla szeroko rozumianego bezpieczeństwa tych osób, które kompromituje instytucje odpowiedzialne za cyberbezpieczeństwo RP, jak m.in. CSIRT NASK. Trzeba zakładać, że obce służby specjalne zdobyły wiedzę o obywatelach RP: ich daty urodzenia, miejsca zamieszkania, informacje o chorobach chronicznych i przewlekłych – w tym często o bardzo delikatnych i ukrywanych dolegliwościach – przepisywanych lekach, w tym lekach stałych. Z tymi informacjami związane są często zarówno numery telefonów, jak i adresy poczty elektronicznej.



Jednak wyciekły też dane medyczne czołowych polskich urzędników państwowych, polityków, ludzi służb, dziennikarzy. Jak takie dane mogą zostać wykorzystane?

Wrażliwe informacje na temat tych osób są wyjątkowo cenne dla państw trzecich, głównie dla tych, które należy zaliczyć do wrogich wobec Rzeczypospolitej Polskiej i Paktu Północnoatlantyckiego. Tego typu dane są również cenną informacją dla państw sojuszniczych; poszerzają bazę wiedzy „adwersarzy" i uzupełniają tzw. mozaikę wywiadowczą w zakresie rozpoznania osobowego. Stanowią tym samym wskazówkę i instrukcję postępowania do podejmowania różnych form oddziaływania, dalszego rozpoznania i nacisku, w tym szantażu, na osoby pozostające w ich zainteresowaniu. Dzięki tego typu informacjom nasi przeciwnicy sprawniej mogą budować zindywidualizowane wektory ataków skierowanych przeciwko poszczególnym osobom, które akurat w tym momencie odpowiadają za podejmowanie kluczowych decyzji w obszarze zainteresowania naszych „adwersarzy" gospodarczych, politycznych, społecznych czy militarnych.

Co więc można zrobić w tej sytuacji?

Przede wszystkim należy bezzwłocznie podnieść w polskim systemie antyterrorystycznym stopień alarmowy do poziomu CHARLIE-CRP. W lutym 2024 roku rząd premiera Donalda Tuska popełnił błąd, obniżając go do niższego poziomu BRAVO-CRP. Działanie to spowodowało znaczące, nieakceptowalne obniżenie poziomu bezpieczeństwa polskich systemów teleinformatycznych administracji publicznej i infrastruktury krytycznej, w czasie gdy wojna kinetyczna trwa na Ukrainie, a wojna w cyberprzestrzeni została wypowiedziana całemu Sojuszowi Północnoatlantyckiemu (NATO).

Czy możliwe jest przejęcie kontroli nad tymi danymi medycznymi?

Raczej nie. Jednak aby to zrobić, należałoby przejąć serwery/bazy danych, gdzie te informacje zostały zapisane. Jednak znając scenariusze tego typu operacji, tak pozyskane dane medyczne, będące cenną zdobyczą, zostały już przez atakujących wielokrotnie zapisane w różnych bezpiecznych lokalizacjach. W związku z tym strata jest niepowetowana. **GP**

FOT. PRZEMYSŁAW KELER/KPRP

eprasa.pl 557a9d3458

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }



Jacek **Liziniewicz**

PSL-OWSKI GOLLUM

Po raz kolejny Donald Tusk pokazał Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi, że nic nie znaczy w polityce. Lider PSL-u coraz bardziej przypomina Golluma z „Władcy Pierścieni". Postać książkowa tak mocno związała się z pierścieniem władzy, że zapomniała, kim jest. Dziś Władysław Kosiniak-Kamysz tak bardzo zależy od Donalda Tuska, że już w zasadzie zgubił własną tożsamość. Koalicja nie dowiozła, nawet symbolicznie, kwestii likwidacji dwukadencyjności. To sprawa, na której szczególnie zależy PSL-owskim dołom, czyli wszystkim tym wiecznym wójtom i burmistrzom. Trzy lata zapowiedzi i ostatecznie porażka w głosowaniu. Władysław Kosiniak-Kamysz w odwecie zapowiedział złożenie projektu ustawy nakładającej dwukadencyjność na posłów i senatorów. To tylko jednak pozory. Lider PSL-u dzisiaj gra już wyłącznie na siebie. Liczy z pewnością, że to on zostanie premierem obozu anty-PiS-u, gdy Donald Tusk przejdzie na emeryturę bądź uzna, że trzeba salwować się ucieczką. Kosiniak-Kamysz już może witać się z gąską. Już widzi ten szczyt góry. Pilnuje się teraz ze wszystkich sił. Jest też cały czas testowany. A to kwestia rozmowy z Donaldem Trumpem, mamy kolejne ustawy uderzające w elektorat PSL-u. Wreszcie kompletna porażka rządu w Brukseli, gdy mówimy o budżecie dla rolników. Nikt nie wie, czy Kosiniak-Kamysz zostanie premierem. Na pewno jest stosunkowo młodym politykiem. Jednocześnie stoi za nim doświadczenie. Wreszcie – chyba najważniejsze – po stronie demokratycznej ma bardzo nikłą konkurencję. By to zrozumieć, wystarczy prześledzić szeregi rządowe. Większość ministrów i tak już podejmuje działania, które ich przerastają. Wśród ślepców Kosiniak-Kamysz wydaje się jednookim królem. **GP**

> Dziś Władysław Kosiniak-Kamysz tak bardzo zależy od Donalda Tuska, że już w zasadzie zgubił własną tożsamość.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }



Krzysztof **Karnkowski**

COROCZNA ZAGADKA

Do Marszu Niepodległości zostało jeszcze trochę czasu, ale jak co roku zastanawiamy się już, jak on przebiegnie. Często bywało tak, że spodziewaliśmy się konkretnej awantury, a nie działo się nic. Wciąż najgorsze sceny rozgrywały się za pierwszych rządów PO. Gaz, huk, pałowanie, skopanie przechodnia przez policjanta, podpalenie budki pod rosyjską ambasadą. To ostatnie, jak wiemy z taśm (swoją drogą, dlaczego nie ze śledztwa? – było na to osiem lat!), dokonane również w imieniu władzy, nie przez straszliwych chuliganów o radykalnych poglądach. Choć z drugiej strony ten opis do wielu funkcjonariuszy „demokracji walczącej" pasuje równie dobrze, co do reprezentantów marszowych skrajności. Za PiS, poza bardzo dziwnym rokiem 2020, marsze przechodziły spokojnie. I tylko na Zachód szły obrazki przedstawiające czujnie wyłowione z setek innych haseł transparenty, które propaganda podciągnąć mogła pod swoje tezy o polskim faszyzmie rozkwitającym pod okiem rządzących. Wrócił Tusk, mieliśmy nawet, jeszcze za Bodnara, jakieś represje wymierzone w organizatorów starszych edycji, wznawiano umorzone za PiS śledztwa, jednak marsze w 2024 i 2025 roku przeszły spokojnie. Choć przecież w ich uczestnikach było bardzo wiele wściekłości na to, co dzieje się w kraju. Jak będzie teraz? Jak zwykle wszystko podporządkowane jest logice potrzeb politycznych premiera Donalda Tuska. Czego dziś potrzebuje Tusk? Rozchwiania społecznych nastrojów, radykalizacji postaw, ostrych społecznych podziałów. Czegoś, czym będzie można straszyć własny elektorat (i utwierdzać go w poczuciu wyższości), a także tych wszystkich zwyczajnych, mniej zainteresowanych polityką odbiorców. Być może wystarczy do tego kilka haseł, które pozwolą przykleić maszerującym łatkę prorosyjskości. Może będzie potrzebne coś więcej, więcej panów Piotrów, których powali się na ziemię i w reżimowych mediach przedstawi jako nożowników. **GP**

> Czego dziś potrzebuje Tusk? Rozchwiania społecznych nastrojów, radykalizacji postaw, ostrych społecznych podziałów.

eprasa.pl 557a9d3458

NIE CHCĄ FINANSOWAĆ SZKÓŁ. „RZĄDZĄCY ZAWIEDLI NADZIEJE”



Hubert **Kowalski**

NIESPEŁNIONA OŚWIATOWA OBIETNICA RZĄDU

W niektórych gminach wydatki na oświatę pochłaniają ponad połowę budżetu, ograniczając możliwości finansowania inwestycji i innych potrzeb mieszkańców. Samorządowcy alarmują, że sytuacja staje się krytyczna, a luka między kosztami edukacji a środkami przewidzianymi na jej finansowanie sięga w skali kraju wielu miliardów złotych. Choć rząd obiecywał zmiany systemowe, po ponad dwóch latach problem pozostaje nierozwiązany.

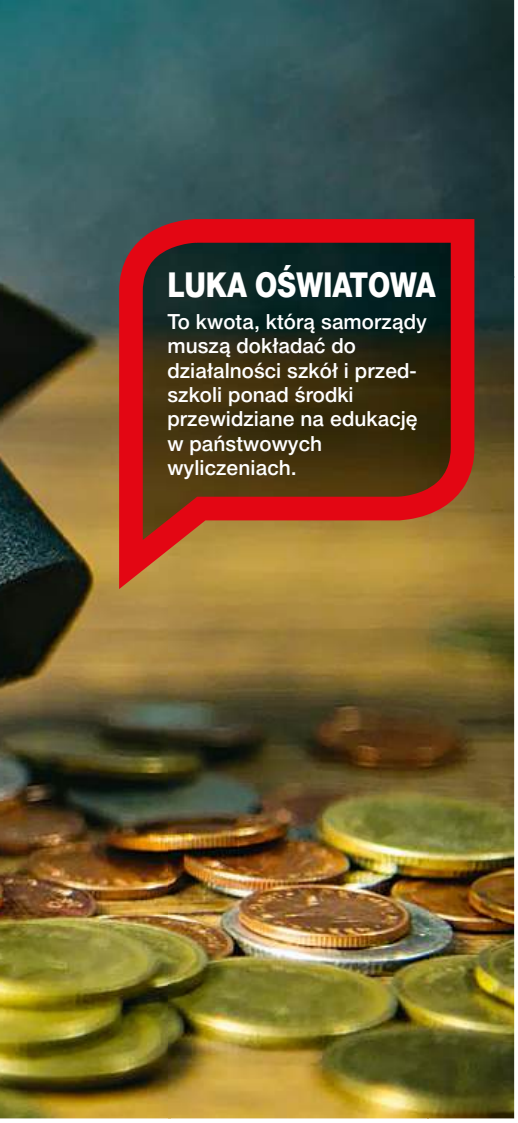
Samorządowcy zwracają szczególną uwagę na lukę oświatową. To kwota, którą samorządy muszą dokładać do działalności szkół i przedszkoli ponad środki przewidziane na edukację w państwowych wyliczeniach. Pieniądze te są potrzebne przede wszystkim na wynagrodzenia nauczycieli i pozostałych pracowników, utrzymanie budynków, ogrzewanie, remonty czy dowożenie uczniów. Samo istnienie luki nie jest niczym nadzwyczajnym, ponieważ polski system zakłada, że gminy i powiaty finansują oświatę również ze swoich ogólnych dochodów. Kłopotem jest jednak skala tego obciążenia, która ogranicza środki na inne potrzeby mieszkańców. Problemu nie zlikwidowała reforma finansowania samorządów, która weszła w życie w styczniu 2025 roku. Szczególnie trudna pozostaje sytuacja części małych gmin wiejskich, gdzie ubywa dzieci, a koszty nadal są wysokie.

Duża część budżetu tylko na szkoły

Skalę obciążenia samorządów kosztami oświaty pokazują dane Open Books, opracowane na podstawie wykonania budżetów za 2025 rok. Aż 642 z 2412 gmin przeznaczyły na edukację co najmniej 40 proc. wszystkich wydatków, a w 74 gminach było to przynajmniej 50 proc., mediana wyniosła 34,8 proc. Łącznie polskie samorządy wydały na edukację 164,7 mld zł, z czego 110,3 mld zł stanowiły wynagrodzenia nauczycieli i pozostałych pracowników.

Szczególnie trudna jest sytuacja części niewielkich gmin. Przykładowo w Nowym Mieście nad Wartą, według danych przedstawionych przez wójta Wiesława Schreibera w lutym 2026 roku, bieżące wydatki oświatowe wzrosły z 27 mln zł w 2025 roku do blisko 30 mln zł planowanych na 2026 rok, a ich udział w wydatkach bieżących gminy zwiększył się z 45 do prawie 49 proc. Wójt alarmował, że różnica oznacza brak pieniędzy na drogi, kanalizację czy wkład własny do inwestycji. Z kolei w dużych miastach luka sięga miliardów złotych.

eprasa.pl 557a9d3458



LUKA OŚWIATOWA
To kwota, którą samorządy muszą dokładać do działalności szkół i przedszkoli ponad środki przewidziane na edukację w państwowych wyliczeniach.

FOT. YOUTUBE

„Rządzący zawiedli nadzieje”

Obietnice zmian w finansowaniu oświaty pojawiły się już dawno. W czerwcu 2023 roku, czyli niedługo przed wyborami, Platforma Obywatelska, Nowoczesna, Inicjatywa Polska, PSL, Polska 2050, Nowa Lewica i Razem poparły Obywatelski Pakt dla Edukacji. Był to – przygotowany przez sieć organizacji społecznych SOS dla Edukacji – dziesięciopunktowy program naprawy polskiego szkolnictwa, konsultowany m.in. ze środowiskami nauczycielskimi i samorządowymi. Jeden z jego postulatów dotyczył wprost „zmniejszenia luki oświatowej” poprzez „finansowanie z budżetu centralnego, które pokrywa koszty wynagrodzeń”. W pełnej wersji dokumentu zapisano, że środki z budżetu centralnego powinny wystarczać na pokrycie rzeczywistych kosztów wynagrodzeń nauczycieli. Była to zatem konkretna deklaracja ograniczenia ciężaru finansowego spoczywającego na samorządach.

W sierpniu 2024 roku przedstawiciele działającego już rządu zapowiedzieli dalsze prace nad nowym modelem finansowania oświaty. Podczas posiedzenia Komisji Wspólnej Rządu i Samorządu Terytorialnego wiceminister spraw wewnętrznych i administracji Tomasz Szymański mówił o konieczności stworzenia takiego systemu. Minister finansów Andrzej Domański zapewnił, że „przyłącza się do tej deklaracji”.

W kolejnym roku alarmowano o wielomiliardowej luce finansowej. W lipcu na wniosek strony rządowej odwołano zaplanowaną wcześniej debatę Komisji Wspólnej na temat finansowania edukacji. Mieczysław Kieca, prezydent Wodzisławia Śląskiego, mówił wówczas: „Rządzący zawiedli nadzieje pokładane w wypracowanym kompromisie w sierpniu ubiegłego roku”. Jesienią 2025 roku Związek Gmin Wiejskich RP przyjął stanowisko wskazujące, że obowiązujący system jest niedostosowany do realiów małych gmin. Samorządowcy zwracali uwagę na malejącą liczbę uczniów, wysokie koszty utrzymania niewielkich szkół i ograniczone możliwości racjonalizacji sieci placówek. Ostrzegali, że wydatki na edukację wypierają z budżetów pieniądze potrzebne do realizacji innych zadań.

W grudniu 2025 roku strona samorządowa Komisji Wspólnej oficjalnie zarzuciła rządowi niedotrzymanie wcześniejszych zapewnień. W jej stanowisku napisano: „W 2024 roku w trakcie prac nad opracowaniem nowej ustawy o dochodach jednostek samorządów terytorialnych otrzymaliśmy zapewnienie szybkiego przygotowania i wdrożenia nowego systemu finansowania zadań oświatowych”. Następnie stwierdzono: „Niestety, strona rządowa nie podjęła obiecywanych działań, czego efektem jest rosnące niedoszacowanie systemu oświaty”.

W czerwcu 2026 roku doszło już do otwartego sporu między MEN a samorządowcami. Podczas posiedzenia zespołu Komisji Wspólnej wiceminister Katarzyna Lubnauer przekonywała, że podczas spotkań z samorządowcami słyszy o zmniejszaniu się luki. Zauważyła również: „Samorządowcy jakoś nigdy nie wspominają o tym, że istnieje luka drogowa”. Związany z PO były wieloletni prezydent Poznania Ryszard Grobelny, obecnie dyrektor biura Związku Miast Polskich, odpowiedział: „MEN powinno odpowiedzieć na pytanie, jak to się dzieje, że uczniów jest coraz mniej, a pieniędzy na oświatę potrzeba coraz więcej”. Dodał: „To znaczy, że system źle działa. A od budowy systemu jest ministerstwo, a nie burmistrz”.

MEN powinno odpowiedzieć na pytanie, jak to się dzieje, że uczniów jest coraz mniej, a pieniędzy na oświatę potrzeba coraz więcej.

Negatywna opinia

Na początku października strona samorządowa Komisji Wspólnej negatywnie zaopiniowała rządowy projekt nowelizacji Karty nauczyciela, który przewiduje podwyżki wynagrodzeń. Nowelizacja ma zagwarantować nauczycielom początkującym 3-proc. wzrost średniego wynagrodzenia w 2027 roku poprzez trwałą zmianę ustawowego wskaźnika służącego do obliczania płac. Nie przewiduje jednak reformy finansowania szkół ani mechanizmu zapewniającego pokrycie wszystkich rzeczywistych kosztów wynagrodzeń nauczycieli z budżetu centralnego. Rząd zapewnia, że dodatkowe koszty projektu zostały uwzględnione w potrzebach oświatowych, lecz samorządowcy kwestionują sposób wykazania tego finansowania. Projekt nie jest więc realizacją wcześniejszego postulatu zmniejszenia luki oświatowej, lecz odrębną zmianą dotyczącą zasad ustalania wynagrodzeń. Później rząd przyjął właśnie ten projekt, który wcześniej został negatywnie zaopiniowany przez samorządowców. Zapowiedź systemowej zmiany, która miała ograniczyć finansowy ciężar prowadzenia szkół ponoszony przez gminy i powiaty, pozostaje niezrealizowana. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458



Dawid
Wildstein

ZROBIĄ NAM Z POLSKI FRANCJĘ?



To, w jaki sposób na kryzys we Francji zareagowały w Polsce środowiska związane z rządzącym obecnie obozem lewicowo–liberalnym, pokazuje skalę ich intelektualnego upadku. Nie tylko nie są one w stanie skonfrontować się z rzeczywistością, one nawet jej nie widzą. Nietrudno się domyślić konsekwencji. Ci ludzie – trzeba sobie to powiedzieć wprost – naprawdę są gotowi, jeśli tylko uśmiechnięta władza im na to pozwoli, wpuścić nas w to samo piekło, które przeżywa Francja.

PUBLICYSTYKA

Ostatnie zamieszki we Francji nie są naszym liberalno-lewicowym środowiskom na rękę. Przyczyny są oczywiste. Po pierwsze, płonące kolejny raz ulice francuskich miast są wymownym dowodem na to, czym mogą się skończyć lewicowe slogany o „multi-kulti", „wzbogacaniu kultur" czy „refugees welcome". Po drugie, co z ich perspektywy jeszcze istotniejsze, uderzają one w dogmat o wspaniałej stabilnej Unii, dogmat o tyle istotny, że będący kluczowym elementem antyamerykańskiej histerii, jaką te środowiska usiłują w Polsce rozkręcić.

Nic się nie stało!

Jak więc sobie z tym problemem radzą? W przewidywalny sposób. Dostajemy festiwal oszałamiającej wręcz głupoty, infantylnych szantaży moralnych, pozbawionych jakiejkolwiek próby realnej analizy tego, co dzieje się we Francji, nie mówiąc już o rewaluacji własnych idei. Pozwolę sobie przytoczyć kilka przykładów błyskotliwości tego typu „refleksji", ponieważ idealnie oddają one „intelektualną jakość" tych polskich środowisk, które w końcu pretendują do bycia elitą Polski.

Niektórzy reprezentanci polskich salonów lewicowo-liberalnych uznali, że najprostszą strategią obrony będą wyparcie oraz zachwyt. Zajrzyjmy, chociaż to czynność dość obrzydliwa, do „Gazety Wyborczej". Mogliśmy tam przeczytać artykuł autorki podpisanej jako „badaczka, pisarka, aktywistka feministyczna", który tłumaczy nam, jak „naprawdę wyglądają protesty we Francji" (czyli, jak można zrozumieć, zupełnie inaczej, niż przedstawia to ta straszna brunatna propaganda prawicowych mediów). Zamiast streszczać ten tekst, wystarczy przytoczyć jeden cytat: „(...) protest wybuchł z poczucia antyrasistowskiej solidarności społecznej i chęci dekonstrukcji społecznych przywilejów". Mogą się więc Państwo domyślić ogólnego wydźwięku tego artykułu. Protestuje piękna, pokojowa, postępowa młodzież w imię najwspanialszych ideałów, które bliskie są każdemu czytelnikowi „GW". A kiedy następnym razem zdenerwują się Państwo, oglądając płonące kościoły czy zdewastowane synagogi, walące się zabytkowe ratusze etc., to proszę pamiętać, że to w imię dekonstrukcji społecznych systemów opresji.

Rzecz jasna narracja „Gazety Wyborczej" to skrajność i większość reprezentantów środowisk liberalno-lewicowych ma świadomość, że tak groteskowe kłamstwo nie przejdzie. Uderza więc w podobny ton, starając się jednak niuansować przekaz. Słyszymy więc, że może i te protesty bywają brutalne, ale musimy zrozumieć, że bojówkarze to tylko margines. Że to wszystko jest wyolbrzymiane przez – jakżeby inaczej – tę straszną prawicę, a tak naprawdę mamy do czynienia ze słuszną walką o swoje prawa. Że nie powinniśmy robić z tych zamieszek jakiejś wielkiej tragedii. Jeden z lewicowych publicystów stwierdził nawet, że Polacy negatywnie oceniają to, co dzieje się we Francji, ponieważ po prostu zazdroszczą Francuzom, że ci potrafią protestować…

W Polsce jeszcze gorzej

Jednak część środowisk liberalno-lewicowych i powiązanych z nimi mediów zdała sobie sprawę, że ani zachwyt, ani próba bagatelizowania tego, co się dzieje (a już tym bardziej sugerowanie, że Polacy są zazdrośni, bo sami chcieliby sobie spalić ratusz na przykład w Zamościu), nie przyniosą na dłuższą metę pożądanych skutków. Awantury we Francji, ich brutalność, to, że natychmiast pojawiają się z nich filmowe relacje, że internet aż

eprasa.pl 557a9d3458



RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

od nich huczy, po prostu uniemożliwia przykrycie tematu zwyczajowym manewrem „oj, to tylko prawicowa histeria".

Pojawiła się więc inna strategia neutralizacji tematu francuskich zamieszek. Otóż dowiadujemy się, że może faktycznie we Francji sprawy wymknęły się spod kontroli, sytuacja wygląda naprawdę źle i dzieją się rzeczy straszne, ale... w Polsce jest tak samo albo nawet gorzej. Nie, Szanowni Czytelnicy, to nie żart. Ta narracja przybiera formę czasem probabilistyczną („gdyby takie zamieszki były u nas, dopiero byłby koszmar"), czasem jednak jest przekazywana odbiorcom wprost. Poseł Śmiszek stwierdził, że to, co widzimy we Francji, jest tym samym, co obserwujemy 11 listopada w Polsce. Dokładnie tak samo zareagowała gwiazda Koalicji Obywatelskiej – posłanka Jachira. Jak widać, politycy ci żyją w równoległym świecie, w którym w Polsce regularnie 11 listopada płonie Pałac Kultury. Z kolei inny tuz intelektualny, jeden z publicystów „Krytyki Politycznej", dokonał nieprawdopodobnego manewru intelektualnego. Wyszło mu, że skoro większość protestujących zadymiarzy we Francji to młodzi mężczyźni, a w Polsce tacy popierają Bosaka i Mentzena, więc właściwie możemy uznać, że to Konfederacja odpowiada za dewastację Paryża. Dodatkowo ta propaganda operuje wyjątkowo prymitywnym moralnym szantażem. Nie widzisz, że u nas jest tak samo? To dlatego, że jesteś rasistą „zafiksowanym" na punkcie koloru skóry.

Ten bełkot może nas szokować, ale zauważmy, że jest on naturalną konsekwencją ich narracji, którą infekują polską debatę publiczną od lat. W końcu to zawsze Polska nie dorosła do demokracji, jest państwem ciemnogrodu i plebsu, którym muszą zarządzać mądrzejsi. Nie może być tak, że społeczeństwo tak wspaniałej Francji okazuje się znacznie brutalniejsze i prymitywniejsze… Dlatego na koniec dnia okazuje się, że nawet jeśli płonie Paryż, to dlatego, że urządzono tam polski 11 listopada.

Poznawczy impotenci

Tekst ten jednak byłby niepełny, gdybyśmy pominęli jeszcze jedną strategię propagandową, jaką w sprawie zamieszek we Francji wykorzystuje ta władza, a konkretnie sam Tusk. Otóż premier oświadczył, że brak w Polsce takich zadymiarzy jak ci we Francji… to jego zasługa. No i że oczywiście to PiS chciał masowo wpuszczać do Polski migrantów. Kłamstwo bezczelne, wyjątkowo durne, do natychmiastowego obalenia chociażby poprzez pokazanie, jak wyglądały polityka Tuska u boku Merkel, jego stosunek do hybrydowego ataku na polską granicę czy, najważniejsze, „drobny fakt", że jego władza wkopała nas w pakt migracyjny. Jasne, tylko pamiętajmy, że równie głupia i fałszywa narracja o prorosyjskim PiS-ie… odniosła skutek. Tuskowi bowiem, dokładnie jak w wypadku tamtej operacji propagandowej, nie tyle chodzi o przekonanie Polaków, że to on własną piersią obronił nas przed migracją. Tak jak w przypadku kłamstwa o prorosyjskości Kaczyńskiego i tu celem jest maksymalne rozmycie tematu, sprawienie wrażenia, że właściwie każda partia ma swoje za uszami, że nikt nie jest bez winy, że właściwie nawet nie do końca wiadomo, kto kogo i co popiera. Przy okazji jest to też próba przekierowania głosów części wyborców PiS do Brauna. Opozycja, nauczona błędami z przeszłości, nie może tego tematu „odpuścić", uznając go za zbyt groteskowy.

Z naszej perspektywy przytoczone w tym tekście brednie liberalno-lewicowych „autorytetów" czy polityków mogą się wydawać wręcz zabawne, niemniej powtórzmy: jest to jednocześnie ponure świadectwo ich intelektualnego (nawet bardziej niż ideologicznego) upadku. W końcu mówimy tu o postaciach, które mają wpływ na elektorat, a niektóre z nich nawet na nasze państwo. Tymczasem jakakolwiek próba komunikacji z nimi, porozmawiania o prawdziwych problemach, jakie niosą ze sobą współczesne czasy, o tym, czego może nas uczyć przykład Francji, nie ma sensu. W tym środowisku doszło do pełnej kastracji intelektualnej, która, trzymając się tego dość dosadnego porównania, skutkuje impotencją poznawczą. Ci ludzie nie są w stanie nie tylko skonfrontować się z rzeczywistością, oni nawet jej nie widzą. Nietrudno się domyślić konsekwencji. Trzeba sobie to powiedzieć wprost: oni naprawdę są gotowi, jeśli tylko uśmiechnięta władza im na to pozwoli, wpuścić nas w to samo piekło, które przeżywa Francja. Zrobią to, możemy być pewni, bez mrugnięcia okiem. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458



Krzysztof
Wołodźko

SZPITALE W RUINIE

Władzy to na rękę?

W cieniu cynicznie podgrzanego przez Donalda Tuska sporu o Trybunał Konstytucyjny toczy się nierówny bój o przyszłość powiatowych szpitali, dobrostan i bezpieczeństwo zdrowotne lokalnych wspólnot, kondycję wielu samorządów. Wśród dyrektorów powiatowych lecznic i włodarzy z większych i mniejszych miast wrze. W ubiegłym tygodniu minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda zignorowała Szczyt Szpitali Powiatowych. A jej zastępca Tomasz Maciejewski został wybuczany, bo zignorował merytoryczne pytania, które wcześniej do resortu przesłali organizatorzy spotkania.



PUBLICYSTYKA

W tym samym czasie, gdy w Warszawie zbulwersowana opinia publiczna oglądała dantejskie sceny pod Trybunałem Konstytucyjnym, w Szpitalu Specjalistycznym w Sanoku na Podkarpaciu trwała głodówka personelu medycznego. Od 8 do 19 października w lecznicy głodowało blisko 50 osób, kilka trzeba było podłączyć pod kroplówkę – szpital przeżywa zapaść, podobnie jak inna bieszczadzka placówka, czyli szpital powiatowy w Lesku. Na razie protest głodowy zawieszono, ale nad sanocką jednostką nadal wisi miecz Damoklesa – jest niedofinansowana, a nowe kierownictwo chce zwolnić nawet 200 osób.

Minister zdrowia zlekceważyła ludzi

Smaczku całej sprawie dodaje fakt, że szpitalem w Sanoku kieruje Wioletta Kacperska, była dyrektor SPA w Hotelu Arłamów, wcześniej menedżer SPA w sieci Hilton. Na tym nie koniec! We wrześniu pani dyrektor powierzyła stanowisko koordynatora ds. operacyjnych byłemu szefowi kuchni z hotelu w Arłamowie. Dziwnym trafem personel szpitalny nie ufa kompetencjom zawodowym i decyzjom personalnym pani od wellness, ale złośliwi mówią, że skoro i tak cały system zmierza ku komercjalizacji i prywatyzacji, to właściwie wszystko jest w porządku. Przecież dla Donalda Tuska, ministra finansów i być może wicepremiera Andrzeja Domańskiego oraz szefowej Ministerstwa Zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy i tak najważniejsze są tabelki Excela, a nie bezpieczeństwo zdrowotne mieszkańców Polski B. Premier, gdy walczył o władzę, naobiecywał ile wlezie („powiatowe szpitale nigdy nie będą likwidowane"), ale teraz interesuje go niemal wyłącznie zabezpieczenie swoich powyborczych interesów. Choćby bezprawne i siłowe.

Przypadek Sanoka nie jest odosobniony. Dyrektorzy szpitali powiatowych i lokalni samorządowcy biją na alarm coraz głośniej. Tyle że władza nie chce ich słuchać. W miniony poniedziałek (19 października 2026 roku) w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie odbył się Szczyt Szpitali Powiatowych. Nie była to niszowa impreza – pojawiło się na niej około 400 osób, prym wiedli rozwścieczeni decydenci szpitalni i samorządowi. Oni wszyscy boją się, że władza jeszcze bardziej dokręci kurek z finansami i nie tylko szpitale, lecz także lokalne społeczności zostaną na lodzie. W dodatku planowana przez rząd deforma ochrony zdrowia, na kolanie pisana ustawa, wynik afery z Dawidem K. i stołecznym Szpitalem Południowym, zamiast poprawić sytuację, może ją jeszcze pogorszyć. Zdaniem ekspertów od polityki zdrowotnej zdecydowanie powiększy wydatki na pensje lekarzy, zamiast je unormować i ustabilizować. Nic więc dziwnego, że organizatorzy i urzędnicy Szczytu Szpitali Powiatowych liczyli bardzo, że weźmie w nim udział minister zdrowia Jolanta Sobierańska-Grenda. Bardzo się jednak przeliczyli: specjalistka od optymalizacji placówek zdrowotnych, choć dostała osobiste zaproszenie, na spotkaniu w ogóle się nie pojawiła. PKiN jest duży, może pojechała windą w innym kierunku.

Szpitale powiatowe idą na dno

Oddajmy resortowi zdrowia, że przysłał na spotkanie swojego człowieka, wiceministra

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. FACEBOOK

Dyrektorzy szpitali powiatowych i lokalni samorządowcy biją na alarm coraz głośniej. Boją się, że władza jeszcze bardziej dokręci kurek z finansami i nie tylko szpitale, lecz także lokalne społeczności zostaną na lodzie.

Tomasza Maciejewskiego. Ale ten kompletnie zignorował pytania, wcześniej oficjalnie przesłane do Ministerstwa Zdrowia. Organizatorzy pytali o pięć rzeczy. Po pierwsze, czy resort przygotowuje nowelizację ustawy gwarantującej etatowym pracownikom szpitali coroczne podwyżki. Po drugie, czy resort zamierza przeciwdziałać kredytowaniu działalności NFZ. Wyjaśnię, że ta praktyka zaczęła się plenić w ostatnim czasie, a to powoduje, że choć szpitale formalnie mogą wykonywać badania itp., w praktyce nie mają na nie pieniędzy. Po trzecie, czy resort planuje pomóc szpitalom w restrukturyzacji zadłużenia. Po czwarte, czy ministerstwo przeprowadziło analizy ryzyka związanego z pospiesznym wdrażaniem nowelizacji ustawy zdrowotnej. I po piąte, czy kierowany przez Jolantę Sobierańską-Grendę resort wie, jak zarządzać inwestycjami, na które przyznawało szpitalom pieniądze. W tym przypadku okazuje się, że szpitale dostały środki, na przykład z Krajowego Planu Odbudowy, ale wciąż nie ma kontraktów na ewentualne projekty. Sytuacja może wydawać się kuriozalna, lecz warto zapytać, co dzieje się z pieniędzmi, które teoretycznie są do wydania, ale zostały zamrożone. Wiceminister Maciejewski udał, że pytań nie czytał ani nie słyszał, i skupił się na niezobowiązującej PR-owskiej paplaninie. Tego najwyraźniej uczą teraz rządowych polityków – Tuska już nauczyli. Skończyło się to tak, że przyboczny pani minister został wybuczany przez rozgniewanych i zbulwersowanych burmistrzów i prezydentów miast oraz dyrektorów i prezesów powiatowych szpitali. Na marginesie – niezawodny Onet.pl skwitował sytuację artykułem „Ministerstwo Zdrowia nie zamierza zamykać żadnego szpitala powiatowego". Dziwnym trafem nikt obeznany z tematem nie czuje się uspokojony tekstem medium należącego do Ringier Axel Springer Polska.

Krzysztof Turzański, lokalny polityk z Piekar Śląskich, podsumował rzecz w mediach społecznościowych: „Samorządowcy, dyrektorzy i prezesi szpitali z całego kraju. Kilkaset osób przyjechało do Warszawy. Różne opcje polityczne, przedstawiciele różnych partii, niezależni samorządowcy – wszyscy mówią zgodnie, jednym głosem. Tutaj nie ma żadnych podziałów. Tylko co z tego?". To nie jest odosobniony głos. Branżowy portal Termedia opisuje atmosferę na Szczycie Szpitali Powiatowych, przywołując głosy rozwścieczonych uczestników spotkania: „Chcemy znać prawdę! Dlaczego Ministerstwo Zdrowia nie chce powiedzieć nam prawdy, co zamierza w kwestii szpitali powiatowych? Chcecie zamknąć jedną trzecią szpitali? Chcecie zrzucić na nas odpowiedzialność za ich likwidację? Chcemy to usłyszeć!". Andrzej Płonka, prezes zarządu Związku Powiatów Polskich, tłumaczył dziennikarzom: „Opowieści, że wszystkiemu winni są źle zarządzający dyrektorzy i nieudolne samorządy, są nie do obrony. Jeśli niemal cały badany sektor traci na podstawowej działalności, to znaczy, że zasady finansowania nie po-

eprasa.pl 557a9d3458

zwalają szpitalom pokryć kosztów leczenia. Każdy miesiąc zwłoki przybliża kolejne placówki do granicy, za którą nie da się utrzymać dyżurów, personelu i leczenia. Dalsza degrengolada systemu doprowadzi do upadku szpitali". To nie jest czarnowidztwo pod publiczkę. Jak wynika z opublikowanego niedawno raportu Rynku Zdrowia pt. „Szpital przyszłości", nastroje ludzi, którzy znają system od podszewki, robią się naprawdę minorowe. Tak źle po prostu jeszcze nie było! Aż 67 proc. dyrektorów szpitali w Polsce boi się, że kierowane przez nich lecznice roztrzaskają się o finanse. Jeden z włodarzy lokalnej placówki mówi wprost: „Trudna sytuacja finansowa szpitali sprawi, że część szpitali zostanie zlikwidowana. Natomiast te, które się utrzymają, będą musiały dostosować się do ograniczonych środków finansowych i wymagań pacjenta. Małe szpitale przestaną istnieć, będą ogromne sieci szpitali".

Tragedia pacjentów i lokalnych społeczności

Dla tych, którzy nie od dziś zajmują się tematami związanymi z ochroną zdrowia, ostatnia wypowiedź musi dać do myślenia. Po pierwsze: likwidacja placówek medycznych oznacza duże problemy dla starzejącego się społeczeństwa. To nie jest już odległe ryzyko, ale sprawa, z którą rządzący politycy zderzą się prędzej niż później, nawet jeśli będą udawać, że przecież to problem lokalnych samorządów. Nic dziwnego, że Związek Powiatów Polskich wystosował kolejny apel do rządzących. Apel nader czytelny także dla pacjentów. Oto jego fragment: „Nie możemy akceptować sytuacji, w której: komornicy zajmują rachunki bankowe szpitali; banki odmawiają placówkom kredytowania działalności; pieniądze otrzymywane za leczenie pacjentów nie wystarczają nawet na pokrycie narzuconych przepisami kosztów zatrudnienia personelu; szpitale muszą czekać na zapłatę za już udzielone świadczenia, a jednocześnie terminowo regulować własne zobowiązania". ZPP mocno podkreśla: „To nie są wyłącznie problemy księgowe. Za każdą taką sytuacją stoją pacjenci, pracownicy szpitali i lokalne społeczności!".

A może sprawa ma drugie dno? Niedalej jak tydzień temu na portalu Wyborcza.biz ukazał się artykuł poświęcony funduszom inwestycyjnym, które coraz chętniej przejmują szpitale w Polsce: „Fundusze inwestycyjne mogą przejmować zadłużone szpitale powiatowe. Wystarczy proste przekształcenie w spółkę. Eksperci ostrzegają, że prywatny właściciel będzie nastawiony na zysk. Ministerstwo Zdrowia odpiera zarzuty i twierdzi, że żadnego podmiotu nie można dyskryminować". Opinia resortu kierowanego przez panią od optymalizacji placówek medycznych nie może dziwić. Zdaniem ekspertów to zaproszenie do dużych kłopotów: w coraz bardziej napiętej sytuacji geopolitycznej, gdy odbudowa infrastruktury i spójności społecznej jest wymogiem chwili, rząd chce się pozbawić kontroli nad placówkami medycznymi. Fundusze inwestycyjne nie działają charytatywnie: dostosowują funkcjonowanie placówek pod bilans finansowy, a nie potrzeby społeczeństwa i państwa. A w dodatku windują ceny, bo tak naprawdę ich najważniejszym płatnikiem dalej będzie polskie państwo. To wszystko dzieje się, gdy nasi sąsiedzi zza Odry przygotowują/konsolidują swoją ochronę zdrowia na czas ewentualnej wojny – pisałem o tym niedawno dla „Gazety Polskiej" („Niemiecka lekcja dla Tuska. Dziś mógłby wziąć przykład z Berlina", nr 40 z 30 września 2026 roku). **GP**

PUBLICYSTYKA

REKLAMA

KLUBY GAZETY POLSKIEJ
BUDUJEMY
SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

ZESKANUJ KOD

WESPRZYJ JEDNYM KLIKNIĘCIEM

TWOJE WSPARCIE MA OGROMNE ZNACZENIE | Dziękujemy za Wasze wsparcie!

DAROWIZNA - Polska
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DAROWIZNA - zagranica
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

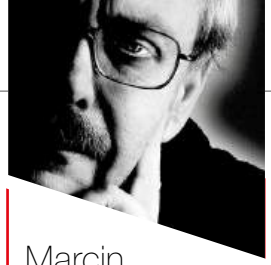
WESPRZYJ TERAZ
WWW WSPARCIE.KLUBYGP.PL

Fundacja Klubów „Gazety Polskiej", ul. Bracka 15, 31-005 Kraków

eprasa.pl 557a9d3458

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

ZA CO POWINNIŚMY KOCHAĆ TUSKA

Przysłano mi pewien tekst z internetu, w którym egzaltowana kobiecina opowiada, co zawdzięcza Tuskowi. Z tekstu wynika, że poza stworzeniem świata – wszystko. A może i to stworzenie też, wszak żyjemy w świecie ukształtowanym przez Słońce Peru. Pisze ona, że w czasach Tuska rodziła dzieci, kształciła się, podejmowała pierwszą pracę! Bywała w szpitalu, odwiedzała urzędy. Ale to może akurat powiedzieć prawie każdy, niezależnie od tego, czy jego młodość przypadła za Bieruta, czy za Jaruzelskiego. Słońce wschodziło i zachodziło nawet w Generalnej Guberni, a drogi i mosty budowano także za zaborów. Choć nieco szybciej. Kierując się tą optyką, można stwierdzić, że właściwie to rząd Tuska zdusił inflację, wprowadził 500 i 800 plus, zbudował gazoport, rurę pod Bałtykiem i wymyślił CPK. To jemu zawdzięczamy znikomy napływ nielegalnych emigrantów, bo przecież to on z błogosławieństwem Holland, Kurdej-Szatan i Frasyniuka zbudował mur na granicy z Białorusią i powołał WOT. „Tusk nie karmił rybami, ale rozdawał wędki!" – pisze zakochana obywatelka. Dodajmy jeszcze: a potem przyszedł zły Kaczyński i wszystko schrzanił. Zadłużył naród, wykopał dziurę budżetową, zaczął wyprzedawać państwowe firmy. Rządził przekupstwem i strachem. Mam wrażenie, że żyliśmy z cytowaną wyżej obywatelką w dwóch różnych krajach. W tym moim ludzie Tuska sikali na znicze poległych, służby wchodziły do redakcji, zajęły telewizję publiczną i aresztowały posłów. Represjonowały księży i strzelały do robotników. Polityce narodowej dumy przeciwstawiono pedagogikę wstydu. To nie Kaczyński ściskał się z Putinem i nie on oddał mu śledztwo smoleńskie, nie PiS storpedował tarczę w Redzikowie, czekając, aż przyjdzie Obama. To nie Szydło i Morawiecki likwidowali prowincjonalne linie kolejowe i posterunki policji, to nie Błaszczak chciał bronić się dopiero na Wiśle. To wreszcie nie prawica gotowa była oddać europejskim komisjom, trybunałom i bankom suwerenność Rzeczypospolitej. Oczywiście nie powinniśmy dokonywać ostatecznego podsumowania, dopóki jeszcze piłka w grze. Donaldinio może wykonać jakąś woltę. Wziąć ślub kościelny z własnym narodem, wyprowadzić Polskę z eurokołchozu i polec z Kałachem w ręku, broniąc przesmyku suwalskiego. Ale nie chcę wymagać za wiele, wystarczy mi, jeśli zniknie i zostanie zapomniany na wieki wieków. Amen. **GP**

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

SPRAWA LWOWSKA, CZYLI JAK TU „NIC NIE POWIEDZIEĆ"

Lwowska Rada Obwodowa ogłosiła 2027 rok rokiem Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), jej dowódcy Romana Szuchewycza, a także Ołeha Olżycza, działacza Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Takich „kwiatków" nie są w stanie bronić już nawet najbardziej zażarci zwolennicy wspierania Ukrainy w wojnie z Rosją. W związku z tym na mównicę wyszedł polski premier, żeby przywalić „ostro": „Powiedzieć, że kompletnie nie rozumiem takiej samobójczej taktyki, to nic nie powiedzieć…". I tu właściwie skupić się należy na drugiej części zdania wypowiedzianego przez Donalda Tuska – „nic nie powiedzieć". Bo szef polskiego rządu, jak to ma w zwyczaju, tak się starał lawirować w tej wypowiedzi, żeby powiedzieć i nie powiedzieć, skrytykować, nie krytykując, coś wyrazić, ale żeby zbyt mocno nie wyrazić. A tu potrzeba bardzo wyrazistej polskiej postawy i to na każdym poziomie.

> Jeśli tak postępuje Ukraina słaba (pogrążona w wojnie, potrzebująca pomocy), to na jaki poziom upamiętniania „bohaterów" z UPA może wjechać Ukraina silna?

Jakimś elementem retorsji politycznej jest na pewno podpisanie przez Radosława Sikorskiego wniosku o wpisanie Swiatosława Szeremety na listę osób niepożądanych w Polsce oraz objęcie go pięcioletnim zakazem wjazdu do całej strefy Schengen. Tylko czy to wystarczy? Słusznie zauważył Jacek Piekara: jeśli tak postępuje Ukraina słaba (pogrążona w wojnie, potrzebująca pomocy), to na jaki poziom upamiętniania „bohaterów" z UPA może wjechać Ukraina silna? Mam wrażenie niestety, że pojawiające się także głosy mówiące o tym, że takimi akcjami Ukraina „strzela sobie w kolano", utrudniając w przyszłości akcesję do Unii, są głosami pełnymi chciejstw i własnych projekcji. Nikogo w Unii jakieś dawne historie ukraińsko-polskie (tak to zostanie odebrane) nie będą obchodziły. To Niemcy zrealizują własne interesy z Ukrainą, odsuwając Polskę na bok. A Polska pod rządami Donalda Tuska właśnie jest spychana do roli podrzędnego, słabego kraju, który nie potrafi dbać o swoje interesy. Także w przestrzeni symboliki i pamięci historycznej. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458



Wojciech
Mucha

PUBLICYSTYKA

NIE DOPUŚCIĆ DO „zwycięstwa prowokacji”

Groźba podpalenia „miasteczka” przed Trybunałem Konstytucyjnym, którą wygłosił dzwoniący do Telewizji Republika nieznany mężczyzna, wpisuje się w atmosferę od jakiegoś czasu budowaną wokół opozycji sprzeciwiającej się bezprawnym działaniom koalicji 13 grudnia i samego premiera Donalda Tuska. Choć premier oczywiście może – jak ma to w zwyczaju – powiedzieć, że nie ma z tym nic wspólnego, trudno nie odnieść wrażenia, że rządzącym może zależeć na eskalacji emocji. Nic dziwnego – władza coraz bardziej wymyka się im z rąk.



Powodów do podobnej refleksji jest aż za wiele. Poza skandalicznymi wydarzeniami, o których za chwilę, warto pamiętać, że jesteśmy w przededniu Święta Niepodległości 11 listopada, co w Warszawie oznacza tradycyjny już Marsz Niepodległości. O tym, jakie emocje się z tym wiążą, nie trzeba przypominać nikomu, a szczególnie Czytelnikom „Gazety Polskiej”. O ile w latach 2015–2025 obchody te miały głównie doniosły charakter (było tak również w ubiegłym roku, gdy w marszu wziął udział prezydent Karol Nawrocki), o tyle pamiętamy przecież, że w poprzedniej kadencji rządów PO-PSL dochodziło do cyklicznych prowokacji, zamieszek, a nawet skomplikowanych operacji, jak wówczas, gdy podpalenie budki pod ambasadą Federacji Rosyjskiej wywołało kryzys dyplomatyczny i miało nie tylko być dowodem na „rusofobię” uczestników marszu, lecz dało również pretekst do oskarżania ówczesnej opozycji o próbę wywołania niepokojów społecznych.

Czy marsz przejdzie spokojnie?

W tej narracji, chętnie podchwycanej przez media III RP, roiło się od „faszystów” i „zorganizowanych grup chuliganów”, każdy incydent był wyolbrzymiany, a każda relacja zagranicznych mediów, przedstawiająca w czarnych barwach zarówno uczestników, jak i organizatorów marszu, była pokazywana jako dowód na to, że „cały świat widzi”, jakim zagrożeniem jest polska prawica. I furda tam, że kolejne lata rządów Zjednoczonej Prawicy nie potwierdziły tych czarnych wizji. Dla propagandy Tuska i jego ludzi to przecież nieważne, bo liczył się doraźny zysk polityczny. Że poprzez prowokacje policji oraz mediów igrano wówczas z bezpieczeństwem publicznym? Cóż, to nie miało aż takiego znaczenia…

Dziś znów wiele wskazuje na to, że wracamy do tego scenariusza. Bo choć po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia, w 2024 roku marsz minął względnie spokojnie, miało na to wpływ również pewne rozbicie opozycji i trwający „miodowy okres” władzy, która nie musiała podgrzewać emocji, licząc zapewne, że zwycięstwo w wyborach prezydenckich jedynie zacementuje hegemonię Tuska i jego ludzi, niech więc tam sobie maszerują. I maszerowali spokojnie.

Ubiegły rok to już inna rzeczywistość i euforia prawicy po zwycięstwie Karola Nawrockiego. Ale i tu nie było miejsca na prowokacje. Wówczas to Tusk był w defensywie, a nowo wybrany prezydent RP, pojawiający się na marszu jednoczącym wówczas praktycznie wszystkie środowiska prawicowe, był gwarantem pokojowego zgromadzenia.

Tymczasem kolejny rok minął, a rzeczywistość jest inna. Nie tylko dlatego, że do samego Tuska i jego rządu zaczęły się dobijać fakty – niespełnione obietnice, katastrofalna sytuacja w służbie zdrowia czy kryzys finansów publicznych. Także dlatego, że nadchodzący rok jest ostatnim przed, jak zwykło się w Polsce mówić, „najważniejszymi wyborami po 1989 roku”. Czy takie będą, to kwestia dyskusyjna, faktem jest jednak, że emocje rosną z dnia na dzień, a ich jednoczesna katalizacja może się okazać dla Tuska jednym z narzędzi zarządzania. Co wydarzy się na marszu? Czas pokaże, ale poza wszystkim byłby to dowód na wielką słabość władzy.

„Miasteczko” solą w oku. I Republika też

Nie bez znaczenia jest oczywiście rzecz obecnie najważniejsza, czyli kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego, o który walka jest dla Tuska swoistym „być albo nie być”. Sforsowanie bram TK czy to za pomocą oddelegowanego na pierwszą linię frontu

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. BARTOSZ KALICH

Macieja Berka, czy też w fizyczny sposób – rozbijając trwające tam od tygodni „miasteczko” – jest dla obecnej władzy jedną z najważniejszych spraw. Wizerunkowy, nawet nielegalny z punktu widzenia prawa, nadzór nad TK zostałby natychmiast „zalegalizowany” przez media III RP, ale i przychylne Tuskowi ośrodki w Berlinie, Brukseli i nie wiadomo gdzie jeszcze. Pozwoliłoby to oczywiście na przejście do kolejnych faz ataku, w tym na niezależność Narodowego Banku Polskiego, a kto wie – może także na prezydenta RP, którego legalność wyboru jest przecież nie tylko nieustannie podważana, ale wprost mówi się, że trzeba użyć „wszelkich środków”, by usunąć Karola Nawrockiego z urzędu.

To cel główny. Nietrudno więc odnieść wrażenie, że temu służy budowanie napięcia wokół „miasteczka” pod Trybunałem, czego egzemplifikacją jest oczywiście sprawa pana Piotra zatrzymanego przez policję i przedstawionego później w oficjalnych depeszach Polskiej Agencji Prasowej oraz TVP w likwidacji jako „nożownika chcącego zaatakować funkcjonariuszy”. Bo przecież jeśli wśród zebranych pod TK są gotowi mordować policjantów szaleńcy, to rozprawa z „miasteczkiem” jest nie tyle zrozumiała, ile konieczna, prawda? I choć nawet sąd, który nie przychylił się do aresztu dla mężczyzny, nie dał wiary tego typu propagandzie, ziarno zostało zasiane i taki jest budowany obraz.

Owo ziarno zasiano zresztą już wcześniej, gdy w trakcie fałszywych alarmów bombowych i najść na dziennikarzy Telewizji Republika nie tylko testowano odporność psychiczną, lecz także budowano atmosferę „kroczącej rozprawy” ze środowiskiem Strefy Wolnego Słowa jako odpowiedzialnym za całe zło.

To wszystko stwarza jeszcze jedną okoliczność – chcąc się przed tym bronić, TV Republika musi poświęcać sobie wiele czasu antenowego, bo przecież rzecz nie spędza snu z powiek zarówno mediom III RP, jak i naszej konkurencji. To powoduje, że relatywnie mniej czasu można poświęcić na relacjonowanie tego, co jest „zasługą” samej władzy, a jednocześnie powstaje przekonanie, że Sakiewicz i jego ludzie „są największymi” (w domyśle: jedynymi) oponentami koalicji 13 grudnia. Czekają na każdy błąd, mocniejszy pasek czy komentarz, które można przedstawić w złym świetle.

Różne sposoby nękania

Na tym zapewne zależy też samemu Tuskowi. Nie bez powodu jego rzecznik Adam Szłapka niemal na każdej konferencji prasowej poświęca Republice tyle czasu, podobnie jak jego ministrowie, z szefem MSW Marcinem Kierwińskim na czele. Ten ostatni powiedział właśnie, że złożył zawiadomienie do prokuratury na Republikę oraz m.in. na prezesa stacji Tomasza Sakiewicza. Chodzi o relację z utarczek pod Trybunałem i opisywanie całej skandalicznej sprawy zatrzymania pana Piotra. I tu zapewne cel jest jeden – wytworzenie wrażenia, że za chaos odpowiada nie rząd, ale środowisko Strefy Wolnego Słowa.

Na to wszystko nakłada się ostatni incydent z tajemniczym mężczyzną, który dzwoniąc do Republiki, groził uczestnikom „miasteczka” i samemu Tomaszowi Sakiewiczowi, prezesowi stacji. „Ten człowiek nie wyglądał na takiego, co nie wie, co mówi. On mówił bardzo świadomie, mówił w sposób składny. Dążył do tego, że trzeba nas spalić. On zadzwonił z otwartego numeru, ten numer mamy ustalony. To oznacza, że się czuł bezkarny. Wiedział, że jeżeli wobec nas użyje takich gróźb, włos mu z głowy nie spadnie” – mówił Sakiewicz.

Trudno nie odnieść wrażenia, że groźby miały zniechęcić pokojowych demonstrantów do udziału w proteście przed TK, ale także pogłębiać atmosferę niepokoju wokół samej Republiki. Zresztą groźby wobec naszych dziennikarzy to nic nowego. „Grożono zabiciem moich dzieci i policja umorzyła tę sprawę. To było w momencie, gdy policja wpadała do tej pani, która już nie żyje, bo napisała do Owsiaka »giń człeku«” – mówił Sakiewicz.

Atmosfera robi się więc z dnia na dzień coraz gęstsza. Oczywiście plany władzy na ewentualną eskalację pozostają nieznane. Pamiętając jednak to, co działo się w przeszłości, można zakładać, że dalsze groźby i prowokacje, próba propagandowego przedstawiania Republiki i Strefy Wolnego Słowa jako „czarnych ludów” będą trwały. Najważniejsze to owym prowokacjom nie ulegać, pamiętając, że sięgają po nie jedynie ci, którzy wiedzą, że robią źle. I czują, że lada moment mogą wszystko stracić. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458



Jakub
Maciejewski

CENZORZY CORAZ GŁUPSI

Organizacje factcheckingowe, które miały demaskować kłamstwa, zaczynają odgrywać rolę stróża oficjalnego przekazu władzy i atakują tych, którzy próbują wyciągać samodzielne wnioski. Portal Demagog dodatkowo wzbrania się przed publikowaniem niektórych danych finansowych.



PUBLICYSTYKA

Pierwsza poważna w Polsce organizacja factcheckingowa, ogromne doświadczenie, finansowanie z zagranicy, ale i przez instytucje państwa polskiego, ponad dekada pracy nad treściami w polskim internecie – portal Demagog powstał do wskazywania kłamstw i dezinformacji w debacie publicznej. Wszyscy politycy lubią z niego korzystać, zaglądając na profil przeciwnika politycznego, gdzie redakcja Demagoga wskazuje jego kłamstwa i półprawdy. Factchecking był bowiem pomysłem na walkę z fake newsami rozpowszechnianymi przez anonimowych internautów, agenturę wpływu albo przypadkowych kłamców dla oczyszczania internetowych dyskusji. Z biegiem lat Demagog – jak i inne organizacje factcheckingowe – zaczął dostawać więcej narzędzi i pieniędzy, by przejść od roli łowcy fake'ów do zadań internetowego cenzora. Gdy dodamy do tego fakt, że Demagog ukrywa część kwot, jakie otrzymuje od podmiotów zewnętrznych, robi się już poważnie.

Ogromne pieniądze

Organizacje factcheckingowe na świecie uzyskały kilka lat temu potężnego sojusznika czy nawet pracodawcę. Media społecznościowe – takie jak Facebook – oskarżane o cenzurowanie treści, zaproponowały setkom NGO wzięcie na siebie zadania weryfikowania publikowanych treści. Redakcje factcheckingowe otrzymują więc pieniądze za prostowanie kłamstw. Brzmi to dobrze, gdy ktoś przekonuje, że Ziemia jest płaska, że szczepionki wywołują autyzm albo że Ukraina sekretnie ostrzeliwuje Polskę dronami. Coraz częściej jednak redaktorzy Demagoga jako „fake" czy „treści kontrowersyjne" oznaczają głosy w dyskusji politycznej, opinie internautów albo... krytykę rządu Donalda Tuska. Dla mediów społecznościowych to sprawa mniej ważna – umywają ręce od zarzutów cenzury, wskazując, że to przecież krajowe NGO sprawdzają treści – choć za pieniądze na przykład Marka Zuckerberga. Co ciekawe, polski Demagog ukrywa kwotę, jaką dostaje od niebieskiego portalu. Na pytanie „Gazety Polskiej" redakcja początkowo nie odpowiedziała, a ponaglana wykręciła się prawniczym frazesem: „W odniesieniu do współpracy z firmą Meta, jesteśmy związani zapisami umownymi objętymi klauzulą poufności (NDA), które ograniczają możliwość ujawniania szczegółowych informacji dotyczących tej współpracy". Czy naprawdę Facebook zakazał factcheckerom ujawniać wielkość przekazywanych im środków? Czeski Demagog wprost przyznaje, że w 2024 roku otrzymał prawie 100 tys. dolarów, duński Tjekdet dostał 60 tys. koron, zaś gruziński Mythdetector otrzymał aż 132 tys. dolarów, co stanowiło 84 proc. ich wpływów. Czy Zuckerberg potraktował Polskę specjalnie, utajniając finansowanie Demagoga, czy Demagog z własnej inicjatywy woli nie chwalić się honorariami z Mety? Meta na nasze pytanie w ogóle nie odpowiedziała, co czyni obecną „walkę z dezinformacją" sprawą nietransparentną, wręcz ukrywaną. Czy Polacy nie mają prawa wiedzieć, kto i za jakie pieniądze kontroluje publikowane przez nich treści w internecie? Na stronie Demagoga czytamy: „W swojej działalności kierujemy się zasadami jawności, bezstronności i wiarygodności". W innym miejscu napisano: „Otwarcie deklarujemy źródła naszego finansowania". No cóż, jest to po prostu informacja nieprawdziwa, którą Demagog sam powinien oznaczyć jako kłamstwo.

Soros z ulicy Mysiej

Sprawa z finansowaniem jest o tyle ważna, że redakcja NGO wyraźnie boi się utraty środków, z których pochodzą przecież wypłaty. W styczniu 2025 roku Meta zapowiedziała zakończenie programu Niezależności Weryfikacji Faktów w USA z powodu cenzurowania treści. Factcheckerzy, także w Polsce, wpadli w panikę – wyschnięcie źródełka dziesiątek, a może nawet setek tysięcy dolarów to bolesna sprawa. Tak swoją troskę uzasadniał polski Demagog: „Decyzja podjęta przez koncern Meta może stanowić poważne ryzyko dla skutecznego przeciwdziałania dezinformacji, co jest szczególnie ważne w kontekście zapewnienia spójności nadchodzących wyborów prezydenckich w Polsce". Gdy jeszcze wspomnimy, że Demagog dostał właśnie grant od Fundacji Batorego na blisko 200 tys. zł, zobaczymy, że profil ideowy redakcji jest zatwierdzony przez środowisko Sorosa.

Z Demagogiem dzieje się coś mocno nie tak, czego jedynie symbolem, ale piorunująco mocnym, jest zorganizowanie konferencji z okazji 10-lecia tego NGO w gmachu... przy ul. Mysiej w Warszawie. Redakcja, która ma walczyć z kłamstwami i broni się przed zarzutami o cenzurę, organizuje swój jubileusz pod dachem dawnego Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli komunistycznej cenzury.

Nikt tu nie oskarża Demagoga o świadome kontynuowanie tradycji totalitarnej cenzury, ale o ignorancję już tak. Redakcja Demagoga zaczyna bowiem przekierowywać swoją energię na sprawy drugorzędne, walczyć z nieistotnymi fake'ami, a także uderzać w Telewizję Republika. W październiku napisano, że policja wcale nie szturmowała Trybunału Konstytucyjnego, bo według Komendy Stołecznej

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. ADOBE STOCK

mundurowi jedynie zabezpieczali zgromadzenie. Tyle że policja była tu stroną w sprawie, więc powoływanie się na jej komunikat mija się z zasadami dochodzenia do prawdy (nikt nie może być sędzią we własnej sprawie). Zwłaszcza że na miejscu wydarzeń policja podeszła do demonstrantów, by odebrać protestującym barierki, poturbowała Adama Borowskiego, a później pobiła pana Piotra. Demagog zaatakował też program „Rewolwer", w którym publicyści rozmawiali o sugestiach z koalicji 13 grudnia, że wybory w wyniku zagrożeń wojennych czy przedwojennych mogą się nie odbyć. Demagog stwierdził, że skoro MON zaprzeczył takim doniesieniom, to znaczy, że resort Kosiniaka-Kamysza mówi prawdę, a Republika kłamie. Znowu strona w sprawie (rząd Tuska) staje się sędzią w konfrontacji z krytyką medialną. Factcheckerzy uznali za nieprawdziwe zdanie, że „nowa ustawa o gotowości obronnej państwa może spowodować odwołanie przyszłorocznych wyborów parlamentarnych". Demagog stwierdził, że nowa ustawa nie będzie mogła wpłynąć na przyszłoroczne wybory – tak oto factchecking zamienił się w zapewnienia dotyczące przyszłości politycznej oraz komentowanie opinii publicystów. Stacja TVN24 już pod taką lupą nie jest, nawet gdy powielała wersję wydarzeń białoruskiego KGB w sprawie polsko-białoruskiej granicy albo raport gen. Tatiany Anodiny na temat tragedii smoleńskiej.

Finansowanie NGO, ignorancja oraz braki w wiedzy czy w logicznym myśleniu (oznaczanie politycznych prognoz jako fake'ów) to nie koniec problemów organizacji factcheckingowych. Już raport amerykańskiej House Judiciary Committee, publikowany w częściach od 2024 roku, wskazuje, że w mediach społecznościowych wytwarza się tendencja do minowania osób o poglądach lewicowych – social media po prostu dostosowują się do establishmentu i mainstreamu. Tak oto różne czynniki z narzędzia, które miało walczyć z systemową dezinformacją czy kłamstwami polityków, robią – choć próbują unikać tego słowa jak ognia – instrument cenzury.

Fałszywe autorytety

W internecie pojawiają się już konta internetowe zajmujące się głównie sprawdzaniem informacji publikowanych przez Demagoga. Jacek „Johannitter" na X wskazuje błędy redakcji od literówek w nazwiskach najważniejszych polityków w kraju po sprzeczne informacje dotyczące elementarnych faktów (na przykład liczby przestępstw wśród Ukraińców). Coraz częściej okazuje się, że autorzy Demagoga „przekraczają granice factcheckingu, stając się de facto publicystami o określonej linii". Widać to na wyżej opisanym przykładzie komentowania programu „Rewolwer". Autorom rzekomo walczącym z dezinformacją nie mieści się w głowach, by Tusk mógł przygotowywać ustawę dotyczącą możliwej wojny z Rosją mającą wpływ na wybory parlamentarne. Premier nie mógłby tego zrobić – kto uważa inaczej, ten popełnia myślozbrodnię.

W obserwowaniu ewolucji pojmowania wolności słowa portal Demagog, który może ograniczać określone treści w internecie, jest jedynie przykładem nadawania niektórym grupom specjalnej pozycji. Unijne prawo nazywa ich „zaufanymi podmiotami sygnalizującymi", ale bywają też środowiska uznane za autorytet przez społeczność internetową. Tak oto strona internetowa na X, europejski kolektyw, Res Futura Data House, nosząca nazwę niczym anglosaski think tank, cytowana obszernie przez internetowych liderów opinii, wyrobiła sobie pozycję analizami sympatii i antypatii do poszczególnych zjawisk w internecie. Na przykład w dobie policyjnej interwencji w domu Tomasza Sakiewicza RFDH oszacował sympatie wobec TV Republika w tej sprawie na poziomie 95 proc. użytkowników. Choć tym razem konto okazało się życzliwe wobec Domu Wolnego Słowa, to jednak zdarza im się wiele błędów, które niekiedy wpływają na społeczne nastroje przez liderów opinii aktywnych na portalu X. Po sabotażu na torach kolejowych w Życzynie jesienią ubiegłego roku RFDH znacząco zawyżył liczbę osób przypisujących ten incydent Ukrainie. To wzmocniło zarówno antyukraińskich komentatorów, jak i rosyjską dezinformację. W dodatku szybko zauważono (m.in. Instytut Monitorowania Mediów), że badania europejskiego kolektywu są przeprowadzane właściwie przez sztuczną inteligencję, co często wytwarza raporty pozbawione rozumienia kontekstu i obarczone licznymi błędami metodologicznymi (choćby pomijanie najczęstszych, neutralnych wypowiedzi internautów).

Choć Demagog uzyskał swój status instytucjonalnie, a Res Futura Data House poprzez liczne cytowania w internecie, to jednym z powodów ich sukcesu jest błąd poznawczy zwany „efektem aureoli". Oba środowiska publikują wyniki w sposób fachowy. Uwaga – nie chodzi o profesjonalne wyniki (te właśnie kwestionujemy), ale o ekspercko wyglądające zestawienia: wykresy, liczby, odnośniki do innych stron internetowych, odpowiednio wypunktowane akapity. W ten sposób – zgodnie z „efektem aureoli" opisanym przez Daniela Kahnemana – elegancko zestawione dane i poważnie brzmiące nazwy, odwołujące się nawet do starożytnej greki i łaciny, wywołują u odbiorców wrażenie, że skoro obrazek jest tak ładny, to pewnie zawarte na nim informacje muszą być prawdziwe.

Gdzie ci dawni cenzorzy?

Historia cenzury zna najrozmaitsze postacie pragnące kontrolować wolność słowa. Trzeba jednak przyznać, że byli to urzędnicy wykształceni, wręcz erudyci. Ojciec XIX-wiecznej carskiej cenzury na ziemiach polskich Józef Kalasanty Szaniawski był jednocześnie filozofem, pedagogiem i wykładowcą. Cenzorzy PRL-u znali literaturę światową, bo zanim dopuszczali ją czy cenzurowali, musieli ją przeczytać, zrozumieć konteksty, badać nawet życiorysy autorów. Nieprzypadkowo kilkuset z nich po 1989 roku znalazło pracę jako nauczyciele języka polskiego w szkołach średnich. Aby bowiem cenzurować dzieła, trzeba było niejako stać ponad nimi – patrzeć na nie z pełnym zrozumieniem i warsztatem humanisty. Dziś cenzorom udającym factcheckerów wystarczy komunikat z ministerstwa czy od rzecznika prasowego policji, by uznać jedno ze stanowisk władzy za prawdę ostateczną. W dzisiejszych czasach wszystko jest bardziej liche, nawet cenzorom nie chce się czytać klasyków i rozumieć myśli ludzkiej! **GP**

eprasa.pl 557a9d3458



Piotr
Grochmalski

NATO testuje GOTOWOŚĆ DO WOJNY



NATO pokonało psychologiczny próg. W październiku 2026 roku radykalnie przyspieszono przebudowę planów wojennych i scenariuszy obrony zbiorowej w ramach art. 5. To najważniejszy element stanowiący o sile odstraszania Sojuszu. Dotąd groźba zbiorowej odpowiedzi NATO na agresję skutecznie odstraszała Rosję w okresie zimnej wojny. Dziś trwa wyścig z czasem.

PUBLICYSTYKA

W ramach Sojuszu rozpoczął się ważny proces negocjacji nad celami zdolności wojskowych (tzw. Political Guidance) z horyzontem czasowym do 2029 roku. NATO musi pilnie dostosować się do realiów asymetrycznej wojny hybrydowej prowadzonej przez Rosję, w sytuacji ograniczania obecności wojskowej USA w Europie. Równocześnie testowane są wspólna obrona i gotowość do reagowania na agresję.

Istota ćwiczeń Steadfast Duel

W dniach 6–15 października przeprowadzone zostały z udziałem wszystkich 32 państw Sojuszu przełomowe ćwiczenia Steadfast Duel 2026 (STDU26), aby sprawdzić realną zdolność NATO do obrony w warunkach wielowymiarowego konfliktu. Dowództwo Połączonych Sił Sojuszniczych NATO w holenderskim Brunssum, we współpracy z Dowództwem Europejskim Stanów Zjednoczonych (USEUCOM), koordynowało potężne ćwiczenia dowódczo-sztabowe, w których uczestniczyło ponad 8 tys. żołnierzy i pracowników cywilnych w Europie i Stanach Zjednoczonych. Ich istotą nie było prowadzenie rzeczywistych działań bojowych, lecz sprawdzenie, czy struktury dowodzenia NATO potrafią wspólnie ocenić zagrożenie, podejmować decyzje i koordynować obronę w przypadku kryzysu o skali obejmującej wiele państw i obszarów operacyjnych. Ćwiczenia zaplanowała Naczelna Kwatera Sojuszniczych Sił w Europie (SHAPE), a za ich przeprowadzenie odpowiadało Centrum Działań Wojennych NATO (Joint Warfare Centre, JWC) w Stavanger. Była to druga edycja Steadfast Duel. W szkoleniu uczestniczyły wszystkie trzy dowództwa połączonych sił NATO: JFC Brunssum w Niderlandach, JFC Naples we Włoszech oraz JFC Norfolk w Stanach Zjednoczonych. Ich zadaniem było przećwiczenie wdrażania nadrzędnej koncepcji odstraszania i obrony obszaru euroatlantyckiego w ramach jednego, skoordynowanego systemu działania. Ćwiczono wymianę informacji, synchronizację działań i szerokie wykorzystanie nowych technologii, w tym narzędzi wspomaganych sztuczną inteligencją. Testowano też nowe podejście NATO do planowania ćwiczeń, określane jako Campaign Approach, które ma zwiększyć realizm szkoleń i lepiej przygotować dowództwa do prowadzenia rzeczywistych operacji.

Również wdrażano i synchronizowano ustalenia, które wynikały z manewrów Steadfast Deterrence 2026 (STDC26), które odbyły się w maju 2026 roku i były jednym z najważniejszych przedsięwzięć Sojuszu służących doskonaleniu odstraszania oraz przygotowania do kolektywnej obrony na szczeblu strategicznym i operacyjnym. Jego znaczenie polegało na sprawdzeniu procedur i zdolności, które będą wykorzystane w razie agresji na członka NATO.

Dla Polski wnioski z tych manewrów są kluczowe ze względu na konieczność sprawnego przyjęcia wojsk sojuszniczych, zapewnienia ciągłości dowodzenia i skoordynowania obrony wschodniej flanki z działaniami prowadzonymi w innych regionach. Oba ćwiczenia miały szczególne znaczenie dla przygotowań do ewentualnego uruchomienia art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego. Samo opracowanie planów obronnych nie gwarantuje bowiem skutecznej reakcji na agresję. Dowództwa muszą potrafić przełożyć decyzje polityczne na konkretne zadania, określić potrzeby zaatakowanego państwa, skoordynować przydział sił i środków oraz zapewnić współpracę między strukturami narodowymi i sojuszniczymi. Steadfast Duel miało sprawdzać właśnie tę zdolność, przy jednoczesnym wykorzystaniu doświadczeń z wcześniejszych manewrów.

eprasa.pl 557a9d3458



Zastosowanie art. 5 przez NATO w 2001 roku oznaczało uznanie ataków na Stany Zjednoczone za napaść objętą zasadą kolektywnej obrony i zobowiązanie sojuszników do udzielenia pomocy.

Wielka niewiadoma

Zasadniczym celem Rosji jest podważenie wiarygodności art. 5, spowodowanie, iż załamie się zaufanie państw NATO dla tego mechanizmu, który stanowi istotę dotychczasowej skuteczności Sojuszu. Kreml ma pełną świadomość, iż jest skazany na klęskę w zbrojnej konfrontacji z siłami NATO, ale dysponuje wystarczającą przewagą militarną w konfrontacji z każdym państwem Sojuszu z osobna. W obszernym raporcie Belfer Center for Science and International Affairs z lutego 2026 roku pt. „Zagrożenia Rosji dla wschodniej flanki NATO: scenariusze, strategia i polityka bezpieczeństwa europejskiego" Eric Rosenbach, Carlo Giannone, Slavina Ancheva i Luc Hillion ostrzegają, iż punktem krytycznym nie jest jedynie skuteczność dowodzenia i organizacji struktur wojskowych. Bowiem „w przypadku szybko zmieniającej się sytuacji kryzysowej wiążącym ograniczeniem jest najprawdopodobniej podejmowanie decyzji politycznych przez kluczowych decydentów. Aby zmniejszyć ryzyko paraliżu, rządy europejskie powinny w większym stopniu korzystać z ćwiczeń opartych na scenariuszach, które pozwalają ministrom spraw zagranicznych i obrony skonfrontować się z istniejącymi planami wojskowymi. Dzięki temu szefowie państw będą na bieżąco z rzeczywistymi ograniczeniami operacyjnymi, założeniami i kompromisami, z którymi będą musieli się zmierzyć w czasie konfliktu lub kryzysu".

Znacząca presja Rosji jest skierowana głównie na struktury polityczne NATO, aby sparaliżować ich decyzyjność. Analitycy Belfer Center for Science and International Affairs wskazują, iż muszą być przygotowane na rozwiązania i formaty, które będą stanowić dodatkowe zabezpieczenie pozwalające na przełamanie ewentualnej inercji struktur politycznych NATO, gdyby doszło do agresji Rosji. Jak stwierdzają, „spójność Sojuszu może stanowić dodatkowe wyzwanie koordynacyjne. Europejskie siły zbrojne muszą ćwiczyć masowe, szybkie rozmieszczanie sił z całego Sojuszu. Ponadto rządy na całym kontynencie muszą dysponować niezbędnymi uprawnieniami prawnymi i procesami koordynacji polityki, aby działać sprawnie, nawet jeśli brakuje konsensusu politycznego. Nie chodzi tu o omijanie NATO ani sugerowanie, że Sojusz nie jest w stanie sprostać zadaniom. Zamiast tego decydenci na kontynencie muszą uznać, że mogą angażować się w zbiorową samoobronę, zarówno na zasadzie dwustronnej, jak i na doraźnych forach wielostronnych, zanim zaczekają na formalne zielone światło ze strony NATO. W rzeczywi-

FOT. AA/ABACA / ABACA PRESS / FORUM

eprasa.pl 557a9d3458

stości wczesne działania nawet kilku państw mogą wzmocnić spójność Sojuszu i pomóc w wygenerowaniu impulsu do powołania się na artykuł 5 w przypadku nagłych sytuacji kryzysowych".

Jedyny przypadek zastosowania art. 5

W istocie ewentualne uruchomienie art. 5 będzie wielkim wyzwaniem dla NATO. Sojusz odpalił go w swojej długiej historii tylko raz, w następstwie zamachów terrorystycznych przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych 11 września 2001 roku. Przypadek ten jest szczególnie istotny, ponieważ pokazał, że zasada kolektywnej obrony nie ogranicza się wyłącznie do klasycznej inwazji jednego państwa na terytorium innego. Jednocześnie reakcja Sojuszu dowiodła, że zastosowanie art. 5 nie musi oznaczać natychmiastowego rozpoczęcia wspólnej wojny przez wszystkie państwa członkowskie. Obejmuje ono również decyzje polityczne, działania rozpoznawcze, wsparcie operacyjne i inne środki uznane przez sojuszników za konieczne.

Jeszcze 11 września 2001 roku Rada Północnoatlantycka, czyli główny organ polityczny NATO, potępiła zamachy i wyraziła solidarność ze Stanami Zjednoczonymi. Następnego dnia przedstawiciele państw członkowskich, w tym Polski, spotkali się ponownie i uzgodnili, że jeśli zostanie ustalone, iż ataki zostały skierowane przeciwko USA z zagranicy, zostanie odpalony art. 5 traktatu. Decyzja zapadła niecałą dobę po zamachach. Był to przełomowy moment w historii Sojuszu, ponieważ po raz pierwszy państwa członkowskie zdecydowały się zastosować zasadę kolektywnej obrony. Nie oznaczało to jednak, że już 12 września uzgodniono szczegółowy plan wspólnej operacji wojskowej. Sojusznicy czekali na dowody, że była to agresja zewnętrzna. Było to istotne zarówno z punktu widzenia prawnego, jak i politycznego: należało ustalić charakter zdarzeń, odpowiedzialność sprawców i związek zamachów z działalnością organizacji terrorystycznej działającej poza terytorium USA.

Przełom nastąpił dopiero 2 października 2001 roku, kiedy ambasador USA ds. zwalczania terroryzmu Frank Taylor przedstawił Radzie Północnoatlantyckiej wyniki amerykańskiego śledztwa. Zebrane informacje wskazywały, że zamachy przeprowadziła Al-Kaida kierowana przez Osamę bin Ladena i chroniona przez reżim talibów w Afganistanie. Dopiero wówczas wszyscy sojusznicy potwierdzili, że ataki należy traktować jako działanie objęte art. 5. A ówczesny sekretarz generalny NATO George Robertson publicznie ogłosił tę decyzję. Oznaczało to, że Sojusz uznał, iż także zamach terrorystyczny przeprowadzony przez organizację niepaństwową może uruchomić zasadę kolektywnej obrony.

Praktyczny sprawdzian zdolności do wspólnego działania

Przypadek ten pokazał, że ocena zastosowania art. 5 zależy od okoliczności konkretnego ataku. Dopiero 4 października 2001 roku, a więc niemal miesiąc po agresji, państwa NATO uzgodniły pakiet ośmiu środków wsparcia dla USA. Obejmowały one: intensyfikację wymiany informacji wywiadowczych dotyczących zagrożenia terrorystycznego, udzielanie pomocy państwom sojuszniczym i innym krajom narażonym na zwiększone zagrożenie w związku ze wsparciem działań antyterrorystycznych, zwiększenie ochrony amerykańskich i sojuszniczych instalacji na terytoriach państw członkowskich, przejęcie wybranych zadań wykonywanych dotąd przez siły sojusznicze, które mogły zostać skierowane do bezpośredniego wsparcia operacji antyterrorystycznych, ułatwienie przelotów samolotów wojskowych USA i pozostałych sojuszników zgodnie z krajowymi procedurami, zapewnienie dostępu do portów i lotnisk (w tym na potrzeby tankowania samolotów), przygotowanie rozmieszczenia elementów Stałych Sił Morskich NATO we wschodniej części Morza Śródziemnego, rozmieszczenie samolotów wczesnego ostrzegania i kontroli przestrzeni powietrznej NATO, czyli AWACS, tak aby były gotowe do wsparcia operacji antyterrorystycznych. Środki te miały zwiększyć swobodę działania USA, poprawić ochronę terytorium państw członkowskich i umożliwić przeniesienie części zadań na struktury sojusznicze. Ich charakter pokazuje, że realizacja art. 5 może obejmować zarówno działania wojskowe, jak i logistyczne, wywiadowcze czy ochronne.

NATO uruchomiło operację „Eagle Assist" w okresie od 9 października 2001 do połowy maja 2002 roku, w ramach której siedem samolotów wczesnego ostrzegania AWACS pomagało patrolować przestrzeń powietrzną Stanów Zjednoczonych. Była to pierwsza operacja, w której zasoby wojskowe NATO zostały rozmieszczone w celu bezpośredniego wsparcia działań związanych z art. 5. Samoloty AWACS, wyposażone w zaawansowane radary i systemy dowodzenia, umożliwiały obserwację przestrzeni powietrznej oraz przekazywanie informacji o wykrytych obiektach. Ich obecność pozwalała odciążyć amerykańskie zasoby, które mogły zostać wykorzystane w innych zadaniach związanych z bezpieczeństwem kraju i przygotowywaną operacją przeciwko Al-Kaidzie. W misji uczestniczyło łącznie 830 członków załóg z 13 państw NATO. Jej znaczenie wykraczało poza samą ochronę amerykańskiej przestrzeni powietrznej: stanowiła praktyczny sprawdzian zdolności do wspólnego działania, wymiany informacji i wykorzystania wielonarodowych zasobów w ramach kolektywnej obrony.

Drugą operacją związaną z zastosowaniem art. 5 była „Active Endeavour", która trwała od 26 października 2001 aż do października 2016 roku i była ukierunkowana na wykrywanie i odstraszanie działalności terrorystycznej na Morzu Śródziemnym. W jej ramach okręty NATO patrolowały szlaki morskie i monitorowały ruch jednostek, aby wykrywać podejrzane działania oraz ograniczać możliwości przemieszczania osób i materiałów wykorzystywanych przez organizacje terrorystyczne. W kolejnych latach zakres operacji rozszerzano m.in. o eskortowanie wybranych jednostek handlowych i kontrolowanie podejrzanych statków. „Active Endeavour" była początkowo operacją prowadzoną na podstawie art. 5. Z czasem rozwinęła również współpracę z państwami niebędącymi członkami NATO.

eprasa.pl 557a9d3458

NATO na wojnie

Zastosowanie art. 5 przez NATO w 2001 roku oznaczało uznanie ataków na Stany Zjednoczone za napaść objętą zasadą kolektywnej obrony i zobowiązaniem sojuszników do udzielenia pomocy. Nie oznaczało to jednak, że wszystkie państwa członkowskie automatycznie wypowiedziały wojnę Afganistanowi i rozpoczęły działania bojowe. USA rozpoczęły działania zbrojne w Afganistanie 7 października 2001 roku. Operacja ta była odrębnym przedsięwzięciem wojskowym, choć pozostawała bezpośrednio związana z sytuacją bezpieczeństwa powstałą po zamachach. NATO jako organizacja realizowało natomiast uzgodnione środki wsparcia, w tym „Eagle Assist" i „Active Endeavour". Dopiero w sierpniu 2003 roku Sojusz przejął dowodzenie nad Międzynarodowymi Siłami Wsparcia Bezpieczeństwa (ISAF) w Afganistanie.

NATO musi umieć zatrzymać atak, ale również utrzymać zdolność do walki, wypełnić luki w uzbrojeniu i logistyce, zapewnić europejski wkład w obronę oraz reagować na działania hybrydowe.

Doświadczenie z 2001 roku pokazuje, że uruchomienie art. 5 jest przede wszystkim decyzją polityczną, która otwiera drogę do skoordynowanej pomocy wojskowej i pozawojskowej. W przypadku hipotetycznej agresji Rosji na Polskę odpowiedź NATO mogłaby wyglądać zupełnie inaczej niż po zamachach na USA. W obliczu konwencjonalnego ataku na terytorium państwa członkowskiego znaczenie miałyby przede wszystkim zdolności do obrony powietrznej, przerzutu wojsk, zabezpieczenia granic, prowadzenia działań lądowych i morskich, ochrony infrastruktury oraz zapewnienia ciągłości zaopatrzenia. Podobnie jak w 2001 roku nie wszystkie państwa musiałyby uczestniczyć w operacji w identyczny sposób. Jedne mogłyby dostarczać siły bojowe, inne amunicję, dane wywiadowcze, środki transportu, wsparcie logistyczne lub zdolności cyberobrony. Zakres pomocy zależałby od uzgodnionych decyzji, dostępnych zasobów i przebiegu konfliktu. Różnica polegałaby przede wszystkim na charakterze zagrożenia: zamachy z 11 września były atakami terrorystycznymi, natomiast rosyjska agresja na Polskę byłaby konfliktem konwencjonalnym na terytorium NATO, wymagającym znacznie większego zaangażowania sił zbrojnych. Historyczny precedens nie daje zatem gotowej odpowiedzi na pytanie, jak przebiegałaby obrona Polski. Pokazuje jednak, że art. 5 nie jest wyłącznie symboliczną deklaracją.

Nowa teoria zwycięstwa NATO

Naczelny Dowódca Sojuszniczych Sił NATO w Europie (SACEUR) gen. Alexus Grynkewich przedstawił 12 października 2026 roku podczas Warsaw Security Forum odtajnioną część nowej „teorii zwycięstwa" NATO określaną jako „Block, Blunt and Break", czyli „zablokować, stępić i złamać" atak przeciwnika na samej granicy, rezygnując z dawnej doktryny elastycznego manewru, która dopuszczała możliwość czasowej utraty terytorium państw członkowskich. Koncepcja wpisuje się w szerszą politykę odstraszania i obrony NATO, której podstawą pozostaje zapobieganie agresji przez wykazanie, że nie może ona przynieść przeciwnikowi zakładanych korzyści.

Pierwszy element, „Block", oznacza zablokowanie początkowego uderzenia i niedopuszczenie do zajęcia przez przeciwnika terytorium NATO. Chodzi o to, aby agresor nie odniósł szybkiego sukcesu, zanim państwa członkowskie zdążą uruchomić pełne możliwości obronne. Znaczenie mają: wczesne ostrzeganie, rozpoznanie, gotowość wojsk, odpowiednio rozmieszczone siły lądowe oraz zdolność do natychmiastowego reagowania na ruchy przeciwnika. Drugi element, „Blunt", oznacza stępienie siły natarcia, czyli ograniczenie zdolności przeciwnika do kontynuowania ofensywy. Na tym etapie istotne byłoby skoordynowane wykorzystanie: lotnictwa, wojsk lądowych, sił morskich, systemów bezzałogowych oraz precyzyjnego uzbrojenia, tak aby kolejne uderzenia nie doprowadziły do przełamania obrony. Trzeci element, „Break", zakłada rozbicie sił prowadzących agresję i osłabienie całego systemu umożliwiającego prowadzenie wojny. Obejmuje to nie tylko jednostki znajdujące się na pierwszej linii, lecz także ich zaplecze logistyczne, systemy dowodzenia, zaopatrzenie i zdolność do uzupełniania strat.

Według Grynkewicha NATO ma być gotowe do działania w domenach: lądowej, powietrznej, morskiej, kosmicznej i cybernetycznej. Celem nie jest jednak strategiczne zniszczenie Rosji jako państwa czy zajęcie jej terytorium, lecz uniemożliwienie agresorowi kontynuowania ataku i osiągnięcia jego celów wojskowych. W koncepcji szczególne znaczenie ma połączenie tradycyjnych zdolności wojskowych z nowymi technologiami. Grynkewich wskazywał na doświadczenia z wojny w Ukrainie oraz konfliktów na Bliskim Wschodzie, zwłaszcza na znaczenie systemów bezzałogowych, autonomicznych rozwiązań i precyzyjnego uzbrojenia, które można wykorzystywać na większą skalę przy relatywnie niższych kosztach. NATO będzie potrzebowało nie tylko zaawansowanych samolotów i systemów rakietowych, lecz także dużej liczby tańszych środków rozpoznania i rażenia, odpornej łączności, zapasów amunicji oraz zdolności do szybkiego odtwarzania potencjału bojowego. Sama przewaga technologiczna nie wystarczy, jeśli zabraknie odpowiedniej liczby pocisków, sprawnych systemów dowodzenia lub możliwości przemieszczania wojsk

eprasa.pl 557a9d3458

i zaopatrzenia. Z tego względu „Block, Blunt and Break" należy odczytywać również jako wezwanie do zmiany sposobu organizowania sił zbrojnych i produkcji obronnej, a nie wyłącznie jako nową sekwencję działań na polu walki.

Połączenie odstraszania z możliwością obrony

Z polskiej perspektywy „Block, Blunt and Break" oznacza przede wszystkim konieczność przygotowania obrony, która nie dopuści do szybkiego przełamania granicy i zajęcia istotnego terytorium, a jednocześnie umożliwi przyjęcie i wykorzystanie wsparcia sojuszniczego. W hipotetycznym scenariuszu rosyjskiego ataku na Polskę pierwszym zadaniem byłoby wykrycie zagrożenia, utrzymanie gotowości wojsk oraz zatrzymanie natarcia. Następnie NATO musiałoby ograniczyć zdolność przeciwnika do rozwijania ofensywy, wykorzystując skoordynowane działania lądowe, lotnicze i inne dostępne środki. W dalszej fazie istotne byłoby osłabienie zdolności agresora do dowodzenia, zaopatrywania i uzupełniania sił. Realizacja takiego scenariusza wymagałaby jednak nie tylko gotowych planów, lecz także sprawnej mobilności wojskowej, ochrony infrastruktury, odpornej łączności, wystarczających zapasów amunicji i paliwa oraz zdolności do prowadzenia działań przez dłuższy czas. Koncepcja ma również znaczenie dla przygotowań do ewentualnego zastosowania art. 5 Traktatu północnoatlantyckiego. Nie zastępuje ona procedur politycznych związanych z kolektywną obroną, lecz określa wojskową logikę działania po podjęciu odpowiednich decyzji. Jej celem jest sprawienie, aby agresor nie mógł liczyć na szybkie zwycięstwo, a kontynuowanie ataku prowadziło do narastających strat i utraty zdolności operacyjnych.

Samo wystąpienie Grynkewicha nie oznacza jednak, że NATO uznało konflikt z Rosją za nieuchronny. Generał podkreślał, że wojna nie jest ani nieunikniona, ani bezpośrednio przesądzona, a przygotowania mają przede wszystkim wzmacniać odstraszanie. Ostatecznie „Block, Blunt and Break" jest próbą połączenia odstraszania przez uniemożliwienie agresji z możliwością zdecydowanej obrony, jeżeli odstraszanie zawiedzie. NATO musi umieć zatrzymać atak, ale również utrzymać zdolność do walki, wypełnić luki w uzbrojeniu i logistyce, zapewnić europejski wkład w obronę oraz reagować na działania hybrydowe. O skuteczności tej koncepcji zdecyduje więc nie samo hasło ani deklarowana gotowość, lecz to, czy państwa sojusznicze będą dysponowały odpowiednimi siłami, zapasami, infrastrukturą i polityczną wolą do wspólnego działania. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

GIERTYCH W SPÓDNICY



Dawid **Wildstein**

Historia powtarza się jako farsa… I akurat w tej jednej sprawie Marks miał rację. Bo jak inaczej niż cyrkiem nazwać zeszłotygodniową „reaktywację" Strajku Kobiet? W teorii organizatorki mówiły o „czerwonej kartce" dla całego środowiska politycznego, wystarczyło jednak spojrzeć na reakcję mediów powiązanych z władzą i sam sposób artykułowania „postulatów" owych protestów, żeby od razu zobaczyć, że mamy tu do czynienia z niczym więcej, jak kolejną próbą ataku na opozycję oraz Karola Nawrockiego. Jak to stwierdził jeden z komentujących w internecie: „Ktoś im powie, że PiS już nie rządzi od 3 lat?". Cała ta sytuacja pokazuje też, że gdy Lempart i jej banda zorganizowały Strajk Kobiet, nigdy nie chodziło im o żadne prawa kobiet. Ta odrażająca kreatura, która stanęła na czele tych protestów, od początku była tylko projektem Tuska. Jej celami były wzbudzenie maksymalnej nienawiści, rozkręcenie jak największej awantury, maksymalizacja polaryzacji społecznej. A przy okazji schamienie – największe, jakie się da – debaty publicznej, bo to jest zawsze na rękę uśmiechniętemu premierowi. Lempart była po prostu takim Giertychem w spódnicy (oczywiście metaforycznie, nigdy tak kobiecego stroju nie zakładała). I niestety swoje zadanie w tej materii wypełniła doskonale. Jedyne niewielkie pocieszenie w tym, jak groteskowo wypadają na tym tle jej aktualni epigoni z ich rachitycznymi występami, tak skontrastowanymi z wyjątkowo buńczucznym językiem. W jakimś sensie jest to wręcz ośmieszenie tej władzy. Niemniej możemy być pewni, że właśnie w takie cyrki będzie szedł dalej Tusk. Ma bowiem świadomość, że jakakolwiek realna debata o państwie, o programie politycznym, o reformach to jego koniec. A do wyborów został rok. Jedyne, co mu pozostaje, to organizować cykliczne starcia ideologiczne, przy okazji maksymalnie konfliktując wewnętrznie społeczeństwo. Tym istotniejsze jest więc to, żeby opozycja, zamiast wchodzić w tego typu awantury, zaczęła narzucać własny przekaz. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458

MIESIĘCZNIK
„NOWE PAŃSTWO”

DOSTĘPNE WYŁĄCZNIE W PRENUMERACIE!

Zamów na **www.prenumerata.swsmedia.pl**
i zyskaj dostęp do treści, które mają znaczenie!



Prenumerata roczna ELEKTRONICZNA 99 PLN

Prenumerata roczna PAPIEROWA 155 PLN

Więcej informacji

NAPISZ / prenumerata@swsmedia.pl ZADZWOŃ / 605 900 002 SPRAWDŹ / www.panstwo.net
WEJDŹ / prenumerata.swsmedia.pl DANE DO PRZELEWU / **PL 82 1240 5963 1111 0010 3867 3017**
ADRES / Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o. o., ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA
NOWE PAŃSTWO

eprasa.pl 557a9d3458



Grzegorz
Wszołek

PUBLICYSTYKA

Polska Tuska idzie na rękę Niemcom i Rosji

CO ŁĄCZY CASUS RUBCOWA Z NURKAMI OD NORD STREAMU



Paweł Rubcow nie będzie ścigany przez Interpol, bo Biuro Międzynarodowej Współpracy Policji nie wysłało wniosku o zastosowanie tzw. czerwonej noty. Oskarżony o szpiegostwo na rzecz rosyjskiego GRU nie będzie poszukiwany przez Interpol, choć takie działania mogłyby zwiększyć skuteczność ścigania go na arenie międzynarodowej. Kierownictwo policji zamiast wyjaśnić powody tej decyzji, zaatakowało dziennikarzy. Podobnie jak Rubcow i Rosja skorzystali na wielu działaniach podjętych wokół szpiega po zmianie władzy, tak Niemcy skorzystali z pomocy polskich służb w ściganiu Wołodymyra Żurawlowa, podejrzanego o wysadzenie gazociągów Nord Stream. – Wokół instytucji państwa nadal panuje resetowa emocja sprzed lat – ocenia w rozmowie z „Gazetą Polską" płk Mariusz Kozłowski, były funkcjonariusz służb specjalnych.

Odkąd Paweł Rubcow vel Pablo González został przekazany Moskwie 1 sierpnia 2024 roku w ramach międzynarodowej wymiany, której okoliczności pozostają nieznane, Sąd Okręgowy w Warszawie nie może rozpocząć pozostającego w zawieszeniu procesu. Rosjanin z hiszpańskimi korzeniami jest nieuchwytny dla polskiego wymiaru sprawiedliwości. Jego zatrzymanie w Przemyślu w marcu 2022 roku przez ABW było jednym z największych sukcesów polskich służb specjalnych w ostatnich latach. Przypomnijmy, że mowa o szpiegu, który inwigilował Żannę Niemcową, córkę zamordowanego opozycjonisty Borysa Niemcowa, zastrzelonego w 2015 roku przez „nieznanych sprawców" nieopodal Kremla. Rubcow dotarł do środowisk białoruskich krytyków Alaksandra Łukaszenki działających w Polsce, zbierając o nich szczegółowe informacje. Utrzymywał kontakty z grupami aktywistów pomagających imigrantom przy granicy polsko-białoruskiej. Poznał wielu dziennikarzy. Związał się z Magdaleną Ch., którą w lutym 2022 roku zatrzymano wraz z Rubcowem. Prokuratura błyskawicznie postawiła im zarzuty – w przypadku dziennikarki było to pomocnictwo w szpiegostwie. Szpiega GRU, działającego pod przykrywką hiszpańskiego dziennikarza, interesowały obiekty infrastruktury krytycznej, poligony i bazy wojskowe w Polsce i na Ukrainie.

Od początku są znaki zapytania

Po zmianie władzy przed trzema laty w sprawie szpiega nastąpiło wiele zadziwiających wydarzeń, które sprawiają, że skazanie go stało się praktycznie niemożliwe. „Rzeczpospolita" opisała najnowszą odsłonę skandalu – Komenda Główna Policji zrezygnowała z wysłania wniosku do Interpolu o ściganie Rubcowa czerwoną notą, tłumacząc to politycznym charakterem sprawy i błędami w dokumentacji Sądu Okręgowego w Warszawie. „Gdybyśmy nawet wszystkie materiały przetłumaczyli, nic by to nie dało" – powiedziała gazecie sędzia Anna Ptaszek, którą trudno posądzać o sympatię do prawicy. To rzeczniczka SO w Warszawie ds. karnych wydała nakaz aresztowania Zbigniewa Ziobry. Kiedy decyzja Komendy Głównej Policji została opisana przez „Rzeczpospolitą", kierownictwo służby przypuściło atak na dziennikarki. Znamy doskonale ten styl uciszania krytyki prasowej – Republika i „Gazeta Polska" doświadczały go po atakach sabotażystów na polską kolej, bezprawnych najściach policji na mieszkania dziennikarzy sprzed kilku miesięcy z powodu fali fałszywych zgłoszeń, a także po brutalnym zatrzymaniu pana

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. X.COM

Piotra, który protestował przed Trybunałem Konstytucyjnym. KGP uznała doniesienia o Rubcowie za element… szkalowania mundurowych. Było to kłamstwo – stołeczny sąd okręgowy potwierdził „Rzeczpospolitej", że policja odstąpiła od wysłania wniosku do Interpolu, co utrudnia poszukiwania Rubcowa poza Europą. W korespondencji między KGP a sądem czytamy: „29 maja 2026 r. Sąd uzyskał odpowiedź o odmowie realizacji wniosku z uwagi na treść art. 3 Konstytucji Interpolu", bowiem „przestępstwo szpiegostwa jest uznawane za przestępstwo o charakterze politycznym". Taka interpretacja mundurowych nie przeszkadzała jednak w staraniach o uzyskanie czerwonej noty dla Marcina Romanowskiego w śledztwie jak najbardziej politycznym, bo dotyczącym Funduszu Sprawiedliwości. Wniosek został wysłany, Interpol odmówił ścigania, a sędzia Dariusz Łubowski – na podstawie m.in. niejawnego uzasadnienia międzynarodowej policji – nie zgodził się na przedłużenie europejskiego nakazu aresztowania wobec posła PiS. Jak wiemy, Łubowski został za to zdegradowany z funkcji w sekcji międzynarodowej Sądu Okręgowego w Warszawie. Służby chciały też włączyć Interpol do poszukiwań byłego sędziego Tomasza Szmydta ukrywającego się na Białorusi. W jego przypadku dwa lata temu Interpol odmówił wszczęcia poszukiwań.

Policja nie czekała na decyzję Interpolu

Jak wynika ze stanowiska sądu, policja sama zdecydowała, że nie będzie wnioskować o czerwoną notę do Interpolu. Komenda Główna Policji co prawda tłumaczyła się, że to „Rzeczpospolita" manipuluje, bo chodziło o błędy formalne w piśmie z sądu, literówkę w nazwisku, ale można było te mankamenty bez problemu poprawić. Stało się jednak tak, że instytucja podległa rządowi sama zdecydowała, że śledztwo wokół Pawła Rubcowa jest sprawą polityczną. Biuro Międzynarodowej Współpracy Komendy Głównej Policji nie powinno stawiać się w roli arbitra i oceniać tej sprawy w tych kategoriach. Tym bardziej że Rubcowa polskie służby zatrzymały tuż po wybuchu wojny, stanowił on ogromne zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, nie było mowy o jakichkolwiek politycznych motywacjach – komentuje dla „Gazety Polskiej" były funkcjonariusz SKW płk Mariusz Kozłowski.

– Rubcow był wrogiem polskiego państwa, generującym ogromne zagrożenia wynikające ze szpiegostwa i dywersji, na co jesteśmy szczególnie narażeni od wybuchu wojny na Ukrainie. Nie sądzę, by funkcjonariusz policji sam zdecydował, co zrobić z wnioskiem do Interpolu. To ogromny błąd, ale nie wykluczam niestety złej woli politycznej, która sprawiła, że policja zrezygnowała ze ścigania Rubcowa czerwoną notą. Interpol sam mógł ocenić, czy wykonać działania zmierzające do namierzenia, aresztu i ekstradycji oskarżonego funkcjonariusza GRU pod przykryciem – ocenia Kozłowski.

Niewysłanie wniosku do Interpolu to tylko jedno z wielu absurdalnych lub co najmniej wątpliwych działań obecnej władzy w gło-

eprasa.pl 557a9d3458

śnej sprawie. Kiedy doszło do przekazania Rubcowa Rosjanom, polski rząd unikał – i nadal unika – odpowiedzi na pytanie, w jakich okolicznościach i w zamian za kogo przekazał szpiega GRU, witanego na lotnisku Wnukowo przez samego Władimira Putina. W międzyczasie okazało się, że oskarżony Rosjanin z hiszpańskimi korzeniami miał w kancelarii tajnej ABW nieskrępowany dostęp do dokumentów zgromadzonych na swój temat. Przedstawiciele rządu tłumaczyli, że wynika to z praktyki procesowej. W efekcie Rubcow poznał tajniki działania polskich służb. Dzień później był już na pokładzie samolotu w ramach wymiany więźniów. Na tym nie koniec. W ubiegłym roku sąd okręgowy przez wiele miesięcy domagał się od KPRM dokumentacji dotyczącej szczegółów wymiany więźniów, niezbędnej do rozpoczęcia procesu. Stosowny wniosek do instytucji rządowej wysłał sędzia Paweł du Château. W odpowiedzi kancelaria premiera stwierdziła, że materiały są opatrzone klauzulą „ściśle tajne", i odmówiła ich przesłania, dopuszczając jedynie możliwość wizyty sędziego prowadzącego sprawę w kancelarii tajnej KPRM. Dopiero po nagłośnieniu konfliktu między rządem a sądem sędziowie zapoznali się z dokumentami.

Była partnerka Rubcowa podróżuje bez przeszkód

Jest jeszcze coś zadziwiającego w historii zaniechań wokół Rubcowa. Wspomniana wcześniej Magdalena Ch. pozostaje na wolności mimo poważnego zarzutu pomocnictwa w szpiegostwie. Przeciwko dziennikarce nie skierowano nawet aktu oskarżenia. Dla wielu ekspertów szokiem było to, że w 2024 roku fotografowała premiera Donalda Tuska w KPRM w trakcie wizyty kanclerza Olafa Scholza. Była obecna podczas siłowego przejmowania mediów publicznych w grudniu 2023 roku. Ch. współpracuje obecnie z turecką agencją prasową Anadolu Agency.

– Obecna ekipa rządowa doprowadziła w przeszłości do resetu z Federacją Rosyjską. Najlepszym przykładem z tamtego okresu jest umowa między FSB a SKW o współpracy między służbami specjalnymi obu krajów. Obawiam się, że w sprawie

„Zarówno sprawa Rubcowa, jak i nurka, którego prokuratura najchętniej wydałaby Niemcom już w 2025 roku, gdyby nie stanowcza odmowa sądu, to dowody na to, że obecna władza z premierem na czele tkwi mentalnie w resecie z lat 2007–2014".

Rubcowa działa resetowa emocja i to ona mogła niejako pomóc w niewysłaniu wniosku do Interpolu. Niewątpliwie jest to działanie korzystne z punktu widzenia Rubcowa i Rosjan. Przypomnę, że szpieg GRU mógł w kancelarii tajnej zapoznać się z dokumentami na swój temat i poznać dowody, które zgromadziły polskie służby na temat jego działalności. Potem była blokada informacyjna między KPRM a warszawskim sądem w zakresie przesłania tajnych materiałów, co opóźniało postępowanie – wylicza płk Mariusz Kozłowski.

„Cui bono?". Wsypanie ukraińskich nurków

Polskie władze w warstwie retorycznej są antyputinowskie i proukraińskie, ale gdy przychodzi do konkretów, instytucje państwa albo wykazują bierność, jak w przypadku Rubcowa, albo pomagają w schwytaniu wrogów Kremla. Tak było z Wołodymyrem Żurawlowem, nurkiem, którego Niemcy zamierzają osądzić za wysadzenie gazociągów Nord Stream we wrześniu 2022 roku. Ukrainiec, którego wydania niemieckim organom ścigania odmówił sędzia Dariusz Łubowski, został kilka miesięcy temu zatrzymany w chorwackiej Puli. Bulwersujące wątki opisał dziennikarz „The Wall Street Journal" Bojan Pancevski, autor książki „Wysadzić Nord Stream. Sabotaż, który wstrząsnął światem". W rozmowie z Michałem Rachoniem w Republice publicysta wyraził zdziwienie, że polskie służby nie tylko pomogły niemieckim funkcjonariuszom w przeszukaniu mieszkania Żurawlowa, lecz także umożliwiły im wejście do nieruchomości podejrzanego. Dzięki temu udało się powiązać odkryte tam ślady materiałów wybuchowych z substancjami użytymi do detonacji na dnie Morza Bałtyckiego. To niemieccy funkcjonariusze przeszukali m.in. garaż Ukraińca i wywieźli interesujące ich dowody. Z kolei prokuratorzy z Gdańska przekazali stronie niemieckiej kopie paszportów wraz ze zdjęciami osób podejrzewanych o udział w operacji na skutek realizacji wniosku o pomoc prawną. Był to kolejny kluczowy dowód, który umożliwił niemieckim organom ścigania zatrzymanie i oskarżenie ukraińskich nurków. Pancevski opisał też, jak nieświadomy powagi sytuacji polski strażnik graniczny zeskanował paszport innego członka grupy dywersyjnej, Serhija Kuzniecowa, co umożliwiło namierzenie kolejnego nurka we Włoszech. Właśnie ruszył proces obywatela Ukrainy. Może się okazać, że – dzięki „bratniej" pomocy polskich instytucji – obaj Ukraińcy będą jedynymi osobami osądzonymi za wysadzenie gazociągów Nord Stream, do którego doszło w następstwie rosyjskiej napaści na Ukrainę. Sprawa Kuzniecowa toczy się od 14 października przed Hanzeatyckim Wyższym Sądem Krajowym w Hamburgu.

– Kto korzysta na tak dziwnych zbiegach okoliczności, jak pomoc Niemcom w ściganiu nurków podejrzanych o wysadzenie Nord Streamu czy też wypuszczenie Rubcowa i niewysłanie wniosku do Interpolu o jego ściganie? Służby w Polsce pomogły stronie niemieckiej w przeszukaniu nieruchomości Wołodymyra Żurawlowa. Dzięki temu odkryto m.in. ślady materiałów wybuchowych, jakich użyto do detonacji gazociągu. Zarówno sprawa Rubcowa, jak i nurka, którego prokuratura najchętniej wydałaby Niemcom już w 2025 roku, gdyby nie stanowcza odmowa sądu, to dowody na to, że obecna władza z premierem na czele tkwi mentalnie w resecie z lat 2007–2014 – analizuje płk Kozłowski. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458

niezależna.pl



Twój portal informacyjny na każdy dzień!
Wejdź na **niezalezna.pl** i bądź na bieżąco!

niezależna.pl
Informacje, którym możesz zaufać

www.Niezalezna.pl
www.facebook.com/NiezaleznaPL
www.x.com/niezaleznapl
www.instagram.com/niezaleznapl

eprasa.pl 557a9d3458



Mateusz **Matyszkowicz**

FRANCUSKA LEWICA POTYKA SIĘ O BARYKADĘ

Francja płonie. Znów wyrywany jest bruk i ograbiane są sklepy. Mówi się, że Francja co pokolenie musi przechodzić swoje barykady, ale jednak barykady tego roku są zupełnie inne, choć do tej sytuacji doprowadzili sami rewolucjoniści z 1968 roku, skutecznie demontując europejski porządek.



PUBLICYSTYKA

Na filmiku, który okazał się fejkiem, a który długo krążył w sieciach społecznościowych, ograbiana właśnie właścicielka sklepiku krzyczy do oprawców, że jest zwolenniczką imigracji. To jednak złodziei nie przekonuje i kontynuują grabież. Powtarzam, film okazał się fotomontażem, ale jednak może stanowić skrótową ilustrację szerszego problemu, czyli podpalania przez lewicę świata, z którego sama wyrosła. Demontażu wartości, które ją ufundowały.

To nie przypadek

Burda z 17 października nie była wypadkiem przy pracy. Zaczęła się od licealistów, którzy od połowy września blokowali szkoły, bo edukacja się sypie, a tania zupa ich przeraża. Potem przyłączyły się różne związki i część sympatyków żółtych kamizelek. W sobotę wyszło na ulice kilkaset tysięcy ludzi. Większość pochodów przeszła spokojnie. Co z tego, skoro – jak się okazało – buntowników było na tyle dużo, by dokonali spektakularnych zniszczeń. Podpalono ratusz w Limoges, plądrowano sklepy w Paryżu, Marsylii, Lyonie, atakowano policję. Były już francuski minister spraw wewnętrznych Emmanuel Nuñez przyznał, że w niektórych miastach utracono kontrolę nad tym, co się działo.

Tymczasem to nie jest nowy rodzaj gniewu. To jest gniew, który od dawna ma warunki do tego, by wymknąć się tym, którzy chcą go kontrolować. I głupotą jest twierdzenie, że zburzenie systemu, na którym stoi Europa, wystarczy, by świat stał się lepszy i przyjaźniejszy. Bo okazuje się tak przyjazny jak ulice Paryża.

Pokolenie, które w 1968 roku wystąpiło przeciw autorytetowi, dziś jest świadkiem skutków własnej decyzji. Olivier Rey, matematyk i filozof, mówi o tym wprost w tekście opublikowanym w „Le Figaro". Przywołuje Hannah Arendt i jej spostrzeżenie: edukacja nie może działać bez autorytetu i tradycji, ale jednocześnie nie może być przedłużeniem polityki dorosłych. Dziś to rozróżnienie zostało złamane. Szkoła przestała być miejscem, w którym coś się przekazuje, stała się miejscem eksperymentu. Efekty widać w wynikach programu PISA – pokazują one upadek tak podstawowych zdolności, jak na przykład czytanie ze zrozumieniem. Część dzisiejszych licealistów nie czyta Sartre'a, jak pokolenie rewolucji '68, bo nie czyta w ogóle. Nie dlatego, że jest głupsze, lecz dlatego, że przez dekady uczono je, że każde „nie" jest opresją, a każdy autorytet – przemocą. Kiedy jego przedstawiciele wychodzą na ulice, nie niosą wspólnego języka, w którym dałoby się prowadzić spór. Niosą frustrację i brak wewnętrznego hamulca. To czysty gniew, za którym tęsknili lewicowi rewolucjoniści, choć oni kreowali go w sobie na podstawie czytanych lektur i prowadzenia sporów. Teraz mają to, czego chcieli, bo pięść zastępuje słowa.

Do tego dochodzi drugi skutek tej samej polityki. Proimigracyjna i antykolonialna linia, którą to pokolenie i jego kontynuatorzy uczynili niemalże nakazem moralnym, zmieniła skład młodzieży. Florence Bergeaud-Blackler, antropolożka badająca normatywność islamską, opisuje w „Le Figaro" mechanizm, który przez rządzących jest nazywany „przestępczością okazjonalną". Dla części uczestników ograbianie ludzi uznawanych za „niewiernych" albo „kolonów" nie jest ciężkim wykroczeniem moralnym. Jest zgodne z ich przekonaniami. Dlatego data 17 października nie jest dla nich po prostu dniem przeciw drożyźnie. Jest rocznicą wydarzeń z 1961 roku, którą część środowisk proalgierskich i dekolonialnych traktuje jako datę symboliczną. Flaga palestyńska, która od października 2023 roku pojawia się regularnie, nie funkcjonuje wyłącznie jako znak solidarności. Dla części tłumu jest markerem przeciwko porządkowi, który uznają za obcy.

Islam i komuniści

Gilles Kepel, który od lat pisze o islamizmie i pęknięciach tożsamościowych

eprasa.pl 557a9d3458



FOT. ABDUL SABOOR/REUTERS/FORUM

we Francji, zwraca uwagę na coś podobnego. Twierdzi, że kolonializm jest dziś postrzegany przez część migracyjnej młodzieży jako największe zło. Politolog Jérôme Fourquet z Ifop, francuskiego instytutu badania opinii publicznej, mówi o młodych, którzy biorą udział w marszach i burdach nie po to, żeby walczyć o lepsze warunki w szkole, lecz po to, by rozliczyć się ze społeczeństwem, z policją i Francją. Zatem nie da się sprowadzić tego do żądań socjalnych. I dlatego część lewicy dostrzegła w tym swoją szansę.

Ktoś, kto uczynił z imigracji i antykolonializmu obowiązek moralny, kto nie pozwolił nazywać po imieniu wszystkiego, co się z nimi wiąże, nie powinien być dziś zaskoczony, że słowa na jego sztandarze, który chce wcisnąć przybyszom, nie są już czytane w jego języku.

Partia La France insoumise (LFI) i środowiska skupione wokół niej od lat budują relacje z tym elektoratem. W pierwszej turze wyborów prezydenckich we Francji w 2022 roku 69 proc. muzułmańskich wyborców głosowało na Jeana-Luca Mélenchona, czyli przedstawiciela lewicy. To nie jest przypadek, bowiem LFI potrafi mówić językiem tych środowisk: islamofobia strukturalna, Palestyna jako ofiara kapitalizmu, data 17 października jako symbol antykolonializmu – to oddziałuje na nastroje tego elektoratu. Trockiści ze studenckiego związku Le Poing Levé idą jeszcze dalej. Uważają, że Mélenchon jest za miękki, że trzeba rewolucji permanentnej, a jej paliwem ma być młodzież. Wszyscy oni chcą wcisnąć „buntownikom" swój sztandar. Problem w tym, że materiał już nie jest ich. Część tłumu niesie inne znaki. Część plądruje według własnego kodu. Część szuka po prostu momentu, w którym może poczuć się panem miasta.

Francuscy komuniści zdają się tego nie widzieć. Mówią więc to, czego przez lata się nauczyli, jakby nie dostrzegali, że ich rewolucyjne dzieci już nie potrzebują Marksa ani Trockiego, bo wychowani na współczesnym systemie edukacji ich słów już nie przeczytają. Co innego, gdyby Marksa uczynić bohaterem gry komputerowej...

Rewolucja znów pożera własne dzieci – okazuje się, że tak chętnie przyjmowani przez nią ludzie nie potrzebują już jej języka. Sklepikarka, która krzyczy, że jest proimigrancka, i tak jest ograbiana. Jej deklaracja nie przenosi jej na właściwą stronę granicy, bo granica nie przebiega między klasami. Przebiega między tymi, którzy są „swoi", a tymi, którzy są „nimi". Tak dzisiaj słyszy i mówi tłum – inaczej niż ci, którzy chcieli go poprowadzić pod hasłem walki klas.

Państwo traci zdolność odróżniania. Rząd wini za zaistniałą sytuację ultralewicę. LFI mówi o manipulacji i o tym, że nie ma dowodów na to, by ktoś konkretny podsycał złe nastroje. Nic jednak nie zmieni faktu, że retoryka i działania lewicy stworzyły odpowiednie warunki do tego, że zwykły protest dotyczący spraw socjalnych przerodził się w regularną burdę, nad którą ta sama lewica nie potrafi zapanować.

To nie jest zemsta historii. To konsekwencja decyzji, które ktoś kiedyś uznał za postęp. Ktoś, kto uczynił z imigracji i antykolonializmu obowiązek moralny, kto nie pozwolił nazywać po imieniu wszystkiego, co się z nimi wiąże, nie powinien być dziś zaskoczony, że słowa na jego sztandarze, który chce wcisnąć przybyszom, nie są już czytane w jego języku. A kto nadal próbuje to zrobić, ten albo jest ślepy, albo liczy na to, że chaos i tak przyniesie mu jakieś korzyści. Na razie przynosi tylko bezideową burdę i kradzież drogich kosmetyków ze sklepu. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458



Konrad **Wysocki**

ZIMNA WOJNA WYSTRZELIŁA W KOSMOS

NIEBEZPIECZNY TŁOK NA ORBICIE

Od pól bitewnych, przez cyberprzestrzeń, po front setki kilometrów nad naszymi głowami – rywalizacja mocarstw wkroczyła w kosmiczny wymiar. Orbita okołoziemska już dawno przestała być zarezerwowana dla naukowców i miłośników astronomii. Dziś to arena szpiegostwa, niebezpiecznych testów i manewrów. Konsekwencje cichych operacji wykraczają jednak daleko poza niebieską sferę.

Przez dziesięciolecia z hasłem „gwiezdne wojny" większość z nas kojarzyła to, co w swoich hollywoodzkich hitach stworzył George Lucas. Statki kosmiczne, laserowe starcia, humanoidalne stworzenia i słynne zdanie: „Dawno, dawno temu w odległej galaktyce...". Tymczasem o rywalizacji w kosmosie trzeba dziś mówić w czasie rzeczywistym i znacząco odbiega ona od tej z filmowych kadrów. Laserowe eksplozje i błysk mieczy świetlnych zarezerwujmy wyłącznie do inwencji twórczej reżyserów. W rzeczywistości nad nami trwa cała seria cichych i precyzyjnych operacji szpiegowsko-zwiadowczych.

Ciasno na orbicie

Przez ostatnie lata na orbicie zrobiło się tak tłoczno jak na kluczowych arteriach miast w poniedziałkowy poranek. Od kilku lat trwa bezprecedensowy boom na wynoszenie ładunków w kosmos. Sprzęt wysyłany tam w celach typowo naukowych i badawczych stał się na przestrzeni ostatnich lat zaledwie ułamkiem całości. Jeszcze w 2019 roku aktywnych satelitów było zaledwie około 2 tys. Najnowsze dane wskazują, że teraz w przestrzeni okołoziemskiej krąży ich nawet 16–17 tys. – ponad osiem razy więcej. Jeśli dodamy do tego aparaty wyłączone z użytku, zużyte stopnie rakiet i tzw. kosmiczne śmieci, czyli odłamki o średnicy przekraczającej 10 cm monitorowane przez radary, liczba ta podskakuje do blisko 35 tys. To jednak i tak niewiele w porównaniu z prognozami ekspertów. Ci z portalu Nature przewidują, że do 2040 roku na orbicie może być ponad pół miliona satelitów.

Największy tłok panuje na niskiej orbicie okołoziemskiej, czyli do wysokości 2 tys. km. Znajduje się tam około 95 proc. wszystkich wspomnianych urządzeń. Służą one głównie do obserwacji Ziemi oraz zapewnienia szerokopasmowej łączności. Średnia orbita, do wysokości około 35 tys. km, to królestwo nawigacji satelitarnej, gdzie operują amerykański GPS, europejski Galileo, rosyjski GLONASS i chiński BeiDou. Z kolei wyższa sfera – około 36 tys. km nad nami – to już orbita geostacjonarna, na której satelity „wiszą" stale nad jednym punktem równika. Przebywa tam blisko 600 potężnych sprzętów, przede wszystkim zaawansowane satelity telekomunikacyjne oraz systemy wcze-

FOT. AI

eprasa.pl 557a9d3458



NIE ODPUSZCZA

Widać, że w kosmosie Rosja stosuje zupełnie „przyziemną” taktykę, wpisującą się w wojnę hybrydową. To nękanie, zakłócanie radioelektroniczne i manewry zastraszania tuż obok kluczowych instalacji Zachodu.

snego ostrzegania, monitorujące świat pod kątem wystrzelenia rakiet balistycznych z głowicami nuklearnymi. Kosmiczny ścisk i jednoznaczne prognozy potwierdzają, że przestrzeń ta staje się dziś priorytetem polityki obronnej i technologicznego wyścigu zbrojeń.

Niebezpieczne manewry

W ostatnich dniach w centrum uwagi znalazł się Kosmos-2612. Taką nazwę nosi jeden z serii rosyjskich satelitów wojskowych, które zostały wyniesione na orbitę w połowie bieżącego roku z kosmodromu Plesieck, oddalonego o około 800 km od rosyjskiej stolicy. Podobnie jak w przypadku wielu innych sprzętów i broni Kreml konsekwentnie milczy na temat ich prawdziwego przeznaczenia. Tymczasem zachodni eksperci kwalifikują je jako tzw. satelity inspekcyjne. Czyli zaprojektowane do wykonywania skomplikowanych manewrów orbitalnych, polegających na zmianie pułapu i płaszczyzny lotu, by móc zbliżać się do innych obiektów w celu ich „podglądania” lub zagłuszania.

W październiku celem rosyjskiego aparatu stał się kluczowy satelita komercyjny – ICEYE-X36. Należy on do satelitarnej floty fińskiej firmy ICEYE. Jej współzałożycielem jest Polak Rafał Modrzewski. Obecnie firma posiada swoje oddziały w siedmiu krajach na świecie. Urządzenia te są wyposażone w radary z tzw. syntetyczną aperturą (SAR), pozwalające z niemal chirurgiczną precyzją obrazować powierzchnię Ziemi, niezależnie od warunków i pory dnia. To właśnie z tych usług aktywnie korzysta m.in. Ukraina. Satelity ICEYE stanowią jej technologiczne „oczy”, umożliwiając namierzanie rosyjskich zgrupowań pancernych, baz logistycznych i stanowisk obrony przeciwlotniczej – ukrytych głęboko na terytorium Federacji Rosyjskiej. Od 30 września Kosmos-2612 zaczął celowo i metodycznie dostosowywać swój tor lotu do wspomnianego satelity. Kilka dni temu doszło też do bezprecedensowego zdarzenia. Rosyjski satelita zbliżył się do satelity ICEYE-X36 na odległość zaledwie kilometra. W pewnym momencie dystans ten stopniał do 500 metrów, choć przez pewien czas istniała groźba, że będzie on wynosił zaledwie kilkanaście metrów.

Eksperci nie mają wątpliwości: była to tzw. operacja zbliżeniowa, nastawiona nie na zniszczenie czy zderzenie się obu obiektów, lecz na dokładne rozpoznanie sensorów przeciwnika, przechwycenie wiązek transmisyjnych lub po prostu demonstrację siły wobec sprzętu ułatwiającego ukraińskiej armii precyzyjne ataki na rosyjskie cele. Fizyczne staranowanie celu w kosmicznej próżni niesie bowiem gigantyczne ryzyko rykoszetu. Eksplozja mogłaby rozbić maszynę na tysiące niekontrolowanych, pędzących z prędkością kilkunastu kilometrów na sekundę odłamków. Taki scenariusz to w efekcie tzw. syndrom Kesslera – reakcja łańcuchowa, w której kosmiczny złom niszczy kolejne satelity, odcinając ludzkość od łączności, nawigacji GPS i systemów bankowych. Widać, że w kosmosie Rosja stosuje zupełnie „przyziemną” taktykę, wpisującą się w wojnę hybrydową. To nękanie, zakłócanie radioelektroniczne i manewry zastraszania tuż obok kluczowych instalacji Zachodu.

Zdominować kosmiczny poligon

Już podczas swojej pierwszej kadencji prezydenckiej w USA Donald Trump ostrzegał, że kosmos staje się polem bitwy. To właśnie wtedy powołano do życia US Space Force (USSF) – pierwszy od 1947 roku zupełnie nowy rodzaj amerykańskich sił zbrojnych. „Kosmos to najnowsza na świecie domena prowadzenia działań wojennych. Pośród poważnych zagrożeń dla naszego bezpieczeństwa narodowego amerykańska dominacja w przestrzeni kosmicznej jest absolutnie kluczowa” – mówił Trump podczas uroczystości powołania formacji 20 grudnia 2019 roku w Joint Base Andrews. Trump wielokrotnie ostrzegał też, że Rosja i Chiny po cichu militaryzują niską orbitę. Przestrzegał przy tym przed naiwną wiarą w archaiczne traktaty dotyczące kosmosu (jak m.in. ten z 1967 roku), które do zrozumienia współczesnych wyzwań i zagrożeń mają się jak papierowy samolot do uzbrojonego drona.

Zupełnie inną postawę odnośnie do „kosmicznej polityki” przejawia Kreml, kreując się na krzewiciela pokoju. Tymczasem już w 2024 roku amerykański wywiad ostrzegał, że Rosja rozwija projekt nuklearnej broni antysatelitarnej, zdolnej do wygenerowania niszczycielskiego impulsu EMP. Ogromna fala energii, w dodatku w środowisku bez powietrza, usmażyłaby całą elektronikę, w ułamku sekundy zamieniając nowoczesne satelity w martwy kosmiczny złom. Jak to ma w zwyczaju, Putin oczywiście zaprzeczył wspomnianym testom i stwierdził, że Rosja jest przeciwna próbom nuklearnym i wszelkim eskalacjom w kosmosie. Amerykanie nie wzięli sobie jednak tej wiedzy z księżyca, tylko z rzetelnych raportów wywiadowczych.

Fakt ten oraz to, z czym mieliśmy do czynienia przed kilkoma dniami, dowodzi, że również w kosmosie trwają przygotowania do konfrontacji. A skoro na Ziemi z bezpieczeństwem jest coraz gorzej, trudno wymagać, by inaczej było na najnowszym teatrze działań militarnych. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458

KIJÓW I WASZYNGTON NA ŚCIEŻCE KOLIZYJNEJ



Od sporu o ukraińskie uderzenia na rosyjskie rafinerie, przez umowę zakupów rosyjskiego diesla przez USA, po spór o ograniczenia w wykorzystaniu Starlinków i twierdzenia Zełenskiego, że Trump wybrał stronę Rosji. Podczas gdy prezydent USA krytykuje Zełenskiego za brak chęci do zakończenia wojny, ten ostatni też prowadzi swoją grę, stawiając na wsparcie Europy i politycznych przeciwników Trumpa w Ameryce. Kluczowe pytanie brzmi: czy to zmiana strategiczna, czy rozgrywka polityczna, która paradoksalnie obydwu stronom się opłaca?

W CO GRAJĄ TRUMP I ZEŁENSKI

9 października Donald Trump ogłosił umowę na dostawę przez Rosję około 4,8 mln ton oleju napędowego (diesla) na rynek amerykański i światowy. Siedem dni później ogłosił czasowe zawieszenie nowych sankcji zawartych w tzw. Graham Act. 14 października strona ukraińska poinformowała, że ograniczeniom zostało poddane działanie usługi Starlink, pojawiają się też spekulacje, że USA miały ograniczyć dzielenie się z Kijowem danymi wywiadowczymi, w tym danymi, które pomagają Ukraińcom wykrywać zagrożenia rosyjskich ataków z powietrza. Nie po raz pierwszy wybucha podkręcana przez liberalne media i sojuszników Ukrainy histeria: Trump zdradził walczącą Ukrainę. Trump mówi o tym, że Ukraina potrzebuje nowego prezydenta, a z Zełenskim nie sposób znaleźć porozumienia. Ten ostatni 14 października odwiedza Wielką Brytanię, a dzień później jest w Brukseli, gdzie nie tylko próbuje organizować wsparcie dla Ukrainy, ale też mobilizować krytykę prezydenta USA. Obydwie strony wybrały polityczną eskalację. Warto jednak zrozumieć sens gry, którą prowadzą.

Gra Trumpa

Motywacje Trumpa do podjęcia decyzji z 9 października są dość oczywiste. W badaniu Noble Predictive Insights z czerwca 2/3 amerykańskich wyborców stwierdziło, że ceny paliwa będą miały wpływ na ich decyzję wyborczą w wyborach śródterminowych. W październiku, w badaniu Pew Research, 74 proc. stwierdziło, że są bardzo zaniepokojeni wysokimi cenami paliw i energii. Takiego zdania było 65 proc. republikanów i 81 proc. demokratów. Mamy tu wyraźny wzrost, bo jeszcze w styczniu 2026 roku tylko 43 proc. badanych przez

FOT. DANIEL TOROK/WHITE HOUSE

eprasa.pl 557a9d3458



Maciej **Kożuszek**
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

WIĘKSZOŚĆ PRZECIW

W sondażu ActiVote 63 proc. Amerykanów opowiedziało się przeciw umowie z Rosją na dostawy oleju napędowego, a tylko 25 proc. wyraziło dla niej poparcie.

Pew określało wzrost tych cen jako jedną ze swoich głównych trosk. Jasne jest więc, że prezydent chciał pokazać, że nie jest obojętny na te problemy i próbuje im zaradzić. Decyzja o czasowym zawieszeniu pakietu Grahama była naturalną konsekwencją, bo ten zawiera także sankcje pośrednie nakładane na państwa dokonujące zakupów rosyjskich węglowodorów.

Problem w tym, że ta operacja republikanom walczącym o Kongres niewiele może pomóc. Liczba 4,8 mln ton diesla zawarta w umowie jest kwotą życzeniową. Aż 3 mln ton dostaw jest obwarowane warunkiem: „jeśli rosyjskie zdolności rafineryjne na to pozwolą”. Nawet całość kwoty pokryłaby tylko 9 dni amerykańskiego zapotrzebowania, 300 tys. ton zagwarantowanych w październiku to kilkanaście godzin. Jeszcze większy problem jest z liczeniem na to, że deal zmieni preferencje wyborców. W sondażu ActiVote 63 proc. Amerykanów opowiedziało się przeciw umowie, a tylko 25 proc. wyraziło dla niej poparcie. To, co jest najbardziej znaczące w kontekście wyborów, to że aż 71 proc. wyborców niezależnych opowiedziało się przeciw umowie, a tylko 10 proc. ją poparło. A to właśnie na ich głosy będą musieli liczyć republikanie walczący w bliskich wyścigach, rozstrzygających się na punkty procentowe. Dwóch uczestników takich starć, kandydaci do Senatu: Mike Rogers z Michigan i Dan Sullivan z Alaski zdystansowało się wobec decyzji prezydenta. Nawet jeśli Trump planował zrobić z Zełenskiego kozła ofiarnego, odpowiedzialnego za wysokie ceny na stacjach, nie wygląda na to, by ta strategia miała przynieść wielkie owoce.

Marchewka dla Putina

Jest jeszcze druga motywacja, o której mówił sam Trump. „Porozumienie może pomóc złagodzić stanowisko Moskwy, ponieważ wysyła sygnał, że Trump jest gotów podejmować współpracę z Rosją”. Sekretarz Energii Chris Wright posłużył się tym samym argumentem. „To marchewka mająca pomóc zakończyć wojnę. To nie jest gospodarcza kroplówka dla Rosji” – stwierdził. Tej marchewce towarzyszą też naciski na Kijów. Wiadomo, że Waszyngton wielokrotnie wzywał Zełenskiego do wstrzymania ataków na rosyjskie rafinerie, ale ten nie reagował. Warto zauważyć jednak, że to nie pierwsza taka sytuacja, w której Amerykanie próbują kontrolować skalę ukraińskiej eskalacji. W marcu 2024 roku, podczas konferencji w Monachium, wiceprezydent Kamala Harris i doradca Bidena ds. bezpieczeństwa Jake Sullivan wzywali Zełenskiego, by ten wstrzymał ataki na… rosyjskie rafinerie. Ukraińskie kontrofensywy w latach 2022 i 2023 też zostały w znacznym stopniu spowolnione opóźnieniami w dostawach sprzętu i obawami o zbyt daleko idącą eskalację, której lękała się zarówno administracja Bidena, jak i europejscy sojusznicy.

W kwestii podejścia Trumpa do Rosji pozostaje pytanie: czy to tylko kolejny punkt na sinusoidzie, gdzie Putin na przemian obsypywany jest komplementami przez Steve’a Witkoffa, by potem Trump stwierdził, że Putin „wodzi go za nos”? Czy może mamy do czynienia z trwałą zmianą, w której Waszyngton będzie dążył do odprężenia za wszelką cenę? Moralna panika liberalnych mediów i bliskość wyborów, w których Trump też może chcieć pokazać, że jest o krok od zrealizowania

eprasa.pl 557a9d3458

swojej obietnicy zakończenia wojny, sprawiają, że trudno o rozsądną odpowiedź.

Gra Zełenskiego

Paradoks tej sytuacji może polegać na tym, że o ile Zełenski może być wygodnym kozłem ofiarnym dla Trumpa, o tyle ta sama dynamika działa w drugą stronę. Ukraina ze względu na braki interceptorów do baterii Patriot jest coraz bardziej bezbronna wobec rosyjskich ataków. Dodatkowym wyzwaniem jest nowa generacja rosyjskich dronów z napędem odrzutowym, z których przechwytywaniem rodzime ukraińskie interceptory mają spory problem. Ponadto, jak dowiedzieli się sojusznicy na Radzie Europejskiej, Ukraina, by przetrwać, potrzebuje dodatkowych 70 mld euro. „Zdrada Trumpa" może być dobrym motywem przewodnim w mobilizacji wsparcia. Jak widać na przykładzie polskiego premiera, metoda działa. „Po moich dzisiejszych rozmowach z europejskimi przywódcami w Brukseli mogę was zapewnić, drodzy ukraińscy przyjaciele i prezydencie Zełenski: NIE JESTEŚCIE SAMI" – napisał 15 października Donald Tusk. Choć, jak donosił „Financial Times", taka postawa nie była powszechna. Część europejskich liderów miała namawiać Zełenskiego, by ten złagodził retorykę w stosunku do Trumpa.

Prezydent Ukrainy wybrał jednak inaczej, nawiązując do wszystkich utartych motywów krytyki Trumpa. Prezydent USA stanął po stronie Rosji, złej stronie historii, cechowała go fascynacja autokratami i „ultrabogatymi". Pytany przez Piersa Morgana, czy czuje się zdradzony przez Trumpa, odpowiedział: „Naprawdę, tak… choć tutaj chodzi o coś więcej niż moje uczucia czy emocje".

Dezinformacja

Sens gry Zełenskiego może pokazywać sprawa, która jednocześnie ma największy ładunek emocjonalny, a z drugiej strony najtrudniej ustalić w niej podstawowe fakty. 13 i 14 października strona ukraińska zaczęła narzekać na spowolnienie działania usługi Starlink, a Zełenski dodał, że USA nie powiadomiły Ukrainy o atakach z użyciem pocisków balistycznych na Kijów z 12 i 13 października. To wywołało zrozumiałą falę oburzenia i wnioski, że USA, pośrednio, ale świadomie, doprowadziły do śmierci Ukraińców być może po to, by zmusić Zełenskiego do ustępstw. W sprawie panuje jednak ogromny bałagan informacyjny. Przyczyniła się do tego też strona amerykańska. Elon Musk stwierdził, że za ograniczenia Starshielda (wojskowa wersja Starlinka) odpowiadają Pentagon i sam Trump, Biały Dom mówił coś odwrotnego, z kolei sekretarz stanu Marco Rubio stwierdził, że Ukraina dostępu do Starshielda w ogóle nie posiada i dopiero się o niego stara. Z kolei z Ukrainy płynęły doniesienia, że Starlink działa normalnie, a szef MSZ Adrij Sybiha zaprzeczył słowom prezydenta Zełenskiego, jakoby USA wstrzymały przekazywanie danych wywiadowczych. „Nie ma potwierdzenia, by USA rzeczywiście wstrzymały przekazywanie Ukrainie danych wywiadowczych, a do niewykrycia startów rosyjskich rakiet dochodziło już wielokrotnie" – napisał ekspert Ośrodka Studiów Wschodnich Andrzej Wilk. „Do niewykrycia momentu odpalenia rakiety, a tym samym braku powiadomienia o nim, dochodziło już wielokrotnie. Ponadto nocą z 13 na 14 października w Ukrainę uderzyło co najmniej 40 rakiet (w tym 36 w Kijów i obwód kijowski), a informacje o startach zdecydowanej większości z nich strona ukraińska otrzymała" – dodał. Może być więc tak, że Zełenski rozdmuchał sprawę, by zrzucić na Amerykanów winę za coś, z czym Ukraina, ze względu na nowe drony i brak interceptorów, i tak ma ogromny problem. Z kolei Waszyngton, próbujący po raz kolejny „marchewki" wobec Putina, nie chciał wprost powiedzieć, że dalej wspiera Ukrainę.

O ile Zełenski może być wygodnym kozłem ofiarnym dla Trumpa, o tyle ta sama dynamika działa w drugą stronę. Ukraina ze względu na braki interceptorów do baterii Patriot jest coraz bardziej bezbronna wobec rosyjskich ataków.

Rok UPA

21 października „Ukraińska Prawda" poinformowała, że po ustanowieniu roku UPA przez lwowską radę obwodową polski rząd wstrzymał część wsparcia militarnego. Zaprzeczył temu MON. Fale moralnego oburzenia na Trumpa utrudniają dostrzeżenie, że Ukraińcy też prowadzą swoją wojnę informacyjną, korzystając z sieci sojuszników na Zachodzie, którzy każde słowo Zełenskiego biorą za dobrą monetę. GP

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 557a9d3458

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu po chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.



Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Szkoła życia W Niżnym Nowogrodzie skazano na 2,5 roku kolonii karnej (bez zawieszenia) dwóch uczniów, którzy opublikowali filmik z krytyką prezydenta. Jak się okazało, donos napisała na nich osobiście dyrektorka szkoły. Ech, a kiedyś za takie wybryki po prostu obniżano ocenę z zachowania…

Nasi patroni Tymczasem klasie 5A w szkole nr 47 w Permie uroczyście nadano imię Samada Asadowa, poległego bohatera „specjalnej operacji wojskowej", który na wojnę zaciągnął się z więzienia, gdzie odsiadywał wyrok za narkotyki. Wzruszające, ale nielepiej byłoby nadać taki zacny patronat oddziałowi w jakimś ośrodku uzależnień?

Plusy dodatnie Deputowany do Dumy Państwowej Witalij Miłonow zaapelował do rodaków, by zrezygnowali z antydepresantów. Jak bowiem stwierdził, robią one z Rosjan alkoholików i homoseksualistów. No, nawet jeśli tak, to przynajmniej nie mają depresji…

Optymalizacja priorytetów A w Radzie Federacji, czyli wyższej izbie parlamentu, padła propozycja, aby w celu oszczędności budżetowych zacząć zamykać szpitale w rosyjskich regionach. No pewnie – jakieś priorytety powinny być zachowane: albo stawia się na szpitale cywilne w głębi kraju, albo na wojskowe w strefie przyfrontowej.

Trochę cierpliwości „W Ułan Ude kapitalny remont dotarł do miejsc zamieszkania Hunów, którzy czekali na niego 2 tys. lat" – zażartował sobie dziennik „Moskowskij Komsomolec". Zapewne robiąc delikatną aluzję, że współcześni mieszkańcy stolicy Buriacji oczekujący na remonty swoich domów powinni jeszcze trochę uzbroić się w cierpliwość. **GP**

KOSMICZNE PLANY

Przed 2036 rokiem Rosja zamierza uruchomić elektrownię jądrową na Księżycu – wynika z planów korporacji Roskosmos i Rosatom, które ogłosili ich przedstawiciele. W nadziei, że tak daleko ukraińskie drony już nie dolecą?

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Za lepszym życiem

Rosyjskie niedźwiedzie brunatne „rozpoczęły okupację państw NATO" – prawie z dozą dumy donosi popularny portal lenta.ru. Uściślając dopiero potem, że wspomniane misie przekraczają granice... w poszukiwaniu jedzenia. Czyli jednak żadna tam okupacja, a banalna ekonomiczna emigracja?



Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 557a9d3458

ESKALACJA WOJNY NA MORZU CZARNYM



ROSJA TESTUJE CZŁONKÓW NATO

Rosyjskie drony zaczęły atakować żeglugę handlową w pobliżu wybrzeży czarnomorskich krajów NATO. Kilka statków zatonęło na wodach wyłącznych stref ekonomicznych Bułgarii i Rumunii. Rosja próbuje zablokować nowy szlak ukraińskiego eksportu morskiego, a także sprawdza reakcję Sojuszu Północnoatlantyckiego w ramach prowadzonej na wielu frontach wojny hybrydowej.

Antoni **Rybczyński**

Tylko w ciągu jedenastu październikowych dni w pobliżu wybrzeży Rumunii i sąsiedniej Bułgarii doszło do co najmniej siedmiu ataków na statki towarowe. Zatonęły trzy z nich, a zginęło w sumie co najmniej 23 członków załóg. Rosyjscy operatorzy dronów za cel wybierają jednostki znajdujące się około 20–30 km od brzegu.

Zabójcze ataki dronów

W nocy z 5 na 6 października bezzałogowe statki powietrzne i morskie trafiły dwa statki handlowe około 130 km na wschód od bułgarskiej Bjałej. Pierwszy z nich, „Alfa Watan", frachtowiec pływający pod banderą Togo, należący do tureckiego armatora i zmierzający do rumuńskiego portu Sulina, zatonął. Na pokładzie znajdowali się syryjscy marynarze. Zginęło dwunastu z nich. Na drugim statku, „Able", pływającym pod banderą Palau, wybuchł pożar. Udało się uratować wszystkich osiemnastu członków załogi. Ten frachtowiec również należał do tureckiego właściciela. „Able" przewoził pszenicę i płynął na południe, podczas gdy „Alfa Watan" płynął na północ, a jego ładunek nie jest znany. Do Turków należał też „Royad Mammadov", który przewoził ukraińską kukurydzę z portu Izmaił do włoskiej Rawenny. Został zaatakowany 5 października, gdy znajdował się w wyłącznej strefie ekonomicznej Rumunii. Na pokładzie wybuchł pożar, następnie statek zatonął. Zginęły dwie osoby, a jedenastu marynarzy uratowały rumuńskie służby ratownicze. Z kolei 6 października w pobliżu Odessy w wyniku ataku rosyjskiego drona na cywilny statek pływający pod banderą Wysp Marshalla zginęła jedna osoba, a siedem zostało rannych.

W nocy z 12 na 13 października trzy drony zaatakowały należący do Ukrainy frachtowiec „Chelsea 3" pływający pod banderą Malty. Statek płynął około 33 km na wschód od bułgarskiego miasta Bjała. Na pokładzie znajdowało się piętnastu członków załogi. Udało się uratować wszystkich marynarzy, którzy zostali ewakuowani do Warny. Pięciu z nich odniosło

FOT. X

eprasa.pl 557a9d3458

lekkie obrażenia. W wyniku innego ataku, który miał miejsce w tym samym czasie, zatonął statek towarowy „HS Dignity" pływający pod banderą Gwinei Bissau. Jednostka została trafiona w odległości około 30 km od miejscowości Krapec. Zginęło jedenastu marynarzy. Drony zaatakowały również dwa statki handlowe przewożące substancje chemiczne, które stały na kotwicy u północno-wschodnich wybrzeży Rumunii, w pobliżu Kanału Sulińskiego, elementu jednego ze szlaków eksportowych Ukrainy.

Nowa strategia Rosji

Drony typu Gierań mogą pokonywać odległości rzędu kilkuset kilometrów. Dlatego praktycznie całe Morze Czarne – zarówno u wybrzeży Bułgarii, jak i Rumunii, Mołdawii, a nawet Turcji – można już uznać za strefę działań wojennych. Rosyjscy operatorzy sterują dronami dalekiego zasięgu, korzystając z łączności satelitarnej. Cel jest łatwy do namierzenia, wszak statki cywilne zazwyczaj przekazują dane o swojej lokalizacji i trasie za pośrednictwem systemu automatycznej identyfikacji. Drony mogły kierować się do wyznaczonego obszaru na podstawie współrzędnych GPS, a następnie namierzać cel za pomocą systemów optycznych. Rosjanie mogą zresztą śledzić ruch statków za pomocą ogólnodostępnych serwisów monitorujących ruch morski, na przykład MarineTraffic.

Wojna na morzu wykroczyła poza obszary, w których statki handlowe były wcześniej narażone na bezpośrednie zagrożenie. Znaczna część ataków skupiała się jednak w pobliżu głównych ukraińskich portów. Obecnie dochodzi do nich również w wyłącznych strefach ekonomicznych Rumunii i Bułgarii – dwóch krajów należących do NATO. Ataki w zachodniej części Morza Czarnego nasiliły się w związku ze zmianą tras ukraińskiego eksportu. Od lipca 2026 roku rosyjskie uderzenia na infrastrukturę portową obwodu odeskiego doprowadziły do faktycznej blokady głównych czarnomorskich szlaków: armatorzy zaczęli rezygnować z rejsów ze względu na ryzyko. To zmusiło Ukrainę do aktywniejszego wykorzystywania portów w delcie Dunaju: Izmaiłu, Reni i Kilii. Niemal wszystkie zaatakowane statki albo wcześniej zawijały do tych portów, albo zmierzały do nich. O ile w pierwszej połowie 2026 roku odpowiadały one za około 10 proc. obrotu towarowego ukraińskich portów, o tyle w sierpniu udział ten wzrósł do 74 proc. Wraz z tym odpowiednio wzrosła liczba ataków. Według danych Ambrey – firmy zajmującej się oceną ryzyka i bezpieczeństwem żeglugi morskiej – już teraz odbija się to na kosztach transportu: stawki ubezpieczenia od ryzyka wojskowego wzrosły do poziomu dwucyfrowego, a wielu ubezpieczycieli z powodu znacznych strat zaprzestało udzielania ochrony ubezpieczeniowej statkom zawijającym do portów ukraińskich.

Rosjanie korzystają z faktycznej bezradności Bułgarii i Rumunii, które nie mają odpowiednich zdolności morsko-powietrznych, by skutecznie zabezpieczyć własne wyłączne strefy ekonomiczne. Takie możliwości ma Turcja, ale ta nie reaguje – mimo ataków na należące do niej statki – bo ważniejsze są inne kwestie w jej relacjach z Moskwą. A co z reakcją UE i NATO? Sojusz zareagował w jakikolwiek sposób dopiero po tygodniu od serii ataków. Rada Północnoatlantycka zdecydowała się wysłać nad Morze Czarne dodatkowe siły nadzoru i rozpoznania, personel wywiadowczy oraz zespoły zajmujące się analizą kryminalistyczną materiałów wybuchowych (te ostatnie po to, by mieć jednoznaczne dowody, że drony są rosyjskie). Trudno uznać to za wystarczająco mocną reakcję NATO, by skłonić Rosję do ograniczenia ataków na Morzu Czarnym. Tym bardziej można to powiedzieć o UE. Szefowa unijnej dyplomacji Kaja Kallas powiedziała w Parlamencie Europejskim, że „sześć ataków przeprowadzonych w ciągu 10 dni przez drony, o których użycie podejrzewa się Rosję, stanowi niebezpieczną i niedopuszczalną eskalację działań na Morzu Czarnym". Podkreśliła, że rosyjskie działania utrudniają dostarczanie żywności ludziom na całym świecie, przyczyniając się do „idealnej burzy" na światowym rynku zbóż. Ostrzegła, że ceny tych towarów na rynkach już sięgają najwyższego poziomu od lutego 2023 roku.

Cios w gospodarkę

Będzie tylko gorzej. Według ONZ przed 2022 rokiem Rosja i Ukraina odpowiadały za jedną trzecią światowego eksportu pszenicy i 20 proc. eksportu kukurydzy. W sytuacji, gdy eksport zboża zarówno z Rosji (należy pamiętać o atakach ukraińskich dronów na statki i porty rosyjskie), jak i z Ukrainy został praktycznie zablokowany, cały świat może wkrótce odczuć wzrost cen żywności. Ukraina to jeden z najważniejszych na świecie eksporterów produktów rolnych. Dostarcza 15 proc. światowego eksportu kukurydzy, 10 proc. pszenicy, 15–20 proc. jęczmienia oraz 50 proc. oleju słonecznikowego, a większość tych towarów transportowanych jest przez Morze Czarne. Ukraińskie porty nad Morzem Czarnym są od dawna sercem gospodarki tego kraju. Przed pełnoskalową inwazją Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku obsługiwały ponad 90 proc. całego ukraińskiego eksportu zboża, wynoszącego 60 mln ton rocznie. Dziś na skutek rosyjskich ataków Ukraina traci szacunkowo 60 mln euro dziennie z tytułu przychodów eksportowych. To katastrofa dla finansów Ukrainy. Minister rolnictwa Taras Wysocki szacuje, że jeśli porty pozostaną zamknięte, Ukraina straci co najmniej 8 mld dolarów w okresie od czerwca br. do czerwca 2027 roku. To stanowiłoby 20 proc. całkowitych przychodów z eksportu z ubiegłego roku. Brak możliwości eksportu rodzi też problemy ze składowaniem zebranego zboża (nawet 11 mln ton plonów), zwłaszcza że tegoroczne zbiory były bardzo udane.

Już od połowy do końca września praktycznie całe Morze Czarne zostało zaklasyfikowane jako strefa podwyższonego ryzyka dla żeglugi. Doprowadziło to do znacznego wzrostu kosztów ubezpieczenia transportu morskiego – tracą nie tylko Ukraina i armatorzy zatopionych i uszkodzonych statków, tracą też gospodarczo kraje leżące nad tym akwenem, przede wszystkim Bułgaria i Rumunia. Ataki na statki w pobliżu wybrzeży państw NATO są również próbą sprawdzenia przez Moskwę reakcji Sojuszu Północnoatlantyckiego. I niestety reakcja jest spóźniona i słaba – co tylko zachęci Rosjan do dalszej agresji. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458

BRUKSELA ZNÓW DOBIJA PRZEDSIĘBIORCÓW I PRACOWNIKÓW



Maciej **Pawlak**
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA

ZABÓJCZE ZIELONE ROZPORZĄDZENIA I DYREKTYWY

Kolejne przepisy UE wchodzące w życie od początku 2027 roku, w tym rozporządzenie o zakazie wprowadzania na rynek i eksportowania produktów, które mogą powodować wylesianie (EUDR), dyrektywa budynkowa (EPBD) czy norma Euro 7 dla nowych aut, to z punktu widzenia firm – zwłaszcza z branż spożywczej, meblarskiej, budowlanej i motoryzacyjnej – zmniejszenie ich dochodów, osłabienie konkurencyjności oraz konieczność zmniejszania zatrudnienia.

Od 30 grudnia 2026 roku wobec dużych i średnich firm zaczną być stosowane kluczowe wymogi wynikające z unijnego rozporządzenia EUDR (EU Deforestation Regulation).

EUDR na razie jeszcze nie wobec małych firm

Dla mikro i małych firm rozporządzenie EUDR będzie miało zastosowanie od 30 czerwca 2027 roku. Nowe przepisy mają ograniczyć możliwość wprowadzania na rynek UE i eksportowania produktów, które nie spełniają wymogów dotyczących braku powiązań z wylesianiem. Regulacja spowoduje straty wśród firm z branż m.in. spożywczej i meblarskiej, a także budowlanej, ograniczając obrót takimi towarami, jak drewno (w tym to wykorzystywane do skrzyń i skrzynek do przechowywania rozmaitych towarów), kawa, kakao, kauczuk czy soja.

Rozporządzenie EUDR zobowiązuje osoby fizyczne i prawne do potwierdzenia, że określone towary i produkty wprowadzane na rynek UE lub wywożone z niego nie przyczyniają się do wylesiania i degradacji lasów. Przepisy te w zamiarach ich unijnych twórców mają zmniejszyć obrót produktami, których produkcja wiąże się z wylesianiem i degradacją lasów.

Jak zaznacza firma Alsendo działająca w branży logistycznej, „skutki wdrożenia

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 557a9d3458



KONSEKWENCJE

Skutki wdrożenia rozporządzenia EUDR szybko mogą odczuć działy logistyki i klienci końcowi. Restrykcje uderzą w branżę meblarską, podmioty wykorzystujące kauczuk, rynek spożywczy bazujący na imporcie kawy i kakao.

rozporządzenia szybko mogą odczuć nie tylko działy logistyki, ale również klienci końcowi. (…) Restrykcje uderzą bezpośrednio w branżę meblarską bazującą na drewnie, podmioty wykorzystujące kauczuk, a także rynek spożywczy bazujący na imporcie kawy i kakao".

Wyraźny wzrost cen w sklepach

Według ekspertów Alsendo „rezygnacja z dostawców, którzy nie będą w stanie przekazać wymaganej geolokalizacji działek, na których wyprodukowano objęte regulacją surowce, stanie się dla wielu importerów czystą kalkulacją biznesową. Taki krok może czasowo ograniczyć dostępność części źródeł zaopatrzenia i skłonić firmy do poszukiwania nowych partnerów". Grozi to „wyraźnym wzrostem cen w sklepach".

– Przedsiębiorstwa operujące w handlu międzynarodowym staną przed poważnym dylematem: albo zaakceptują wyższe koszty pozyskania surowców od rzetelnie zweryfikowanych dostawców, albo zawężą portfolio produktowe – prognozuje Adam Zając, cross-border director w Alsendo. – Firmy muszą liczyć się z tym, że zagraniczni podwykonawcy, którzy nie dostosują się do nowych unijnych rygorów sprawozdawczych, po prostu wypadną z europejskich łańcuchów dostaw – dodaje.

Dodatkowo wiadomo, że braki w wymaganej dokumentacji mogą uniemożliwić wprowadzenie produktu na rynek lub jego eksport. Narazi to również firmę na kary finansowe, których górna granica wyniesie co najmniej 4 proc. całkowitego rocznego obrotu wygenerowanego w UE.

Procedura weryfikacyjna, kary i… wzrost bezrobocia

– Unia tak rzekomo dba o lasy, że już wcześniej wcisnęła na siłę Europejczykom układ z południowoamerykańskimi krajami Mercosuru, gdzie przecież ogromne tereny puszcz są od dawna wycinane pod uprawę soi i plantacje rozmaitych innych roślin uprawnych przeznaczanych na eksport do Europy – zauważa w rozmowie z „GP" Janusz Szewczak, analityk gospodarczy, były główny ekonomista Kasy Krajowej SKOK. – Zatem mnożenie po stronie UE tego typu dyrektyw i rozporządzeń jak EUDR czy EPBD określiłbym jako samobójczy obłęd Brukseli. Traci ona tym samym kontakt z rzeczywistością, z biznesem i zabija konkurencyjność europejską. A dodatkowo reguluje już absurdy. Nakazuje więc przedsiębiorcom wprowadzanie takich idiotyzmów, które muszą powodować: po pierwsze, podwyżki cen produktów wprowadzanych na nasz rynek, objętych rozporządzeniami. Chodzi tu m.in. o kawę, kakao, soję, awokado, drewno itd. Po drugie, podnosi i tak już bardzo wysokie koszty produkcji tych towarów. Po trzecie, zmusza do kłamstw i oszustw albo do rezygnacji z prowadzenia biznesu. A przecież zamknięcie zakładu wykorzystującego tego typu surowce żywnościowe, który nie udowadnia, że „nie przyczynia się do wylesiania i degradacji lasów", jest równoznaczne ze zwolnieniami grupowymi – a więc ze wzrostem bezrobocia.

Polska branża meblarska dostanie łupnia

„Polska branża meblarska ze względu na różne ograniczenia, w tym również unijne, już obecnie znajduje się pod ogromną presją" – mówił w wywiadzie dla naszego portalu FilaryBiznesu.pl Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. „Wskutek tego zmniejszyła aż o 1/3 swoje zatrudnienie w ciągu ostatnich kilku lat. Branża ta dostanie jeszcze łupnia w miarę pojawiania się tego typu rozmaitych regulacji unijnych. Wymyślają je te kraje, które już wycięły swoje lasy, a teraz nad nimi płaczą. Na przykład Holendrzy powinni w tej sytuacji zdecydować, by połowę swojego kraju oddać morzu. Bo przecież przed wiekami morze pokrywało ich terytorium. (…) Wobec tego Polska, ale także Austriacy czy Szwedzi – mają problemy. W Szwecji mają przecież dużo lasów, chcieliby z nich korzystać, a tymczasem na poziomie unijnym wymyślane są różne projekty typu »lasy trzeba chronić«. Wiadomo zaś było, że u nas przemysł meblarski był mocny – to widocznie innych kłuło w oczy" – dodaje ekspert.

Z kolei Ministerstwo Klimatu i Środowiska chce „skutecznie stosować" wdrażanie EUDR. Ze strony internetowej resortu można dowiedzieć się m.in., że „ministerstwo (…) prowadzi działania mające na celu uzgodnienie kluczowych kwestii oraz wypracowanie rozwiązań służących skutecznemu stosowaniu rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2023/1115 (EUDR)".

EPBD… i nie tylko

Na pomyśle wdrożenia EUDR niestety nie koniec. Mająca obowiązywać od początku 2027 roku dyrektywa budynkowa EPBD obejmie m.in. polskie budownictwo. Wy-

eprasa.pl 557a9d3458

mogi dotyczące zeroemisyjności oraz modernizacji budynków zaczną obowiązywać w latach 2027–2030. Nowo budowane domy i biurowce po 2026 roku będą musiały być projektowane w zupełnie inny sposób niż obecnie, m.in.:

- fotowoltaika (PV) – od 1 stycznia 2027 roku obowiązkowa na nowych budynkach publicznych i komercyjnych o powierzchni co najmniej 250 m^2;
- nowo wybudowane budynki publiczne – od 1 stycznia 2028 roku wszystkie takie budynki muszą spełniać standard bezemisyjny (ZEB);
- fotowoltaika (PV) – od 1 stycznia 2030 roku obowiązkowa na wszystkich nowych budynkach mieszkalnych;
- od 1 stycznia 2030 roku wszystkie nowe budynki, zarówno mieszkalne, jak i niemieszkalne, muszą być zeroemisyjne (ZEB);
- budynki istniejące – do 2030 roku ma być dokonana renowacja 16 proc. wszystkich istniejących budynków niemieszkalnych o najgorszej charakterystyce, a do 2033 roku – 26 proc.

Unia tak rzekomo dba o lasy, że już wcześniej wcisnęła na siłę Europejczykom układ z krajami Mercosuru, gdzie przecież ogromne tereny puszcz są od dawna wycinane pod uprawę soi i plantacje innych roślin uprawnych przeznaczanych na eksport do Europy.

Euro 7 to natomiast nowe rozporządzenie UE dotyczące emisji zanieczyszczeń przez samochody osobowe, dostawcze, ciężarówki i autobusy. Zastępuje wcześniejsze normy Euro 6 i reguluje również m.in. emisje szkodliwych gazów generowane podczas ścierania opon i hamowania. W pierwszej kolejności, od 29 listopada br., obejmie nowe typy aut osobowych i dostawczych.

Unijna „fabryka dyrektyw”

– Unię Europejską i Brukselę można nazwać „fabryką dyrektyw” – wiadomo, że pracę muszą w Brukseli znaleźć tysiące urzędników, co ma uzasadniać ich istnienie – mówi w wypowiedzi dla „GP” Wojciech Dąbrowski, prezes Fundacji SET, były prezes PGE. – Nad czym ubolewamy, bo w związku z tym cierpią portfele mieszkańców UE. A my jesteśmy dużym krajem, wobec tego taka polityka nas także szczególnie dotyka. W odniesieniu do dyrektywy tzw. budynkowej – wiadomo, że jej wdrożenie będzie kosztowało Polaków 2,5 bln zł – to są łączne koszty termomodernizacji budynków, wymiany źródeł ciepła, wymiany sieci ciepłowniczej oraz montażu obligatoryjnej instalacji fotowoltaicznej. Jest to wszystko elementem pakietu Fit for 55, a więc zmniejszania emisji gazów cieplarnianych w UE o co najmniej 55 proc. do 2030 roku (względem poziomu z 1990 roku) oraz osiągnięcia tzw. neutralności klimatycznej do 2050 roku. Wpisuje się to w Europejski Zielony Ład, a w praktyce oznacza konieczność termomodernizacji do 2050 roku wszystkich budynków.

– Wiąże się to przede wszystkim z wysokimi obciążeniami finansowymi dla polskiego społeczeństwa – kontynuuje Dąbrowski. – Moim zdaniem zrealizowanie tej dyrektywy w narzuconym czasie jest nierealne. Bo skąd wziąć potrzebne do tego 2,5 bln zł? Samo rozpoczęcie tych prac grozi wzrostem kosztów życia, wzrostem presji inflacyjnej i pogłębieniem sektora ubóstwa. Bo jeśli nagle się okaże, że wszyscy będą musieli to realizować, to trzeba brać pod uwagę, że mamy dość ograniczony rynek wykonawstwa. I to spowoduje wzrost jego cen. **GP**



GOSPODARCZY FLASH

BRANŻĘ SPOŻYWCZĄ ZJADAJĄ DŁUGI

Rosnące koszty produkcji, zmieniające się nawyki konsumentów i presja cenowa odbijają się na cenach żywności w sklepach, a także na kondycji firm działających w branży spożywczej. Według danych Rejestru Dłużników BIG InfoMonitor i informacji o opóźnionych zobowiązaniach kredytowych w bazie BIK na koniec sierpnia br. zaległości producentów artykułów spożywczych i sklepów z przewagą żywności, napojów i wyrobów tytoniowych przekraczały łącznie 2,2 mld zł. Szczególnie wyraźny wzrost zaległości wystąpił w przetwórstwie ryb i produkcji pieczywa.



IV FORUM BEZPIECZEŃSTWA POLSKI

Jak zapewnić Polsce stabilne dostawy energii i żywności w obliczu rosnących zagrożeń? Czy krajowa infrastruktura krytyczna jest przygotowana na sytuacje kryzysowe? Czy odpady mogą stać się ważnym źródłem energii dla polskich samorządów i przemysłu? O tych wyzwaniach debatowano podczas IV Forum Bezpieczeństwa Polski zorganizowanego przez Fundację FAPA, Fundację Instytut Bezpieczeństwa Europejskiego i Fundację im. XBW Ignacego Krasickiego. Debaty eksperckie dotyczyły wyzwań mających bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo państwa i stabilność polskiej gospodarki.

FOT. FACEBOOK, ADOBE STOCK

eprasa.pl 557a9d3458

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej



Tomasz Mysłek

Europa w skrócie

Sojusz producentów samochodów Koncerny Volkswagen, Renault i Stellantis zawarły nieformalny sojusz w celu przeciwstawienia się chińskiej ekspansji na europejskim rynku samochodów elektrycznych. Jego głównym celem jest skuteczne lobbowanie w Komisji Europejskiej w Brukseli. Chińskie samochody, nie tylko elektryczne, stanowią już bowiem 10 proc. całej sprzedaży nowych aut w Europie. W segmentach aut elektrycznych i hybryd plug-in to odpowiednio 16 i 26 proc.

Słowacja wznawia kontakty dyplomatyczno-wojskowe z Rosją Rząd Słowacji przywraca wojskowo-dyplomatyczne kontakty z Rosją. Już w sierpniu wysłał do Moskwy dwóch wysokich rangą wojskowych. Jednocześnie przygotowuje się do przyjęcia rosyjskiego attaché wojskowego w Bratysławie. Oznacza to przywrócenie wojskowej reprezentacji dyplomatycznej – po raz pierwszy od inwazji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 roku. To posunięcie wywołało falę krytyki słowackiej opozycji.

Bogaci Węgrzy mają płacić nowy podatek Nowy rząd Węgier chce obłożyć dodatkowym podatkiem „znaczące fortuny" pieniężne, akcje, udziały, nieruchomości i inne dobra – również za granicą. Nowy podatek ma objąć od 1 stycznia 2027 roku osoby posiadające ww. aktywa o łącznej wartości przekraczającej 1 mld forintów (2,74 mln euro). Jego stawka wyniesie 1 proc. dla aktywów powyżej 1 mld forintów oraz 1,5 proc. dla aktywów powyżej 100 mld forintów.

Premier Finlandii krytykuje wydawanie przez kraje UE setek tysięcy wiz dla Rosjan Szef fińskiego rządu Petteri Orpo powiedział w parlamencie w Helsinkach, że Finlandia skończyła już w 2022 roku z przyznawaniem turystycznych wiz Rosjanom – wkrótce po napaści Rosji na Ukrainę. Ale inne kraje UE „wciąż to robią" i w samym ubiegłym roku wydały łącznie około 800 tys. takich wiz. Premier dodał, że UE „powinna całkowicie zakazać wiz turystycznych dla obywateli Rosji". Restrykcje w wydawaniu wiz Rosjanom wprowadziły kraje bałtyckie, Polska, Czechy, Holandia, Dania i Szwecja. Obywatelom Rosji najwięcej wiz nadal przyznają Włochy, Francja i Hiszpania.

Władze Kopenhagi wprowadziły segregację zużytych pieluch – chcą „chronić klimat" Od 19 października w Kopenhadze są ustawiane pojemniki na zużyte pieluchy przy budynkach, w których mieszka co najmniej sześcioro małych dzieci. To oznacza wprowadzenie 11. osobnego pojemnika do systemu segregacji śmieci. W kolejnych miesiącach te pojemniki mają pojawić się przy żłobkach i domach opieki. Władze stolicy Danii twierdzą, że w ten sposób „ograniczą emisję dwutlenku węgla" i „zadbają o klimat".

W krajach UE liczba wniosków o azyl spadła o jedną czwartą W pierwszych 9 miesiącach 2026 roku w 27 krajach UE, Norwegii i Szwajcarii złożono 453 tys. wniosków o azyl – podał „Welt am Sonntag", powołując się na dane Agencji UE ds. Azylu. To spadek o 24,3 proc. w porównaniu z analogicznym okresem ubiegłego roku, gdy odnotowano prawie 599 tys. wniosków. Najwięcej wniosków o azyl złożono w tym roku we Francji (98 822), Włoszech (78 496) i w RFN (70 257). Najmniej na Słowacji (131) i Węgrzech (83). Najwięcej ubiegających się o azyl pochodziło z Afganistanu (52 361), Wenezueli i Bangladeszu (26 497). Obywatele Ukrainy złożyli 12 182 wnioski o azyl, a Rosji 6420. **GP**

INFLACJA UE

We wrześniu roczna inflacja HICP w 21 krajach waluty euro osiągnęła najwyższy poziom od 3 lat – 3,8 proc., głównie z powodu wzrostów cen paliw i energii wywołanych wojną z Iranem i Zielonym Ładem UE.

FOT. ADOBE STOCK

Koniec zakazu silników spalinowych?

16 października w Brukseli kanclerz Niemiec Friedrich Merz ogłosił, że Niemcy i Francja uzgodniły wspólne stanowisko w sprawie polityki motoryzacyjnej UE, w tym odejście od zakazu silników spalinowych od 2035 roku. Oba rządy opowiadają się już za umożliwieniem rejestracji nowych samochodów z silnikami spalinowymi także po roku 2035. Kanclerz dodał, że tym samym obowiązujący (unijny) zakaz silników spalinowych przechodzi do historii.



eprasa.pl 557a9d3458

KLUBY GAZETY POLSKIEJ

Kluby „Gazety Polskiej” nie ustają w obronie TK

Manifestacja w obronie Trybunału Konstytucyjnego, zorganizowana z inicjatywy prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, zgromadziła przed siedzibą TK w Warszawie uczestników z całej Polski. Do stolicy przyjechały liczne autokary z klubowiczami „GP”. Od ponad miesiąca funkcjonuje tu miasteczko namiotowe, w którym każdego dnia i każdej nocy dyżurują osoby zaangażowane w protest.



Morze biało-czerwonych flag pod siedzibą Trybunału Konstytucyjnego.

FOT. BARTOSZ KALICH

Wiecu oprócz Klubów „GP” udział wzięły inne środowiska patriotyczne, w tym: NSZZ „Solidarność”, NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, Wolni Polacy oraz Ruch Obrony Granic. Sobotnie zgromadzenie było odpowiedzią na wydarzenia z poprzednich dni, związane ze sporem o obsadę i funkcjonowanie Trybunału Konstytucyjnego.

Tomasz Sakiewicz: „Tu trzeba być codziennie”

Do mobilizacji wzywał Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i prezes Telewizji Republika. W swoim przemówieniu mówił o znaczeniu wolności, roli niezależnych mediów oraz konieczności kontynuowania protestu. „A czy wiecie, jak nazywa się najszerszy polski namiot? Wolność. Pod tym namiotem mieści się każdy wolny Polak. Pod tym namiotem bije każde wolne serce” – mówił. Podkreślił, że sobotnia manifestacja nie może oznaczać zakończenia codziennej obecności pod Trybunałem. Zaapelował, aby każdego dnia w miasteczku przebywało co najmniej tysiąc osób. „Zapisujmy się na te wyjazdy. To, żeby tutaj było codziennie 1000 osób, nie jest wielkim wysiłkiem. Raz w miesiącu każdy z was musi tu przyjechać, raz w miesiącu, na jeden dzień” – apelował. Ważnym elementem jego wystąpienia był apel o współpracę i unikanie podziałów między środowiskami uczestniczącymi w proteście. Nawiązał również do historycznej roli Solidarności i zachęcał jej członków do obecności przed Trybunałem.

Ewa Wójcik: „To nie jest tylko spór o jeden budynek”

Jednym z kolejnych wystąpień było przemówienie Ewy Wójcik, prezes Klubów „Gazety Polskiej”, która przypomniała o codziennym zaangażowaniu klubowiczów „GP” w funkcjonowanie miasteczka namiotowego. „Przez ten czas każdego dnia przyjeżdżaliście do Warszawy z całej Polski, ale również z zagranicy. Wiem, że dzisiaj są przedstawiciele klubów z Australii, Kanady i Europy” – mówiła. Przypomniała, że za obecnością pod Trybunałem stoją konkretni ludzie, którzy poświęcają swój czas, pokonują setki kilometrów i pełnią również nocne dyżury. Odniosła się także do wydarzeń, podczas których pomocy potrzebował Adam Borowski. „My, obywatele, mamy prawo do tego, żeby demonstrować pokojowo, ale stanowczo. Mamy prawo do tego, żeby głośno mówić o naszym stanowisku” – podkreśliła. Wójcik zwróciła uwagę, że wydarzenia przed TK mają dla uczestników znaczenie wykraczające poza bieżący spór polityczny. „Wokół Trybunału Konstytucyjnego to nie jest tylko spór o jeden budynek. To jest spór o nasze państwo, o konstytucję i my jako obywatele mamy prawo zadawać pytania i domagać się odpowiedzi” – zaznaczyła.

W swoim wystąpieniu mówiła również o odpowiedzialności obywatelskiej i znaczeniu lokalnej działalności społecznej. „Jedną z gorszych rzeczy, która może spotkać Polskę, jest bierność. Bierność obywateli, bo człowiek bierny oddaje odpowiedzialność innym. A wy pokazujecie, że nie trzeba być politykiem, żeby działać” – mówiła Ewa Wójcik. Podziękowała Klubom „Gazety Polskiej”, Ruchowi Obrony Granic, przedstawicielom NSZZ „Solidarność”, Solidarności Rolników Indywidualnych, politykom i wszystkim uczestnikom zgromadzenia. Zapowiedziała również kontynuowanie działań w obronie Trybunału.

Adam Borowski: „Klubowicze nadali temu przedsięwzięciu życie”

Szczególną rolę podczas manifestacji odgrywał Adam Borowski, inicjator miasteczka namiotowego przed TK. To od jego obecności i ustawienia pierwszego namiotu rozpoczęła się trwająca od tygodni akcja protestacyjna. Borowski przypomniał, jak stopniowo dołączały do niego kolejne osoby i organizacje. „Rano o 9 stanąłem tutaj z naszym namiotem i zaczęli dołączać do mnie następni” – wspominał. Szczególnie podziękował klubowiczom „GP”, którzy od początku zaangażowali się w organizację i codzienne funkcjonowanie miasteczka. „Naprawdę jestem wdzięczny i dumny, że jestem wśród klubowiczów, bo to oni nadali temu przedsięwzięciu życie” – podkreślił.

Przypomniał również o dołączeniu Ruchu Obrony Granic, a następnie NZSS „Solidarność” oraz Solidarności pracowniczej i rolniczej. Mówił o potrzebie wspólnego działania różnych środowisk, niezależnie od organizacyjnych szyldów. Borowski odniósł się także do obrażeń, których doznał podczas wcześniejszych wydarzeń pod TK. Przyznał, że z tego powodu trudno mu przemawiać, ale zadeklarował dalszą obecność w miasteczku. Na zakończenie ponownie zwrócił się do uczestników o organizowanie przyjazdów i utrzymanie stałej obecności przed Trybunałem.

eprasa.pl 557a9d3458



Solidarność dołączyła do miasteczka

Jednym z istotnych wydarzeń poprzedzających sobotnią manifestację było oficjalne włączenie się NSZZ „Solidarność” w protest pod Trybunałem Konstytucyjnym. Po apelu Adama Borowskiego przewodniczący związku Piotr Duda zapowiedział wsparcie akcji. W miasteczku pojawiły się również namioty Solidarności. Podczas sobotniego zgromadzenia głos zabrał Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Wyjaśniał, dlaczego z perspektywy związkowców istotna jest obrona konstytucyjnych instytucji państwa. Zwrócił szczególną uwagę na wolność zrzeszania się, będącą jednym z fundamentów działalności niezależnych związków zawodowych. „Nie po to członkowie Solidarności, nie po to założyciele Solidarności walczyli o demokrację i o wolną Polskę, żebyśmy stali z boku” – podkreślił.

Jednocześnie zaapelował do zgromadzonych o spokój i niedopuszczanie do prowokacji. Przypomniał przesłanie bł. ks. Jerzego Popiełuszki: „Zło dobrem zwyciężaj”. „Jesteśmy tutaj w pokojowej atmosferze. Chcemy wyłącznie prawa do wolności, prawa do konstytucji i poszanowania naszej kochanej ojczyzny, Rzeczypospolitej Polskiej” – mówił.

Przedstawiciel Solidarności podziękował także licznie obecnym członkom związku, zaznaczając, że uczestniczą w manifestacji z własnej woli.

Rolnicy również w obronie Trybunału

Wśród przemawiających znalazł się także Tomasz Obszański, przedstawiciel NSZZ „Solidarność” Rolników Indywidualnych. Przypomniał wcześniejsze protesty rolników, w tym działania podejmowane w 2015 roku w obronie polskiej ziemi. „Jeszcze nie tak dawno jako Solidarność walczyliśmy z drugiej strony w miasteczku o to, aby polska ziemia nie była sprzedawana” – wspominał.

W jego ocenie dzisiejsza obecność rolników pod TK stanowi kontynuację zaangażowania w sprawy dotyczące państwa, własności i suwerenności. „Dzisiaj jesteśmy przed Trybunałem, aby zawalczyć o te najwyższe wartości, o konstytucję, o to, co jest najważniejsze dla nas, co nosimy w sercu” – mówił.

Tomasz Obszański poruszył również problemy polskiego rolnictwa, sytuację gospodarstw, handlu i przetwórstwa. Podkreślił potrzebę współdziałania rolników, związkowców i pozostałych uczestników protestu.

Robert Bąkiewicz: „Pamiętajcie o tych wszystkich, których trzeba też zmieniać”

O codziennym wysiłku osób przebywających w miasteczku mówił Robert Bąkiewicz, lider Ruchu Obrony Granic. Swoje wystąpienie rozpoczął od podziękowań dla tych, którzy od tygodni pozostają pod Trybunałem, często poza zainteresowaniem mediów. Zwrócił uwagę na trudne warunki, chłód oraz konieczność nieustannego organizowania dyżurów. Podkreślił, że utrzymanie miasteczka wymaga współpracy wielu organizacji i osób. Wymienił Kluby „Gazety Polskiej”, Adama Borowskiego i Ruch Obrony Granic, zaznaczając, że żadna z tych grup nie może samodzielnie wziąć na siebie całego ciężaru protestu. Bąkiewicz przypomniał, że wsparcie nie musi oznaczać wyłącznie osobistej obecności. Może przybierać formę pomocy materialnej, finansowej czy informacyjnej.

Robert Bąkiewicz przekonywał, że spór o Trybunał Konstytucyjny jest częścią szerszego sporu o suwerenność państwa i przyszłość Polski. Krytykował działania obecnego rządu wobec instytucji państwowych, wskazując m.in. na sytuację Trybunału Konstytucyjnego, prokuratury i Krajowej Rady Sądownictwa. „Jeśli naprawdę szczerze wierzymy w to, że walczymy o Polskę, o suwerenność, o niepodległość, o przyszłość naszych dzieci, o naszą wiarę, o Boga, to musimy się wszyscy zebrać (...) i wspólnie walczyć o tę wolną, niepodległą Polskę” – mówił.

Wspólny głos wielu środowisk

Podczas manifestacji wystąpili także politycy Prawa i Sprawiedliwości, w tym prezes partii Jarosław Kaczyński, szef Gabinetu Prezydenta RP Paweł Szefernaker oraz Przemysław Czarnek. Ich przemówienia dotyczyły sytuacji TK, konstytucyjnych instytucji państwa i politycznych konsekwencji obecnego sporu.

Miasteczko namiotowe pozostaje miejscem codziennej obecności protestujących. Za biało-czerwonymi flagami, klubowymi banerami i wystąpieniami ze sceny stoją ludzie, którzy od ponad miesiąca organizują przyjazdy, pełnią dyżury i uczestniczą w sporze o przyszłość Trybunału Konstytucyjnego. **GP**

ZAPROSZENIA
klubowe

Kluby „Gazety Polskiej” zapraszają na pielgrzymkę na Jasną Górę 14 listopada, godz. 12. Podczas mszy św. nastąpi Akt Zawierzenia Klubów „Gazety Polskiej” Matce Bożej w Kaplicy Cudownego Obrazu. Nabożeństwo poprowadzi ks. prof. Jarosław Wąsowicz.

Kluby „Gazety Polskiej” zapraszają na Marsz Niepodległości 11 listopada do Warszawy. ZAPISY – Lista Klubów „GP” i dane kontaktowe na: https://www.klubygp.pl/kluby/.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
PREZES KLUBÓW „GP”

Biuro Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

eprasa.pl 55



NAJPIERW WYMAGAĆ OD SIEBIE

DROGA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II DO KAPŁAŃSTWA

„W dniu Wszystkich Świętych stawiłem się rankiem w rezydencji Arcybiskupów Krakowskich przy ulicy Franciszkańskiej 3... Przyjmowałem święcenia sam, w prywatnej kaplicy Biskupów Krakowskich... W tej ceremonii uczestniczyła niewielka grupa moich krewnych i przyjaciół..." – wspominał Jan Paweł II o tych dość nietypowych okolicznościach i czasie swoich święceń. Działo się to 80 lat temu, 1 listopada 1946 roku. To był początek niezwykłej drogi kapłańskiej.

eprasa.pl 557a9d3458



PIERWSZA PARAFIA

W lipcu 1948 roku Wojtyła został wikariuszem w Niegowici. Uczył tu religii, prowadził spotkania z młodzieżą, założył kółko dramatyczne, zainicjował budowę kościoła.

FOT. ARCH.

Piotr
Dmitrowicz

Na azajutrz, w Dzień Zaduszny, odbywają się prymicje 26-letniego Karola Wojtyły. Ponieważ tego dnia ksiądz może celebrować aż trzy msze święte, Wojtyła odprawia je w intencji swoich najbliższych – matki, brata i ojca. Podniosły nastrój wydarzenia potęguje miejsce prymicji: XI-wieczna krypta Świętego Leonarda katedry na Wawelu, z grobami królów i wielkich Polaków. Uczestnikiem uroczystości jest niewielka grupa krewnych i przyjaciół. Jan Paweł II w książce „Dar i tajemnica" tak to wspominał: „Wybierając tę kryptę na miejsce pierwszych Mszy Świętych, chciałem dać wyraz szczególnej więzi duchowej z wszystkimi, którzy w tej Katedrze spoczywają. Katedra Wawelska jest niezwykłym fenomenem. Jest bowiem, tak jak żadna inna świątynia w Polsce, nasycona treścią historyczną, a zarazem teologiczną. Spoczywają w niej królowie polscy, poczynając od Władysława Łokietka. W tej świątyni byli oni koronowani i tu składano później ich doczesne szczątki. Ten, kto nawiedza Katedrę Wawelską, musi stanąć twarzą w twarz wobec historii Narodu".

W normalnych okolicznościach Karol Wojtyła przyjmowałby święcenia kapłańskie razem ze swoimi kolegami na wiosnę 1947 roku, w Niedzielę Palmową. Tyle że metropolita krakowski kardynał Adam Stefan Sapieha zdecydował inaczej. Świadomy nieprzeciętnych zdolności Karola Wojtyły, postanowił wysłać go na studia do Rzymu natychmiast po święceniach. Książę Niezłomny, jak mówiono o krakowskim kardynale, doskonale wiedział, że dla Kościoła w Polsce nadchodziły trudne czasy i potrzeba będzie wykształconych i znających zachodni świat duchownych. Tym bardziej że niemiecki i sowiecki okupant wymordował łącznie ponad 3 tys. księży i zakonników. Kościół w Polsce potrzebował oświeconych duchownych.

Zastawałem ojca na kolanach…

Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, że kardynał Sapieha miał ogromny wpływ na życiowe wybory Wojtyły. Po raz pierwszy Opatrzność zetknęła ich w 1938 roku, kiedy to arcybiskup krakowski wizytował parafię w Wadowicach. Wtedy już podobno zwrócił uwagę na witającego go młodzieńca, którym był osiemnastoletni wyróżniający się uczeń – Karol. Arcybiskup zapytał szkolnego katechetę księdza Edwarda Zachera, na jakie studia ten uczeń się wybiera, i gdy usłyszał, że na polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, miał odpowiedzieć: „Szkoda, że nie na teologię" (w innej wersji: „Szkoda go").

Kolejne spotkanie hierarchy z młodym Wojtyłą nastąpiło w zgoła innych okolicznościach, w trakcie II wojny światowej. W 1938 roku Karol po wzorowo zdanej maturze przeniósł się wraz z ojcem do Krakowa, mieszkali w domu przy ul. Tynieckiej 10. Karol rozpoczął studia polonistyczne, które niestety miały potrwać tylko rok. Zaczęła się noc niemieckiej okupacji. Aby uniknąć wywózki na przymusowe roboty do Niemiec, Wojtyła podjął pracę jako robotnik w zakładach chemicznych Solvay. Najpierw w kamieniołomie na Zakrzówku, a potem w oczyszczalni sody w Borku Fałęckim. W tym czasie związał się z katolicką konspiracyjną organizacją Unia. Równocześnie kontynuował studia na tajnym uniwersytecie, pisał wiersze, uczestniczył w nielegalnym życiu kulturalnym Krakowa. Wraz z przyjaciółmi był współzałożycielem Teatru Rapsodycznego, w którym podstawowym środkiem wyrazu było słowo.

Czas wojny był dla niego okresem intensywnej formacji duchowej. Brał aktywny udział w Kole Żywego Różańca w parafii na Dębnikach. Uczestniczył w konspiracyjnych pielgrzymkach do Częstochowy, aby odnowić Śluby Jasnogórskie polskich studentów. Na Dębnikach, jeszcze w 1940 roku, Karol spotkał Jana Tyranowskiego, pobożnego krawca i mistyka, który wprowadzał go głębiej w duchowość karmelitańską. Wciąż nie oszczędzały go też nieszczęścia osobiste. W czasie wojny umarł jego ojciec, którego po latach tak pięknie wspominał: „Nieraz zdarzało mi się budzić w nocy i wtedy zastawałem mojego Ojca na kolanach (...). Nigdy nie mówiliśmy z sobą o powołaniu kapłańskim,

eprasa.pl 557a9d3458

ale ten przykład mojego Ojca był jakimś pierwszym domowym seminarium". Myśl o kapłaństwie dojrzała u niego, gdy jeszcze był studentem polonistyki. Uznał, że nie służba sztuce, a służba kapłańska jest jego powołaniem.

Kiedy jesienią 1942 roku wstąpił do konspiracyjnego seminarium duchownego, trafił pod skrzydła Sapiehy, który aby uchronić kleryków przed represjami ze strony Niemców, zdecydował, że będą mieszkać z nim pod jednym dachem. Tajne kształcenie przyszłych księży było wielkim aktem odwagi. Trzeba też pamiętać, że po opuszczeniu kraju przez prymasa Augusta Hlonda to właśnie Sapieha stał się faktycznym przywódcą Kościoła w okupowanej Polsce. Tak po latach wspominał go Jan Paweł II: „(…) teraz jestem tu na Franciszkańskiej. Tu otrzymałem sakrament kapłaństwa z rąk niezapomnianego ks. kard. Adama Stefana Sapiehy, pierwszego listopada 1946 r. (…) Książę niezłomny... A ja mam jeszcze w pamięci jego twarz, jego rysy, jego słowa, jego powiedzenia: »Nie gadaj głupstw«, »Co wy tam robicie« – tak mówił... Ale jest niezapomniany. Był księciem niezłomnym w czasie okupacji".

„Uczyłem się Rzymu…"

Jest listopad 1946 roku. Młody ksiądz Wojtyła pierwszy raz w życiu wyjeżdża za granicę. W Rzymie nie tylko intensywnie studiuje na dominikańskim uniwersytecie Angelicum, lecz także chłonie historię i kulturę Wiecznego Miasta, zawiera liczne znajomości ze studentami i profesorami. Sam tak o tym pisał: „(…) przez te prawie dwa lata pobytu w Wiecznym Mieście intensywnie »uczyłem się Rzymu«: Rzymu katakumb, Rzymu męczenników, Rzymu Piotra i Pawła, Rzymu wyznawców. (…) Wyjeżdżając z Rzymu, wywoziłem stamtąd nie tylko pewną sumę wykształcenia teologicznego, ale także ugruntowanie mojego kapłaństwa i pogłębienie mojej wizji Kościoła. Ten okres intensywnych studiów przy grobach Apostołów dał mi pod tym względem bardzo dużo. (…) pragnę powiedzieć, że poprzez Rzym moje młode kapłaństwo wpisało się w jakiś nowy wymiar europejski i uniwersalny. Tak więc wracałem z Rzymu do Krakowa z pewnym poczuciem uniwersalności misji kapłańskiej". W maju 1947 roku kardynał Sapieha postanawia wysłać Wojtyłę razem z przyjacielem, Stanisławem Starowieyskim, w podróż do Francji, Belgii i Holandii. Tak więc podczas wakacji ksiądz Karol poznaje Europę Zachodnią, obserwując postępującą dechrystianizację. Kontakt z Kościołem we Francji przynosi fascynację fenomenem księży robotników. Owocem pobytu w Rzymie jest praca doktorska o XVI-wiecznym słynnym hiszpańskim mistyku – św. Janie od Krzyża.

Myśl o kapłaństwie dojrzała u niego, gdy jeszcze był studentem polonistyki. Uznał, że nie służba sztuce, a służba kapłańska jest jego powołaniem.

Szedłem wśród łanów…

Po dwóch latach studiów ks. Wojtyła wraca do szarej powojennej rzeczywistości. W lipcu 1948 roku zostaje wikariuszem w Niegowici, biednej wiejskiej parafii. Nominacje przyjmuje z radością. Na granicy parafii klęka i całuje ziemię. Tak dobrze potem nam znany wzruszający gest z pielgrzymek papieskich. „Szedłem wśród łanów częściowo już skoszonych, a częściowo czekających jeszcze na żniwo – wspominał Wojtyła. – Pamiętam, że w pewnym momencie, gdy przekraczałem granicę parafii w Niegowici, uklęknąłem i ucałowałem ziemię. Nauczyłem się tego gestu chyba od św. Jana Marii Vianneya". Młody ksiądz mieszka w spartańskich warunkach, ale mając niewiele, i tak dzieli się z ludźmi. Uczy religii, prowadzi spotkania z młodzieżą, zakłada kółko dramatyczne, inicjuje budowę kościoła. „I tak rozpoczęła się moja praca duszpasterska na pierwszej parafii. Trwała ona tylko rok, a była wypełniona zwyczajnymi obowiązkami wikariusza i katechety. Uczyłem religii w pięciu szkołach podstawowych, w wioskach należących do parafii w Niegowici, do których dowożono mnie wozem konnym lub bryczką" – wspominał po latach.

Młody wikariusz z doktoratem nie zagrzewa tu jednak miejsca na długo. Po siedmiu miesiącach posługi zostaje przeniesiony do tętniącej życiem krakowskiej Parafii pw. św. Floriana. Tam też inicjuje nieznaną w Polsce formę duszpasterstwa młodzieży prowadzonego podczas górskich wycieczek i spływów kajakowych. Z tej grupy młodych przyjaciół powstaje „Środowisko" skupione wokół „wujka" Wojtyły, zwane również „Rodzinką". Potem przychodzą: sakra biskupia, kapelusz kardynalski i papieska piuska…

Zawsze wracam do tego miasta…

Oczywiście nie byłoby takiego kapłana jak Wojtyła, gdyby nie Wadowice i wychowanie w wolnej Polsce. 16 czerwca 1999 roku tak papież mówił do mieszkańców swojego rodzinnego miasta: „Wiele lat minęło od czasu, gdy wyszedłem z Wadowic. Zawsze jednak wracam do tego miasta z poczuciem, że jestem tu oczekiwany jak w rodzinnym domu. A dom był przy ulicy Kościelnej. A kiedy patrzyłem przez okno, widziałem na murze kościelnym zegar słoneczny i napis: »Czas ucieka, wieczność czeka«. (...) Wiele wspomnień. W każdym razie tu, w tym mieście, w Wadowicach, wszystko się zaczęło. Szkoła się zaczęła, studia się zaczęły i teatr się zaczął. I kapłaństwo się zaczęło".

9 czerwca 1987 roku w Lublinie w trakcie mszy świętej połączonej z udzieleniem święceń kapłańskich Jan Paweł II powiedział: „Sami musimy od siebie wymagać. Kapłaństwo jest wymagające. Jest wymagające. Wymaga – i przez to wyzwala". GP

eprasa.pl 557a9d3458

FELIETON

{ OKIEM KAPELANA / BIAŁO-ZIELONE ZADUSZKI }



ks. Jarosław **Wąsowicz** SDB

Sektor **Niebo**

W okolicach liturgicznego Wspomnienia Wszystkich Wiernych Zmarłych, czyli Dnia Zadusznego, który w Kościele katolickim przypada na 2 listopada, modlimy się za dusze przebywające w czyśćcu, aby osiągnęły pełnię zbawienia i życie wieczne u Boga.

W środowisku kibiców Lechii od ponad dwóch dekad spotykamy się w tym czasie na mszy św. w intencji wszystkich biało-zielonych braci i sióstr, którzy zasilili już sektor Niebo. Modlitwa ta została zainicjowana w związku z obchodami kolejnych rocznic śmierci naszego przyjaciela Tadeusza „Dufa" Duffeka. Jeszcze za życia nazywany był królem trybun i stał się kibicem Lechii powszechnie rozpoznawalnym w całej Polsce. Odszedł 21 października 2005 roku po długotrwałej chorobie.

Jako młody chłopak był zaangażowany w rodzący się i nabierający kształtów na przełomie lat 70. i 80. ubiegłego stulecia ruch kibicowski. Współtworzył wiele patriotycznych inicjatyw w Gdańsku. Widzimy go wśród gdańskich działaczy podziemnych organizacji młodzieżowych, zwłaszcza Federacji Młodzieży Walczącej. Był jednym z inicjatorów i uczestników pamiętnych strajków w Stoczni Gdańskiej w maju i sierpniu 1988 roku. W kolejnych latach działał jako koordynator wielu społecznych inicjatyw, w tym zaangażował się w słynną odbudowę Lechii przez jej najwierniejszych fanów, kiedy klub przemierzał drogę z A-klasy do ekstraklasy. Stał się jednym z pomysłodawców komitetu społecznego broniącego kapelana Solidarności, ks. prałata Henryka Jankowskiego. Był człowiekiem, który nawet bardzo tragiczne chwile swojego życia i własne błędy potrafił przepracować, pozbierać się i iść dalej. Wielu podobnym do siebie pomagał podnieść się po upadku. Mógłby zostać przykładem, jak porażki przekuć w sukces. I stał się nim dla kibiców w całej Polsce – jako legenda wielu inspiruje.

Może dlatego ponad 20 lat po śmierci jest atakowany przez liberalne i lewicowe środowiska oraz ich propagandowe media. Dla nich zupełnie niezrozumiałe są takie doświadczenia, jak przemiana życia, nawrócenie, ufność w to, że Bóg w swoim miłosierdziu odpuszcza nam nasze grzechy i nawet z największych nieraz upadków potrafi wyprowadzić dobro. Dość wspomnieć tytuł jednego z tekstów, który w związku z prezydencką kampanią wyborczą z ubiegłego roku ukazał się w „Gazecie Wyborczej". Media Michnika w zakłamany i zafałszowany sposób próbowały wówczas odkrywać „tajemnice" powiązań wówczas kandydata na urząd prezydenta Karola Nawrockiego ze środowiskiem kibiców gdańskiej Lechii. Wykorzystały do tego także historię „Dufa". Pomimo że Tadeusz nie żył już wiele lat, jego osobie poświęcono tekst ze znamiennym tytułem: „Tadeusz Duffek: »Święty« od zadymiarzy, obrońca pedofila (to o ks. Jankowskim – przyp. J.W.), społecznik-morderca". Podobnych przykładów ataków na legendę i osobę „Dufa" było w ostatnich dwóch dekadach bardzo wiele. Można zaklinać rzeczywistość? Jak widać, można.

W Gdańsku co roku wspominamy członków biało-zielonej rodziny, którzy swoim zaangażowaniem wpisali się w jej historię i zasilili symboliczny sektor Niebo.

Kibice postrzegają tę postać inaczej i pielęgnują w sercach pamięć o całym pokoleniu tych, których już nie ma, a tworzyli historię ruchu wolnego od medialnych i politycznych nacisków. W Gdańsku co roku wspominamy więc członków biało-zielonej rodziny, którzy swoim zaangażowaniem wpisali się w jej historię, a którzy kończąc wędrówkę na tym świecie, zasilili symboliczny sektor Niebo. Byli to zupełnie inni ludzie, z inną historią życia, których na zawsze połączyła miłość do Lechii Gdańsk i wierność wspólnym zasadom oraz tradycjom. Wielu z nich jest znanych kibicom w całej Polsce, jak chociażby Dawid Zapisek czy znani w gronie naszych kibicowskich zgód „Milionerek" i „Wojtuś". Pamiętamy w tym dniu o wszystkich.

Miejscem celebracji mszy św. odprawianej w ich intencji jest od lat Bazylika św. Brygidy w Gdańsku. Eucharystię wraz ze mną zawsze celebrują kustosz tej świątyni – która po wprowadzeniu stanu wojennego była nazywana „bastionem Solidarności" – ks. proboszcz Ludwik Kowalski oraz ks. Jędrzej Orłowski SAC, który od wielu już lat jest kapelanem naszej ukochanej Lechii Gdańsk. Cała Lechia zawsze razem! **GP**

eprasa.pl 557a9d3458

NIESTRUDZONY IGNACY DASZYŃSKI

ROZMOWA Z AUTOREM BIOGRAFII OJCA NIEPODLEGŁOŚCI

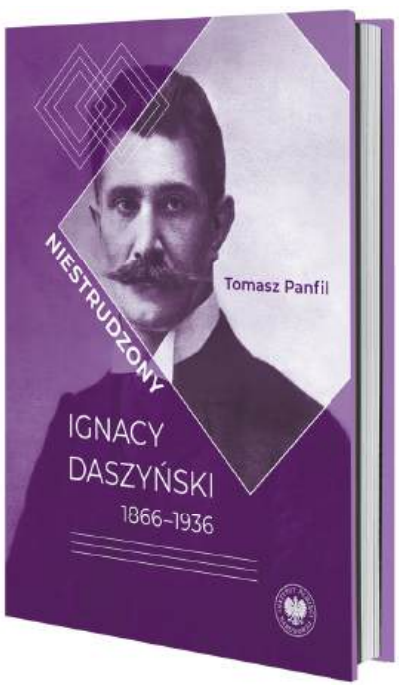
„Niech wam się, młodzi towarzysze, wydaje, że stajecie pod wysoką Wieżą Mariacką i wsłuchiwać się będziecie w cudowny hejnał. Nagle gołąb, jeden z kilkuset, no... poplami wam ubranie. Czyż od tego się umiera? Z uczciwymi nieprzyjaciółmi możecie walczyć i wygrywać" – mówił Ignacy Daszyński. Jaki był ten chyba najmniej znany ojciec niepodległości i jak służył sprawie Polski, opowiada prof. Tomasz Panfil, autor biografii Daszyńskiego.



Rozmawia
Tomasz
Łysiak
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Panie Profesorze, mamy podwójnie rocznicowy koniec października, jeśli chodzi o jedną z największych, najważniejszych postaci doby walk o niepodległość – Ignacego Daszyńskiego. Bo to zarówno rocznica urodzin (26 października 1866 roku w Zbarażu), jak i śmierci (31 października 1936 roku w Bystrej Śląskiej). Ukazała się właśnie, wydana przez IPN, znakomita, wspaniale ilustrowana biografia Daszyńskiego Pańskiego pióra pt. „Niestrudzony. Ignacy Daszyński 1866–1936". Ignacy Daszyński to jeden z ojców niepodległości, a zdaje się, jakby najmniej znany, będący najbardziej „w cieniu" takich gigantów, jak Piłsudski, Dmowski, Paderewski. Jaki jest wymiar tego „cienia"?

Dziękuję za miłe słowa, zwłaszcza za określenie mojej pracy mianem „znakomitej". Jasne, chciałbym, żeby tak było, bo jak chyba każdy biograf zżyłem się ze swoim bohaterem. Proces poznawania takiego bohatera zamierzonej biografii jest nie tylko procesem naukowym, lecz także empatycznym. Miał rację wybitny historyk Władysław



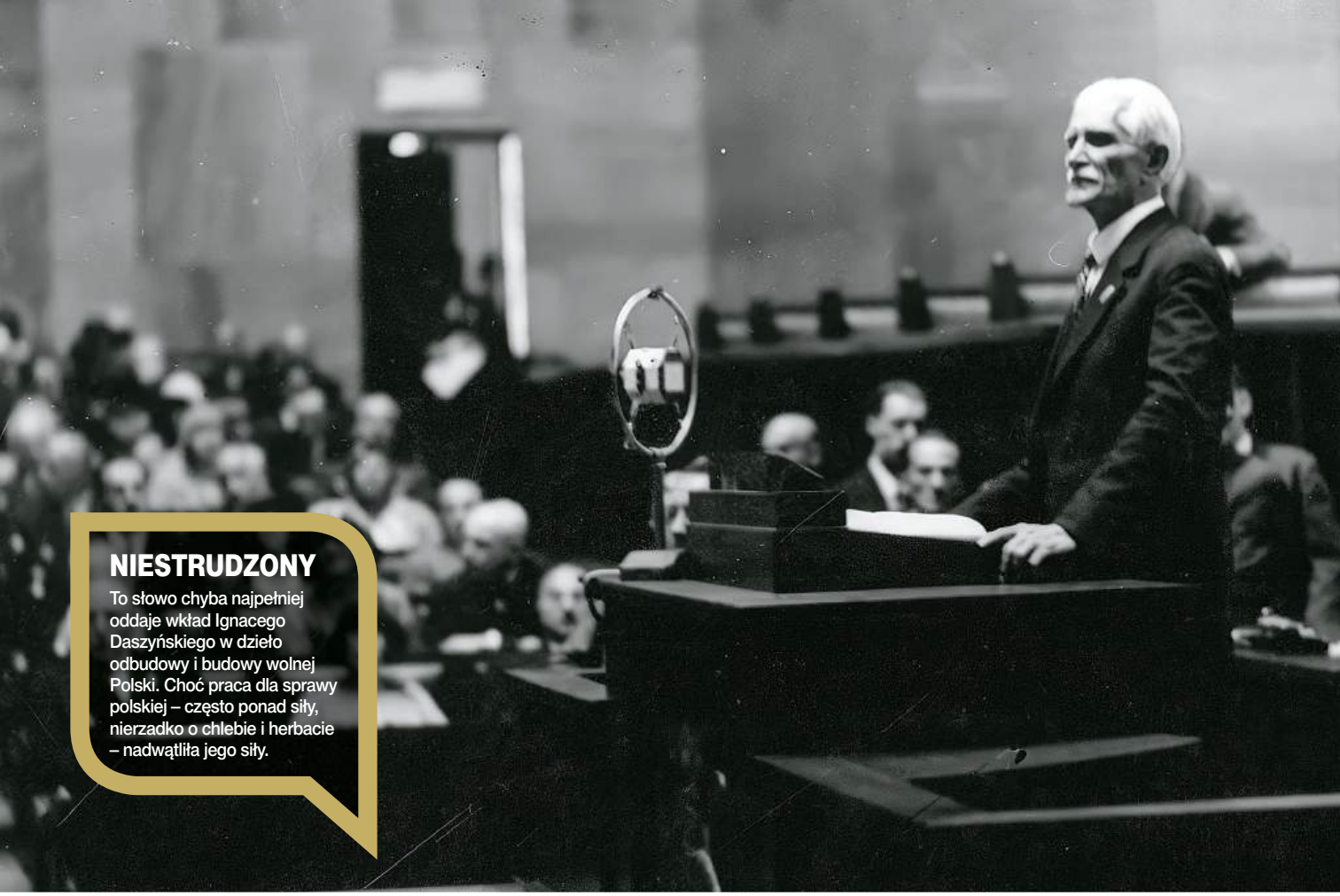
Konopczyński, pisząc, że „biograf nie zaczyna od nieświadomości, lecz rozwija wiadomość mętną o człowieku w jawną i pełną". Tak właśnie było ze mną i z Ignacym Daszyńskim: przeszedłem od znajomości opartej na stereotypach do – rzekłbym – właśnie zażyłości. I bardzo się cieszę, że kierownictwo IPN dało mi szansę napisania po raz wtóry biografii człowieka, którego teraz z pełnym przekonaniem mogę nazwać naprawdę nieprzeciętnym.

A co do pańskiego pytania o „wymiar cienia"… Wielkie dęby zrzucają co roku tysiące żołędzi, ale w cieniu ojcowskiej korony tylko nieliczne potomstwo ma szanse na wykiełkowanie i wyrośnięcie. Piłsudski był takim dębem, który przez dziesięciolecia rzucał cień na całą politykę II Rzeczypospolitej. Nie skończyło się to dobrze, bo ci, którzy objęli kierownictwo nad państwem po śmierci Marszałka, nie sprostali wyzwaniom czasów, w których przyszło im działać. Zjawisko dobrze nam znane, bo mamy okazję obserwować je również dzisiaj. Dobrze się stało, że współczesna historiografia i polityka pamięci uznają wielkie dzieło odzyskania niepodległości i odbudowy państwa polskiego za efekt trudu zbiorowego, trudu nieograniczającego się li tylko do walki zbrojnej, lecz będącego złożonym kompleksem wysiłków i poświęceń rzeszy Polaków. Trudno jest sześciu ojców ustawić w szeregu i nadać im etykiety: pierwszy, drugi i tak dalej. Ich wielkość polegała na tym, że właściwie każdy z nich wypełniał inne zadanie, a efekt ich pracy był czymś większym niż tylko prostą sumą starań, był Polską niepodległą.

W tym albumie-biografii opowieść o Ignacym Daszyńskim płynie, rzecz jasna, chronologicznie. Na ile jego korzenie i edukacja (w tym Zbaraż czy okres stanisławowski) go ukształtowały? Jak widzieć ów wczesny

FOT. ARCH.

eprasa.pl 557a9d3458



NIESTRUDZONY

To słowo chyba najpełniej oddaje wkład Ignacego Daszyńskiego w dzieło odbudowy i budowy wolnej Polski. Choć praca dla sprawy polskiej – często ponad siły, nierzadko o chlebie i herbacie – nadwątliła jego siły.

socjalizm, który go pociągał, tak by móc zrozumieć, co robił Ignacy Daszyński i dlaczego w ten sposób?

Józef Piłsudski mawiał, że kto za młodu nie był socjalistą, ten na starość będzie… zastosujmy wersję złagodzoną i powiedzmy, że sukinsynem. Tęsknota za sprawiedliwością jest immanentną składową ludzkiej duszy, a szczególnie silnie objawia się ona u ludzi młodych. Poświęcania tęsknot i marzeń na rzecz pragmatyzmu i zawierania kompromisów uczymy się dopiero później. Daszyński został socjalistą, mając 12–13 lat. Nigdy jednak nie był doktrynerem politycznym: do końca życia zachował młodzieńczą chęć walki o to, co sprawiedliwe, słuszne i godne. Dorastał w najbardziej uprzemysłowionym regionie Galicji, a więc też najbardziej narażonym na zjawiska i zachowania właściwe czasom kształtującego się drapieżnego kapitalizmu. Ignacy widział ludzką nędzę i niegodziwe bogacenie się, zetknął się z bólem robotników oraz obojętnością inwestorów i przemysłowców, z wszystkimi tymi sprzecznościami i konfliktami, które tak wspaniale pokazał Władysław Reymont w „Ziemi obiecanej". Borysławsko-Drohobyckie Zagłębie Naftowe dla jednych było ziemią obiecaną, dla drugich – przeklętą.

„Morowy chłop, ale kiepski muzykant"? „Wódka Daszyńskiego"? – w polityce trzeba mieć twardą skórę i takie ataki umieć „przyjąć na klatę"… Jaki charakter miał Daszyński? Co sprawiało, że potrafił twardo walczyć o rzeczy, które uważał za ważne, i jednocześnie unieść psychicznie trudy tej walki?

Tak, pod koniec XIX wieku, gdy Daszyński stał się pierwszoplanową postacią socjalizmu galicyjskiego, próbowano go zniszczyć na wiele sposobów. Wielokrotnie siedział w więzieniach – głównie austriackich, ale też w rosyjskim – montowano różne afery, na przykład wspomniana przez pana „wódka Daszyńskiego", którą rzekomo miał świeżo upieczony poseł do wiedeńskiego parlamentu rozpijać polskich chłopów, albo operetkowa próba zamachu na hrabiego Starzeńskiego; na miejscu niedoszłej zbrodni znaleziono nóż owinięty starannie w wydawane przez Daszyńskiego pismo „Naprzód". Sam Daszyński jeszcze w XIX wieku pouczał swego ucznia Bolesława Drobnera: „Niech wam się, młodzi towarzysze, wydaje, że stajecie pod wysoką Wieżą Mariacką i wsłuchiwać się będziecie w cudowny hejnał. Nagle gołąb, jeden z kilkuset, no… poplami wam ubranie. Czyż od tego się umiera? Z uczciwymi nieprzyjaciółmi możecie walczyć i wygrywać". Nie zawsze miał Daszyński do czynienia z uczciwymi przeciwnikami, ale zawsze podejmował walkę. Mówiono o nim powszechnie, że miał „lwi pazur". Najbardziej zranił go jego wieloletni przyjaciel, człowiek, którego Daszyński podziwiał, którego nazywał „świętym polskiego socjalizmu", czyli Józef Piłsudski.

Czy da się połączyć idee socjalistyczne z ideami niepodległościowymi? Znamy tę kwestię lepiej, jeśli chodzi o życiorys Piłsudskiego i jego wysiadanie z „czerwonego tramwaju" na przystanku „niepodległość". Jak to wyglądało w wypadku Daszyńskiego? Co możemy powiedzieć o współpracy obu ojców niepodległości? Daszyński a Legiony – czym był dla niego orzełek na legionowej czapce?

eprasa.pl 557a9d3458

Daszyński szybko doszedł do wniosku, że te sprzeczności społeczne, które marksizm chciał zlikwidować ogniem rewolucji i ustanowieniem wszechświatowego państwa proletariuszy, należałoby rozwiązywać w wolnym i suwerennym państwie, w niepodległej Polsce. Idea Polski ludowej – czyli wolnej i sprawiedliwej – sprawiła, że Daszyński stał się zwolennikiem nurtu niepodległościowego socjalizmu, który reprezentowali także Bolesław Limanowski i Józef Piłsudski. Dawał temu wyraz konsekwentnie od końca XIX wieku, a najmocniej wtedy, gdy stanął po stronie „starych" z PPS-u w ich sporze z SDKPiL.

Piłsudski poznał Daszyńskiego po 1908 roku, gdy po ataku na pociąg pocztowy pod Bezdanami okrzyknięty terrorystą przywódca Organizacji Bojowej PPS-Frakcji Rewolucyjnej musiał uciekać z Królestwa Polskiego. Ignacy Daszyński, wpływowy wówczas parlamentarzysta monarchii austro-węgierskiej, zapewnił mu bezpieczeństwo i możliwość dalszej pracy konspiracyjnej. Stali się przyjaciółmi – Piłsudski był ojcem chrzestnym syna Ignacego, a od 1914 roku mówili sobie po imieniu. Do takiej konfidencji Komendant dopuszczał naprawdę nielicznych.

Daszyński wspierał koncepcję zbrojnej walki o niepodległość, choć upominał się, by oficerowie byli jednocześnie nauczycielami patriotyzmu dla młodych robotników i włościan, z których musiała się składać masowa armia polska.

Po pierwszym kryzysie latem 1914 roku Ignacy Daszyński chronił oddziały polskie przed likwidacją, dbał, by utworzone, również dzięki jego zabiegom politycznym, Legiony nie zostały nadmiernie uzależnione od dowództwa austriackiego, po kryzysie przysięgowym starał się chronić internowanych legionistów, zabiegał o uwolnienie Piłsudskiego i Sosnkowskiego. W Legionach służył pierworodny syn Ignacego, Feliks. Sam Ignacy, „zbyt stary, by nosić broń i walczyć jak inni", tych kilka dni, kiedy odwiedził kwaterę I Brygady na froncie, wspominał jako najpiękniejsze dni swego życia.

Ignacy Daszyński polskim premierem. Co to był za moment? Jaka była waga rządu lubelskiego dla procesu odzyskiwania niepodległości i powstawania Polski z grobu? Jaki był udział Daszyńskiego w tym polskim zmartwychwstaniu?

Daszyński udowadnia, że wierność idei jest zaprzeczeniem bycia wyznawcą ideologii, że służba ojczyźnie, Polsce wolnej i sprawiedliwej jest najszczytniejszym powołaniem Polaka.

Tymczasowy Rząd Ludowej Republiki Polskiej utworzony w Lublinie 7 listopada 1918 roku, na którego czele stanął Daszyński, był wyrazem odwagi polityków, którzy zdecydowali się go utworzyć. Nie taka czy inna komisja, rada czy komitet – lecz rząd ogłaszający się rządem trójzaborowym, rządem państwa suwerennego. Rząd ogłaszający jasne cele, do których realizacji to państwo ma dążyć. Ośmiogodzinny dzień pracy, ubezpieczenia społeczne i prawa wyborcze dla kobiet – mało kto wówczas w Europie odważył się tak myśleć. Gdy pytamy dziś o znaczenie tego lubelskiego epizodu – wszak TRLRP trwał zaledwie 4–5 dni – to najlepiej chyba odpowiedział Mieczysław Niedziałkowski: „Rząd Ludowy w Lublinie (…) skierował stanowczo, po męsku, nieodwołalnie budownictwo państwowe na szlak demokracji. (…) W Lublinie, w dniu 7 listopada 1918 r. zadano cios śmiertelny komunizmowi w Polsce…". Wypada dodać, że rola Ignacego Daszyńskiego, jako prezydenta ministrów państwa polskiego, nie skończyła się 11 listopada. Aż do 18. dnia tego miesiąca, z nominacji Piłsudskiego, prowadził rozmowy zmierzające do utworzenia rządu koalicyjnego. Gdy zorientował się, że to on osobiście jest dla ugrupowań narodowych osobą nie do przyjęcia, zrezygnował na rzecz Jędrzeja Moraczewskiego, przekazując mu uzgodniony skład rządu.

Tak się składa, że niegdyś bywałem regularnie w Bystrej Śląskiej. Nie wiedziałem, że w uzdrowisku, w którym po wojnie pracowała moja ciocia Halina (i u której w mieszkaniu uzdrowiskowym mieszkałem w czasie zimowych pobytów), spędził Daszyński ostatnie lata swego życia. Stąd to ostatnie pytanie musi być o Bystrą. Jak wyglądał pobyt Daszyńskiego w uzdrowisku? Jak teraz, po tylu latach, można patrzeć na postać Ignacego Daszyńskiego? Jak Pan ją postrzega jako autor jego biografii?

Książkę zatytułowałem „Niestrudzony". To słowo chyba najpełniej oddaje wkład Ignacego Daszyńskiego w dzieło odbudowy i budowy wolnej Polski. Mimo że był chorowity – jego brat i siostra zmarli na gruźlicę – od 1897 do 1931 roku nieprzerwanie zajmował się polityką, pełniąc wiele rozmaitych funkcji. Żadna z nich nie przyniosła mu majątku. Wręcz przeciwnie: chlubił się tym, że będąc i premierem, i marszałkiem Sejmu, i wicepremierem, i wicemarszałkiem, nie odniósł z tego osobistych korzyści materialnych. Praca dla sprawy polskiej – często ponad siły, nierzadko o chlebie i herbacie – nadwątliła jego siły. W 1931 roku pojechał do nowoczesnego sanatorium w Bystrej Śląskiej nazywanego polską „Czarodziejską Górą" i tam żył aż do śmierci w wieku zaledwie – wedle dzisiejszych miar – 70 lat.

Przed laty nie doceniałem Daszyńskiego, zastanawiałem się, czy nie wystarczyłoby nam czterech ojców niepodległości. Dzisiaj – po godzinach spędzonych nad myślami Daszyńskiego zawartymi w licznych jego pracach i w dwutomowych pamiętnikach, po pracy nad jego biografią – doceniam go zdecydowanie bardziej. Cenię go jako człowieka ideowego, gotowego bronić swych przekonań, wiernego wyznawanym wartościom, niezwykle pracowitego. Udowadnia on, że wierność idei jest zaprzeczeniem bycia wyznawcą ideologii, że służba ojczyźnie, Polsce wolnej i sprawiedliwej jest najszczytniejszym powołaniem Polaka. GP

eprasa.pl 557a9d3458

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

KTÓRA RP JEST PRAWDZIWA?



Tadeusz **Płużański**

„Proszę państwa, 4 czerwca skończył się w Polsce komunizm" – takie zdanie 28 października 1989 roku, pod koniec telewizyjnego wywiadu, wypowiedziała aktorka Joanna Szczepkowska. 4 czerwca 2014 roku na Placu Zamkowym to samo zaklęcie powtórzyli prezydenci Bronisław Komorowski i Barack Obama. Zaledwie kilka dni wcześniej, 30 maja, na wniosek kancelarii tego samego Komorowskiego odbył się państwowy pogrzeb Wojciecha Jaruzelskiego. A ja miałem nadzieję, że do tej hańby jednak nie dojdzie. Apelowałem, aby komunistyczni dygnitarze i zbrodniarze nie byli chowani na Powązkach Wojskowych, a tych pochowanych należałoby przenieść. Powód? Na takie czerwone sąsiedztwo nie zasłużyli spoczywający obok, także w dołach śmierci, polscy bohaterowie. Na pogrzeb Jaruzelskiego przybyli niemal wszyscy ci, którzy potem świętowali upadek komunizmu. Twórcę szczytowego osiągnięcia późnej komuny, czyli stanu wojennego, żegnali prezydenci: Komorowski, Wałęsa, Kwaśniewski (ten ostatni zapowiedział dalszą walkę o dobre imię towarzysza generała). Która III RP jest prawdziwa? Ta z Placu Zamkowego czy z Powązek Wojskowych? Niestety obie. Ale jedno jest pewne – w normalnym państwie to nie zdrajca polskiej sprawy i namiestnik okupanta byłby honorowany, ale człowiek, który z komuną walczył z narażeniem życia – gen. Ryszard Kukliński. Ten „pierwszy polski oficer w NATO" powinien dawno otrzymać Order Orła Białego. W normalnym państwie kolaboranci i zdrajcy nie mieliby swoich ulic, mieliby je bohaterowie. Tymczasem w stolicy skasowano ulice Żołnierzy Niezłomnych: mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zapory", Stanisława Kasznicy, ostatniego komendanta NSZ, czy Mariana Bernaciaka „Orlika". Skasowano antykomunistę Wojciecha Ziembińskiego. Bardów – Przemysława Gintrowskiego i Jacka Kaczmarskiego. Pisarzy – Zbigniewa Herberta i Marka Nowakowskiego. Zamiast Alei Lecha Kaczyńskiego powróciła sowiecka przestępcza Armia Ludowa. Wszystko za sprawą wojewódzkiego sądu administracyjnego i prezydenta Warszawy Trzaskowskiego. Tyle tylko, że w normalnym państwie nie byłoby takich sądów i takich prezydentów. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

REKTORZY W OPAŁACH



Józef **Wieczorek**

Rektorzy wyższych uczelni mają obecnie władzę niemal absolutną w sprawach organizacyjnych, kadrowych i finansowych. Dochodami zdecydowanie dominują nad innymi pracownikami uczelni, a zarobki rektorów rzędu 30–40 tys. miesięcznie nikogo już nie dziwią, ale rektorom – biednych, jak słyszymy, uczelni – jednak to nie wystarcza. Szukają dodatkowych zarobków, czy to na innych uczelniach, czy na pozycji doradców, konsultantów, w radach nadzorczych, co daje im lepsze dochody, zbytnio nie angażując czasowo. Ich wysokie zarobki nie są związane z jakimiś spektakularnymi sukcesami uczelni, którymi kierują. Na ogół te uczelnie są na dalekich miejscach w rankingach światowych albo nawet nie są w nich identyfikowane. Prestiż rektora bywa podkreślany licznymi doktoratami honorowymi, a czasem otwieraniem – już za życia – katedr uczelnianych ich imienia, jak to miało niedawno miejsce na uniwersytecie w Peru w przypadku rektora UW. Wcześniej nagłaśniano jego prestiżowe sukcesy finansowe, ale chyba zgodne z prawem, bo sprawa ucichła. Nie można tego powiedzieć o wielu innych rektorach i kilku zostało ostatnio skazanych za zaangażowanie finansowe w podnoszenie ocen swoich uczelni przez Polską Komisję Akredytacyjną. Rektorzy Akademii Polonijnej w Częstochowie mają zarzuty działalności w zorganizowanej grupie przestępczej, a kłopoty wizerunkowe i dyscyplinarne dotknęły rektora Uniwersytetu w Siedlcach. Przykłady te pokazują, że ryba psuje się od głowy, a psucie się partii pozagłowowych następuje w szybkim tempie. Monitoringu patologii akademickich nadal brak, więc nie ma mierzalnych dowodów na skalę tej degrengolady. Jakoś nie podnosi się zarzutów negatywnego oddziaływania na młodzież i łamania etyki, bo ta w środowisku akademickim jasno nawiązuje do standardów cywilizacji turańsko-komunistycznej. Liczne kodeksy i komisje etyczne służą raczej jako parasole do ochrony niecnych czynów. Fotele rektorskie, mimo skandali, są jednak nadal atrakcyjne (władza, prestiż, pieniądze), stąd mamy przykłady angażowania nawet sił policyjnych do ich zdobywania (AWS). **GP**

Uwaga: Polecamy książkę autora pt. „Z akademickiej otchłani". Dostępna w sklepie „Gazety Polskiej".

eprasa.pl 557a9d3458



ZASZCZUTA

Charles Spencer w wygłoszonej na pogrzebie laudacji powiedział m.in.: „Ze wszystkich ironii losu w życiu Diany największą było chyba to, że dziewczyna obdarzona imieniem bogini łowów koniec końców sama stała się współczesną zwierzyną łowną”.

„ŁABĘDZI ŚPIEW” NA POLSKIM RYNKU

DIANA, KSIĘŻNICZKA ZE SMUTNEJ BAJKI

Biografia księżnej Diany autorstwa jej brata Charlesa Spencera zatytułowana jest „Łabędzi śpiew”. Podtytuł brzmi: „Diana, moja siostra”, choć patrząc na zarozumiałość autora, bardziej pasowałby: „Ja, brat Diany”. Publikacja uderzająca w króla Karola wywołała skandal w Wielkiej Brytanii, a mało roztropny hrabia Spencer, atakując króla, chwycił za miecz obosieczny.



Sylwia **Krasnodębska**
SZEF DZIAŁU KULTURA

eprasa.pl 557a9d3458

W przyszłym roku 31 sierpnia minie 30 lat od tragicznej śmierci Diany. Uciekający przed paparazzi samochód rozbił się w tunelu Pont de l'Alma w Paryżu, a poza księżną zginął też kierowca Henri Paul oraz jej partner Dodi Al-Fayed. Księżna miała wtedy 36 lat i była jedną z najbardziej rozpoznawalnych kobiet świata.

Morderczy pościg

Przez rozwód z księciem Karolem nie straciła popularności. Wręcz przeciwnie. Diana Spencer, która próbowała żyć normalnie, była cały czas łakomym kąskiem dla tabloidów, które, o zgrozo, „zabijały się" o najbardziej oryginalne zdjęcia kobiety. I ostatecznie zabiły księżną, która uciekała przed paparazzi. Aktor George Clooney po śmierci Di wygłosił ostrą mowę, w której obwinił nie tylko fotografów, lecz także tych, którzy zamawiają sensacyjne zdjęcia. „Księżna Di nie żyje i u kogo mamy się o to upominać? U kierowcy samochodu? U paparazzi? Czy u magazynów i gazet, które kupują te zdjęcia i robią z fotografów łowców nagród?". Charles Spencer w wygłoszonej na pogrzebie laudacji powiedział: „Ze wszystkich ironii losu w życiu Diany największą było chyba to, że dziewczyna obdarzona imieniem bogini łowów koniec końców sama stała się współczesną zwierzyną łowną".

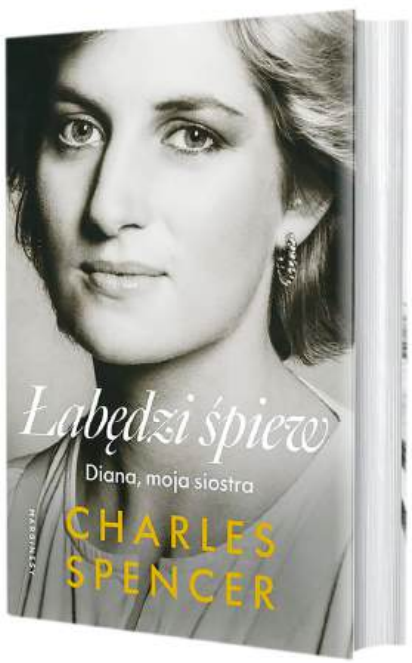
Polowanie na Di

Z tą niesprawiedliwością postanowił dziś ponownie rozliczyć się młodszy o trzy lata brat Diany, hrabia Spencer, uznając, że zbliżająca się 30. rocznica śmierci to dobry pretekst do napisania książki. Bezczelność mediów i agresja paparazzi, które przywołuje Spencer, wydają się nieprawdopodobne. Fotografowie potrafili wsiadać nagle do samochodu rodziny Spencerów, robić zdjęcia i wyskakiwać z auta. Paparazzi grozili Dianie, a nawet ją opluwali. Wielokrotnie doprowadzali ją do łez. Bez względu na to, czy kobieta kategorycznie odmawiała, czy pokornie błagała, liczyły się zdjęcia i grube honoraria. Ale rynek potrzebował tych zdjęć. Ktoś te tabloidowe wydania kupował. Najważniejsze było „zaspokojenie nachalnej fascynacji ludzi".

Spencer opisuje, jak po rozwodzie Diana poleciała do jego rezydencji w RPA. Jak odżyła na jego posesji, która była niczym schron przed mediami. Choć brat Diany opisuje też ucieczkę samochodem przed fotografami przypadkowo spotkanymi na skrzyżowaniu w Kapsztadzie. Oboje – i on, i Diana – bardzo przeżyli tę pogoń. Kolejnej Diana już nie przeżyła.

Królowa łez

Charles Spencer, opisując pałacowe życie siostry sprzed rozwodu, używa określenia „złota klatka". Przywołuje obraz pełnej wdzięku, ale smutnej, dręczonej zaburze-



niami odżywiania, zdradzanej przez męża kobiety. Porusza historia wizyty Diany i Karola w Australii niedługo po ślubie. Gorące przyjęcie zjawiskowej Di wywołało złość księcia Karola, a jego oschłość spowodowała, że księżna na oczach fanów po prostu się popłakała.

Spencer z dużą zajadłością wyciąga w książce listę zarzutów pod adresem obecnego króla. Ale choć sam kreuje się na sprawiedliwego obrońcę pamięci księżnej Walii, walka z koroną jest jednak na oślep. Z jednej strony autor mianuje się obrońcą synów Diany, Harry'ego i Williama. A z drugiej nie zważa na to, czy jego publikacja nie zrani następców króla. Tak jest w momencie, w którym ujawnia, że Diana powiedziała mu, iż Karol zakochał się w... lokaju. Spencer podkręca narrację. Pisze, że książę Karol sprawiał wrażenie radosnego, gdy usłyszał o tragicznym w skutkach wypadku, a tuż po jej śmierci powiedział mu: „Wkrótce o niej zapomnimy". Podczas ceremonii pochówku książę wyciągnął ponoć kwiat z wiązanki Charlesa i rzucił na trumnę Diany. Najwyraźniej nie miał swojej wiązanki…

Pełen krytyki wobec innych hrabia Charles Spencer nie hamował się jednak z używaniem rynsztokowego języka. Z jednej strony chce chronić synów króla, a z drugiej pisze o Karolu na przykład „wrzaskliwy błazen" (a o swojej macosze „koszmarna baba"). Trudno o inną refleksję niż taka, że Spencer chciał się odegrać na królu, nie zważając na dobro dzieci Diany, o których tak często wspominał. Również w czasie laudacji podczas pogrzebu.

Laudacja ponad wszystko

Mnóstwo uwagi Spencer poświęca przygotowaniu laudacji na pogrzeb siostry. Rzeczywiście była poruszająca i odbiła się szerokim echem. Przypominała o rozczulającym wdzięku zmarłej, a także o jej działalności charytatywnej. Dotykała też kwestii odebrania Dianie korony po rozwodzie i mediów, które na nią czyhały. „Diana wyjaśniła mi kiedyś, że cierpienie, jakie sama czuła w głębi duszy, pozwoliło jej nawiązać więź ze społecznością odrzuconych" – pisał Charles, podkreślając dobroczynność siostry.

Spencer pisze o laudacji z nadzwyczajną zuchwałością, podkreślając swoje kompetencje dziennikarskie, które pomogły mu najpierw napisać tekst, a potem godnie go zaprezentować. Temat laudacji przewija się niemal przez wszystkie rozdziały książki. Autor publikuje swoje szkice, opowiada o procesie twórczym jak co najmniej o noblowskim cudownym wynalazku leku na raka. Przywołuje dane, według których pogrzeb, a więc i jego pamiętną laudację, obejrzało 2,5 miliarda ludzi. **GP**

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 557a9d3458

ZACISZE MELOMANA



★★★★★★

DOPAMINOWA RAKIETA

Fontaines D.C., DOPAMINE CHAMBER
XL Recordings

„Przyjdź do mnie, pokażę ci, jak odlecieć” – Grian Chatten kusi na najnowszej płycie Fontaines D.C. na tyle skutecznie, że naprawdę trudno oprzeć się ich muzyce. Irlandczycy lepią z rockandrollowych resztek dopaminową mieszankę, w której pobrzmiewają echa New Order, Depeche Mode, Coldplay i Nirvany. Ta muzyczna bajaderka co chwila zaskakuje nowym smakiem, choćby w mrocznym duecie z hiszpańską gwiazdą popu Rosalią. Ich utwór mógłby być pięknym epilogiem do niezapomnianych „Murder Ballads” Nicka Cave’a. Szczęśliwcy z biletami na łódzki koncert Fontaines D.C. mogą zacierać ręce. Album „Dopamine Chamber” jeszcze bardziej rozbudza apetyt na spotkanie z zespołem na żywo.



★★★★★★

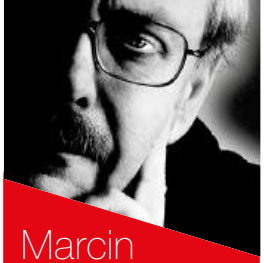
NIE TAKA ZIMA STRASZNA...

NOVO Quartet, TRACK 2
Aparté

Po gorących rytmach Fontaines D.C. pierwsze spotkanie z młodym kwartetem Novo nieco zaskakuje pierwszą falą mrozu. Niech Państwo nie dadzą się jednak zwieść zimowej okładce ich nowego albumu, muzyka odkrywa zdecydowaną przewagę ciepłych barw. Duńczycy rozpoczynają wędrówkę przez epoki od emocjonalnego, pełnego nagłych zwrotów II kwartetu smyczkowego Mendelssohna, zahaczają też o współczesność z premierowym „Harp and Altar” nowojorskiej kompozytorki Missy Mazzoli. Choć utwór powstał na specjalne zamówienie słynnego Kronos Quartet, dopiero na płycie młodych artystów doczekał się studyjnego nagrania. Ciekawostką dla polskich słuchaczy jest obecność w nagradzanym zespole naszego rodaka, altowiolisty Daniela Pawła Śledzińskiego.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { RELIGIA }



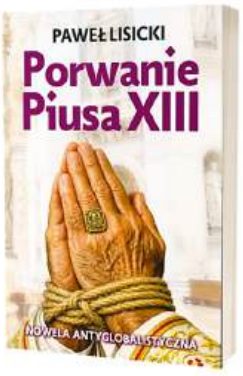
Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Ostatni papież

„Porwanie Piusa XIII”
Piotr Lisicki
Zona Zero, Warszawa 2026

W pewnym sensie Paweł Lisicki jest odwrotnością jego pracownika Rafała Ziemkiewicza. Rafał zaczynał jako fantasta-beletrysta, a wylądował jako arcypublicysta. Naczelny „Do Rzeczy” wybrał rolę odwrotną i coraz częściej pisuje powieści, które obok wartkiej akcji w sposób przystępny przemycają jego poglądy na główne problemy współczesności. „Porwanie Piusa XIII” jest przerażającą dystopią w posoborowym Kościele, który dołączył do chorążych postępu. Na konklawe w roku 2033 kardynałowie mają wybór między kandydatem z Afryki – rzecznikiem klimatyzmu wspierającym migrację, kardynałem z Chin, sympatykiem partii komunistycznej, wątpiącym w istnienie Boga – amerykaninem czynnie zaangażowanym w ruch LGBTQ. Ostatecznie zwycięża Ghislieri de Castro, umiarkowany zwolennik propagowanych tendencji. Wydaje się dobrym wyborem na czas przesilenia. Tyle że bezpośrednio po wyborze doznaje widzenia – spotyka się z Jezusem Chrystusem, co odmienia jego duszę. Pontifex przybiera imię Pius XIII – imię znienawidzone przez postępowców, przypominające o Kościele tradycyjnym, walczącym, nieugiętym. Oskarżanym o antysemityzm i sprzyjającym faszyzmowi. W swoim pierwszym wystąpieniu nowo wybrany papież przypomina podstawowe zasady wiary, wzywa do pokuty, zapowiadając rychłe nadejście sądu ostatecznego. Przeprasza za błędy i zdradę całego Kościoła, który za cenę dostosowania się do upodobań ludzkości zatracił swoją wizję i porzucił misję. Nie zdradzając fabuły przedstawionej przez Lisickiego, mogę tylko powiedzieć, jak kończą się podobne książki przeze mnie napisane. Satysfakcją. Dobro zwycięża. Antychrysta i wspierających go niegodziwców spotyka zasłużona kara, a Pan Bóg na jakiś czas odsuwa karzącą dłoń od naszej planety. Aby poznać rozwiązanie, jakie proponuje Piotr Lisicki, należy przeczytać jego dzieło od deski do deski. Warto! **GP**



Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | infolinia: 22 232 37 70

MIX Kulturalny



NA TĘ PREMIERĘ
Reporterka Republiki, a także wokalistka Aleksandra Gołda planuje premierową piosenkę. Ola to w końcu, jak udowodniła na Wystrzałowym Sylwestrze na Lubelszczyźnie z Republiką, dziewczyna „i do tańca, i do różańca”!



KROWĘ?
Twórcy „Za duży na bajki” zapowiadają film familijny pt. „Moja przyjaciółka krowa”. Wszystko wskazuje na to, że szykuje się rasowe kino przygodowe, przy którym nikt nie będzie muczał z nudów. Premiera w marcu.

★★★★★★

Horror czy rzeczywistość?

„Carrie”

HORROR, twórcy: Mike Flanagan, Stephen King

USA 2026

Krzysztof **Wołodźko**



FOT. MAT. PRAS., YOUTUBE

Serial „Carrie” Amazon Prime to uwspółcześniona wersja kultowej powieści Stephena Kinga. Jej dramatyzm dotyczy nie tylko strefy paranormalnej, poraża smutną, lecz prawdziwą wizją amerykańskiej szkoły. I myślą, że w tych sprawach niestety doganiamy Zachód stanowczo zbyt szybko.

Podoba mi się metafora, jakiej w mediach społecznościowych użył Jakub Żulczyk, opisując „Carrie” – pierwsza książka Stephena Kinga jest jak „Kill’em all”, czyli debiutancki album Metalliki. To kipiąca potężną energią opowieść o obdarzonej paranormalnymi mocami dziewczynce, odrzuconej i niszczonej przez rówieśników. King, który w tamtych czasach był klepiącym biedę nauczycielem, głęboko cierpiącym, gdy nie wystarczało mu na lekarstwa dla dziecka, przelał swoje emocje w opowieść o zniszczonej przez ludzi amerykańskiej nastolatce.

„Carrie” Amazona mocno uwspółcześnia całą historię. I na tyle zmienia zakończenie, że możemy spodziewać się kolejnego sezonu. Obraz współczesnej szkoły, w której dzieciaki wykańczają się wzajemnie z pomocą smartfonów i social mediów, jest niepokojący sam w sobie. Twórcy nie epatują nas zbytnio paranormalnymi, pełnymi krwi i grozy scenami. Przeciwnie, psychologicznego realizmu całej historii dodaje fakt, że większość odcinków to przede wszystkim opowieść o nieprzystosowaniu, odrzuceniu, zagrożeniach w relacjach dzieci–nauczyciele–rodzice i tęsknocie za zwykłym dobrem. Rzecz momentami jest nieco komiksowa, uproszczona, ale doskonale pokazuje zarówno psychologię cyfrowego tłumu, socialmedialne mechanizmy presji i wykluczenia, jak i nieporadność systemu edukacji wobec tych zagrożeń. **GP**

Można oglądać „Carrie” jako horror, można jako niepokojące studium współczesności. Tym bardziej przerażające jest to, że proza życia zaczyna przerastać zmyśloną grozę.



poznaj

KOMEDIĘ Z SERCEM

30 października do kin wejdzie francuski film „Camino dla opornych” w reż. Yanna Samuella o niecodziennej podróży do Santiago de Compostela. Szykuje się komedia o pielgrzymce, podczas której nic nie jest oczywiste.



głosuj

NA PATRIOTYZM

W plebiscycie BohaterOn trwa głosowanie na tych, którzy pielęgnują pamięć narodową. W szranki stanął m.in. dziennikarz Jarosław Wróblewski – współpracujący z „Gazetą Polską” i „Gazetą Polską Codziennie”. Trzymamy kciuki!



zasypiaj

Z USZATKIEM

„Miś Uszatek. Opowiadania wszystkie” Czesława Janczarskiego i Zbigniewa Rychlickiego to specjalne wydanie wszystkich przygód Misia Uszatka z kompletem ilustracji. Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl.

eprasa.pl 557a9d3458

MILIONY NA MURAWIE. ILE ZARABIAJĄ PIŁKARZE?



Leszek **Galarowicz**

KREZUSI W KORKACH

Kopanie piłki na profesjonalnym poziomie wydaje się dziś wręcz wymarzonym zajęciem. Zawodnik Ekstraklasy spędza przeciętnie około 5–6 godzin w klubie (do tego dochodzą mecze w weekend i obozy przygotowawcze), za bardzo się nie namęczy, a zarobki, jak na polskie warunki, ma naprawdę lukratywne, bo średnia pensja przeciętnego piłkarza grającego na pierwszym poziomie rozgrywkowym wynosi około 40–50 tys. zł brutto miesięcznie. Najlepsi mogą zarobić nawet trzy razy więcej.

Pod koniec lat 70., gdy w naszym kraju pogłębiał się kryzys gospodarczy, Zbigniew Boniek w dzień wypłaty jeździł do pięciu różnych zakładów pracy, aby w każdym podpisać listę płac i odebrać gotówkę. W każdej fabryce figurował jako „specjalista" lub „robotnik". Gwiazdor Górnika Zabrze Jan Banaś był zatrudniony w kopalni jako ślusarz pracujący pod ziemią, a pod ziemią tak naprawdę był tylko raz, kiedy podpisywał umowę. W tamtym czasie fikcyjne etaty dla piłkarzy nie były zjawiskiem nadzwyczajnym. Inni pracownicy fabryk zazwyczaj przymykali na to oko. I choć z dzisiejszej perspektywy zarobki ówczesnych futbolistów wydają się skromne, to i tak w porównaniu z przeciętnymi Polakami tworzyli oni finansową elitę kraju. Nie bogacili się wprawdzie tak jak współcześni piłkarze, ale korzystali z dóbr, które były niedostępne dla przeciętnego Polaka, takich jak mieszkanie czy talon na samochód. Zarobki tych najlepszych pozwalały im na dostatnie życie. Osobna sprawa to premie i nagrody za szczególne osiągnięcia, o których do dziś krąży wiele anegdot. Jan Tomaszewski wspominał o premii za legendarny mecz z Anglią na Wembley w 1973 roku, za który otrzymał równowartość około czterech przeciętnych pensji. Następnie całą sumę zaniósł do państwowego komisu, gdzie kupił partnerce (późniejszej żonie) zagraniczny kożuch.

Finansowa elita

Nie jest zanadto odkrywcze stwierdzenie, że na kopaniu piłki nożnej, również w naszym kraju, można naprawdę bardzo

eprasa.pl 557a9d3458



GŁOWA MAŁA

W Ekstraklasie średnia pensja wynosi około 40–50 tys. zł miesięcznie, choć najlepsi zawodnicy inkasują od 200 do niemal 400 tys. zł miesięcznie. W niższych ligach zarobki, co oczywiste, nie są tak wysokie.

FOT. ADOBE STOCK

dobrze zarobić, choć wiele zależy od poziomu rozgrywek. W Ekstraklasie średnia pensja wynosi około 40–50 tys. zł miesięcznie, choć najlepsi zawodnicy inkasują od 200 do niemal 400 tys. zł miesięcznie. Ruben Vinagre z Legii Warszawa zarabia około 400 tys., a napastnik Lecha Poznań Mikael Ishak około 350 tys. zł miesięcznie. Młodzi zawodnicy i rezerwowi na tym poziomie rozgrywek zazwyczaj mogą liczyć na pensje niewyższe niż 25 tys. zł. W niższych ligach zarobki, co oczywiste, nie są tak wysokie. Przeciętny zawodnik grający w pierwszej lidze otrzymuje na rękę między 10 a 15 tys. zł. Poziom niżej (druga liga) zarobki znacząco spadają i wynoszą zazwyczaj między 3 a 10 tys. zł brutto miesięcznie, wciąż zatem najlepsi mogą liczyć na pensje wyższe niż zarobki przeciętnie zarabiającego Polaka. Choć nawet na tym poziomie rozgrywek można było zarobić ponad 100 tys. zł miesięcznie. W sezonie 2024/2025 w drugiej lidze występowała Wieczysta Kraków, której budżet bardziej przypominał ten z górnej części klubu Ekstraklasy. Wypłaty w krakowskiej drużynie zaczynały się ponoć od 60 tys. zł netto miesięcznie, a futboliści o głośnych nazwiskach, z przeszłością ekstraklasową, a nawet reprezentacyjną, inkasowali po 150 tys. zł miesięcznie.

Porównując zarobki piłkarzy i przedstawicieli innych gier zespołowych w Polsce, trzeba powiedzieć, że zieje tu ogromna przepaść na korzyść tych pierwszych.

Poza granice wyobraźni

O ile w Polsce zarobki czołowych futbolistów plasują ich w finansowej elicie zarobków, o tyle kwoty na świecie mogą przyprawić o zawrót głowy. Magazyn „Forbes" opublikował ranking najlepiej zarabiających piłkarzy w 2026 roku. Na jego czele nie ma zaskoczeń. Na pierwszym miejscu listy znalazł się Cristiano Ronaldo, który zarobił 300 mln dolarów, w tym 250 mln z tytułu kontraktu, a resztę z reklam. Drugi był Lionel Messi z zarobkami na poziomie 150 mln dolarów. Podium zamyka Kylian Mbappé, który może liczyć „jedynie" na 100 mln dolarów. Dalej na liście mamy: Erlinga Haalanda, Viniciusa Juniora, Lamine'a Yamala, Sadia Mane'a, Jude'a Bellinghama, Harry'ego Kane'a i Mohameda Salaha. Wysokie zarobki Ronaldo czy Messiego wynikają z tego, że duża część ich dochodów płynie z marketingu bądź własnych marek. Tymczasem młodsi zawodnicy, jak Mbappé czy Haaland, opierają je głównie na umowach sportowych ze swoimi klubami. Najlepszy polski piłkarz grający poza granicami kraju Robert Lewandowski może liczyć na 20 mln dolarów rocznie. Pierwszą trójkę najwyższych zarobków polskich futbolistów uzupełniają Marcin Bułka i Piotr Zieliński. Gdzie można najlepiej zarobić w światowym futbolu? Rynek jest zdominowany przez ogromne budżety klubów z Arabii Saudyjskiej, amerykańskiej MLS oraz europejskiej czołówki (Premier League i La Liga).

Tylko siatkarze mogą im dorównać

O ile zarobki polskich kopaczy w zestawieniu z kolegami z zagranicy prezentują się dość skromnie, o tyle porównując je do tych przedstawicieli innych gier zespołowych, są naprawdę imponujące. Tak oto tylko siatkarze PlusLigi, ale ci najlepsi, mogą liczyć na kontrakty porównywalne do futbolistów, ale przeciętnie piłkarz grający w Ekstraklasie zarobi więcej niż zawodnik siatkarskiej elity. Można oczywiście utyskiwać, że to niesprawiedliwe, bo polska liga siatkówki jest jedną z najlepszych w Europie, czego nie można powiedzieć o Ekstraklasie, a siatkarze osiągają liczne sukcesy na arenie międzynarodowej. Jednak nie skala talentu i sukcesy decydują o zarobkach sportowców, lecz największe znaczenie ma finansowa strona futbolu. To piłka nożna gromadzi największą publikę, tu są gigantyczne kontrakty telewizyjne, sponsorzy etc. A przecież siatkarze i tak nie mogą narzekać na swoje zarobki. Co mają powiedzieć koszykarze, a szczególnie hokeiści? Przeciętny koszykarz Orlen Basket Ligi zarobi od 10 do 20 tys. zł brutto miesięcznie, ale już gwiazdy ligi i reprezentanci Polski mogą liczyć na zarobki kilka razy wyższe. W zupełnie innej lidze finansowej pozostają hokeiści, których przeciętne zarobki oscylują w granicach średniej krajowej.

Były reprezentant Polski Jakub Błaszczykowski powiedział kiedyś: „Gram tylko w piłkę nożną. Nie powinienem zarabiać więcej niż lekarz czy policjant". Słowa Kuby wywołały wówczas medialną burzę, ale trudno z nimi polemizować. Futboliści zarabiają nieproporcjonalne do innych zawodów, do przedstawicieli innych dyscyplin sportowych i społecznej roli, którą odgrywają. Oczywiście można się na to obrażać, ale fakty są takie, że zarobki piłkarzy nie są i raczej nigdy nie będą sprawiedliwe. Dopóki piłka nożna będzie generowała gigantyczne zainteresowanie i będą za nią stały największe pieniądze, to futboliści będą najlepiej wynagradzanymi sportowcami. **GP**

eprasa.pl 557a9d3458

Ptaki je zaklinają, rolnicy je kochają

NIEDOCENIANA DŻDŻOWNICA

CIEKAWOSTKI O DŻDŻOWNICACH

Na co dzień nie myślimy o tych zwierzętach. Raczej są odpychające, a jeżeli z czymś się kojarzą, to raczej z przynętą wędkarską. Czy słusznie?



ETYMOLOGIA

Nazwa tego organizmu w języku polskim jest trudna do wymówienia, ale ma swoje uzasadnienie. Słowo „dżdżownica" pochodzi bowiem od dżdżu, czyli nawiązuje do pojawiania się jej po deszczu.



TYSIĄCE GATUNKÓW

Szacuje się, że na świecie nazwano już około 6 tys. gatunków dżdżownic, choć może być tak, że jeden gatunek określany jest różnymi nazwami. Największe osobniki mogą mieć nawet ponad 3 metry!

eprasa.pl 557a9d3458

Jacek
Liziniewicz



Jest wiele rankingów pięćdziesięciu najważniejszych zwierząt w historii ludzkości. Zawsze jednak pojawia się tam jedno, które żyje tuż obok nas, a o którym nie pomyślelibyśmy, tworząc własne listy. Tymczasem dżdżownica jest ze wszech miar fascynująca i w pełni zasługuje na uznanie.

Karol Darwin kojarzy się nam przede wszystkim z ewolucją, ale również z takimi zwierzętami jak zięby czy żółwie z Galapagos. Tymczasem mało osób wie, że ostatnią swoją książkę naukową angielski badacz poświęcił właśnie dżdżownicom. Przez większość swojego życia Darwin obserwował życie tych organizmów. Przeprowadzał też dość oryginalne eksperymenty. Organizował dla nich koncerty na fagocie. Ściślej mówiąc, zmuszał syna, by grał dżdżownicom. Sprawdziłem to – żaden z synów Darwina nie został muzykiem. Możliwe, że zabrakło im odpowiedniego uznania ze strony robali.

„Można wątpić, czy istnieje wiele innych zwierząt, które odegrały tak ważną rolę w historii świata, jak te nisko zorganizowane stworzenia” – napisał o dżdżownicach Darwin w 1881 roku.

Wędkarskie poszukiwania

Trudno się dziwić, wszak nie mają one zmysłu słuchu. Jedyne, co wyczuwają, to wibracje, które są przenoszone przez glebę. Mają w skórze liczne receptory mechaniczne (mechanoreceptory), które wychwytują drgania podłoża. Co ciekawe, zdolność tę wykorzystują ptaki, które dosłownie potrafią zaklinać dżdżownice. Łażąc po trawnikach, tupią tak, by imitować odgłos padającego deszczu. To sprawia, że dżdżownice wychodzą na wierzch, bo nie przepadają za zbyt wilgotną glebą. Podobną metodę stosują nieraz wędkarze, którzy łapią przynętę, wbijając kołek w ziemię, a następnie uderzając go, wprawiają go w wibracje. Ci bardziej leniwi po prostu czekają na deszcz, by zebrać rosówki wprost z chodnika. Czasami też wystarczy po prostu wziąć szpadel i przekopać kawałek kompostu czy żyznej gleby, aby znaleźć przynętę.

Wracając do dzieła Darwina, jego rozprawa o dżdżownicach została niesłusznie zapomniana. Gdy wydał ją w 1881 roku (rok przed śmiercią), dzieło to sprzedawało się szybciej niż jego najbardziej znana publikacja, czyli „O powstawaniu gatunków”. Darwin jako pierwszy współczesny badacz zwrócił uwagę na to, jak wielką pracę wykonują dżdżownice. Według jego wyliczeń na każdym hektarze ziemi żyło około 124 tys. dżdżownic, które rocznie produkowały 18 ton odchodów. Chociaż współcześni mu teoretycy stwierdzili, że uczony przesadził z wyliczeniami, to późniejsze badania w rzeczywistości raczej zarzucały mu, że nie doszacował wartości pracy robali. Dzisiaj częściej przyjmuje się, że w żyznej glebie żyje nawet 2,5 mln dżdżownic i innych pierścienic, co zwiększa liczbę kałowego urobku do 358 ton rocznie.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



ŻARŁOCZNE

Dżdżownice to prawdziwe kombajny do przetwarzania materii organicznej. W ciągu doby potrafią zjeść pożywienie odpowiadające ich wadze. Ich odchody są żyzne i bogate w składniki odżywcze.



BEZ OCZU

Dżdżownice nie posiadają oczu. Mają jednak receptory, którymi są w stanie wyłapywać światło. Organizmy te nie posiadają również płuc, a wymiana gazowa zachodzi u nich przez skórę.



NAWET 10 LAT

Oficjalne dane mówią, że na wolności dżdżownica przeżyje niedłużej niż 3–4 lata. Są jednak okazy laboratoryjne, które mogą żyć dłużej. Choć brzmi to nieprawdopodobnie – nawet do 10 lat.

eprasa.pl 557a9d3458



„JELITA ZIEMI”
Tak nazwał je Arystoteles, który zauważył, że ziemia zachowuje się trochę jak żywy organizm i potrzebuje dżdżownic do trawienia materii organicznej i do zamiany jej w doskonałej jakości glebę.

Klimatycznie podejrzana

Dżdżownica skupia się przede wszystkim na jedzeniu. W ciągu doby je więcej, niż sama waży. A przez to staje się... klimatycznie podejrzana. Nauka nadal nie rozstrzygnęła, czy dżdżownice mają dobry, czy zły wpływ na klimat. Przede wszystkim przyspieszają rozkład materii organicznej, mieszają glebę, zwiększają aktywność mikroorganizmów i tworzą tunele, przez które gazy łatwiej uciekają do atmosfery. W efekcie im więcej dżdżownic, tym wyższa emisja na przykład CO_2 do atmosfery. Jednak nie należy zapominać, że dżdżownice, poprawiając strukturę gleby, ulepszają warunki życia dla roślin. Dlatego można zakładać, że w najbliższych latach nie grozi nam krucjata przeciwko tym pierścienicom. Z tego cieszą się pewnie rolnicy, ale przede wszystkim dzikie zwierzęta. Robale te są bowiem chętnie spożywane przez m.in. dziki czy ptaki.

Dżdżownice będą nadal pod nami ryć i nam pomagać. Już Karol Darwin doceniał ich pozytywną funkcję w środowisku. „Można wątpić, czy istnieje wiele innych zwierząt, które odegrały tak ważną rolę w historii świata, jak te nisko zorganizowane stworzenia” – napisał w książce z 1881 roku. Co ciekawe, już przed nim zwrócono uwagę na znaczenie tych organizmów. Arystoteles nazywał je „jelitami ziemi”. Ten starożytny myśliciel zauważył,



WERMIKOMPOST

To naturalny materiał organiczny powstający dzięki pracy dżdżownic. Wzbogaca glebę w składniki odżywcze, enzymy i pożyteczne mikroorganizmy, poprawiając jej strukturę oraz zatrzymywanie wody.



OBOJNAKI

Dżdżownice są obojnakami – posiadają męskie i żeńskie organy płciowe – ale w kwestii rozmnażania nie są samowystarczalne. Nadal potrzebna jest para osobników wymieniających się spermą.



REGENERACJA

Organizmy te posiadają zdolność do regeneracji. Nie jest jednak tak, że z przepołowionej dżdżownicy powstaną dwa nowe organizmy. Szansę na przeżycie ma raczej jedna z części.

eprasa.pl 557a9d3458



że ziemia zachowuje się trochę jak żywy organizm i potrzebuje dżdżownic do trawienia materii organicznej i do zamiany jej w doskonałej jakości glebę.

Z dżdżownicą pod dachem

Ludzkość również zaczęła wykorzystywać tę umiejętność organizmów. W ostatnich dekadach popularne stają się tzw. wermikompostowniki. Konstrukcje takie można trzymać nawet na balkonie czy w domu, a co istotne – nie wydają przykrej woni. Hoduje się w nich dżdżownice kalifornijskie, które rozkładają dostarczaną przez ludzi materię organiczną. Dzięki ich pracy powstaje naturalny kompost, który bywa określany ogrodniczym złotem. Podobno jako nawóz jest skuteczniejszy od najlepszego obornika.

Biorąc pod uwagę wszystko powyższe, czy można mieć jeszcze wątpliwości, że dżdżownice są jednymi z najważniejszych organizmów na świecie? **GP**



30 W POLSCE

W naszym kraju żyje około 30 gatunków dżdżownic. Choć najbardziej popularne są dwa z nich. Pierwszy to dżdżownica ziemna, czyli inaczej rosówka. Druga to dżdżownica kalifornijska.



DŻDŻOWNICA MAGDA

To jedna z bohaterek bajki „Pszczółka Maja". W jednym z odcinków owad postanawia wprowadzić robaka do towarzystwa. „Dżdżownica Magda" to dawny pseudonim jednego z dziennikarzy TV Republika.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, YOUTUBE



PRZYRODNICZY FLASH

SZERSZEŃ AZJATYCKI POJAWIŁ SIĘ W POLSCE

W Wielkiej Wsi pod Krakowem odkryto gniazdo szerszenia żółtonogiego, zwanego potocznie azjatyckim. Pojedynczego owada złapano również w pasiece na kampusie AGH. Nie wiadomo na razie, jaka jest skala inwazji. Gatunek może być jednak szczególnie niebezpieczny dla pszczół miodnych, ponieważ potrafi atakować robotnice, czając się na nie przy wylocie z ula. Trzebiąc liczebność pszczół, szerszeń doprowadza do osłabiania pasiek.



460 MLN ZŁ NA BŁOTO

Minister Urszula Zielińska zorganizowała w ubiegłym tygodniu konferencję prasową, aby pochwalić się, że zmarnowała już prawie 460 mln zł. Tyle bowiem mają wydać podmioty zajmujące się renaturyzacją środowiska i odbudową torfowisk. „Zasadniczym celem tych działań jest poprawa stosunków wodnych, a poprzez to poprawa jakości środowiska, przywracanie naturalnych procesów i renaturyzacja. Szczególny nacisk położyliśmy na tereny cenne przyrodniczo, w tym położone wzdłuż wschodniej granicy Polski. W ten sposób łączymy budowanie odporności na zmiany klimatu ze wzmocnieniem obronności państwa" – powiedział Piotr Otawski, generalny dyrektor ochrony środowiska.

eprasa.pl 557a9d3458



Iwona **Balcerak**
TEKST I ZDJĘCIA

Zielony bukiet pełen smaku

Ma delikatny, lekko kapuściany smak i doskonale łączy się z serem, cytryną, czosnkiem czy orzechami. Można go jeść na surowo, gotować, piec oraz smażyć. Brokuł idealnie łączy kulinarną prostotę z wysoką wartością odżywczą.

ZAPIEKANKA ZIEMNIACZANA Z BROKUŁAMI I KURCZAKIEM

- 600 g ziemniaków
- 500 g filetu z kurczaka
- 400 g brokułów (1 duża główka)
- 2 jajka
- 200 ml śmietanki 30%
- 150 g żółtego sera
- 2 ząbki czosnku
- 1 łyżka oliwy
- 1 łyżeczka masła
- 1 łyżeczka słodkiej papryki
- ½ łyżeczki oregano
- sól
- pieprz

Obierz ziemniaki, pokrój je w cienkie plastry i podgotuj przez 8–10 minut w osolonej wodzie, a następnie odcedź.

Brokuły podziel na różyczki i gotuj przez około 4 minuty w lekko osolonej wodzie. Następnie odcedź je i przełóż na 2–3 minuty do miski z bardzo zimną wodą, najlepiej z dodatkiem kostek lodu, aby zatrzymać proces gotowania i zachować intensywny zielony kolor. Odcedź brokuły i pozostaw do odsączenia.

Kurczaka pokrój w kostkę, dopraw solą, pieprzem, słodką papryką i oregano. Podsmaż na oliwie przez 5–7 minut, aż mięso ładnie się zarumieni.

W misce wymieszaj śmietankę, roztrzepane jajka, przeciśnięty przez praskę czosnek oraz połowę startego żółtego sera.

Naczynie do zapiekania wysmaruj masłem. Ułóż w nim warstwami lub wymieszaj ziemniaki, brokuły oraz kurczaka. Całość zalej przygotowanym sosem śmietankowo-jajecznym i posyp z wierzchu resztą sera.

Wstaw naczynie do piekarnika nagrzanego do 190°C i piecz przez 25–30 minut – do momentu, aż ser się roztopi i zarumieni, a wszystkie składniki będą miękkie. **GP**

CZAS	**60 MINUT**
KOSZT	**OKOŁO 30 ZŁ**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**ŁATWY**
PORCJI	**4**



CZY WIESZ, ŻE...

Klasyką jest połączenie brokułów z czosnkiem, oliwą i płatkami chili. Z parmezanem, pecorino lub serem pleśniowym tworzy bardziej zdecydowane kompozycje, a dodatek soku i skórki z cytryny przełamuje jego roślinny aromat. Dobrze pasują do niego także prażone migdały, orzechy włoskie, pestki dyni oraz sezam.

Brokuły doskonale sprawdzają się w zupach kremach, tartach, zapiekankach i daniach makaronowych. Połączone z kaszą, ryżem, jajkiem, tofu lub rybą, tworzą pełnowartościowy posiłek. A drobno posiekane różyczki są idealną bazą do sałatek – zwłaszcza w towarzystwie sosu jogurtowego, jabłka czy suszonej żurawiny.

Aby zachować jędrność i ładną barwę brokuła, trzeba gotować go przez kilka minut w niewielkiej ilości osolonej wody lub na parze. Gotowe warzywo powinno dać się łatwo nakłuć widelcem, ale nie może się rozpadać. Po odcedzeniu warto je zahartować, wrzucając na chwilę do miski z bardzo zimną wodą i kostkami lodu.

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 557a9d3458

GAZETA POLSKA

WYPRAWA PO KAWAŁEK MARSA



Jan **Przemyłski**

BEZCENNE PRÓBKI MAJĄ TRAFIĆ NA ZIEMIĘ JUŻ ZA PIĘĆ LAT

Po blisko 11 latach przygotowań z japońskiego Centrum Lotów Kosmicznych Tanegashima wystartowała misja MMX, której celem jest zebranie próbek z Marsa i dostarczenie ich na Ziemię. To pierwsza tego typu operacja w historii. Co ciekawe, materiał do badań nie zostanie pobrany bezpośrednio z Czerwonej Planety, lecz z jednego z jej księżyców.

Na początku czerwca br. informowaliśmy na łamach „GP”, że przygotowania do misji japońskiej Agencji Eksploracji Aerokosmicznej (JAXA), której celem jest pierwsze w historii dostarczenie na Ziemię marsjańskich próbek, dobiegają końca. Wówczas jej start planowano na listopad lub grudzień, jednak ostatecznie do wystrzelenia rakiety doszło już 20 października o godz. 4.41 czasu lokalnego (w Polsce był jeszcze 19 października godz. 21.41).

Konstrukcja wyniesiona została z centrum kosmicznego Tanegashima zlokalizowanego na wyspie o tej samej nazwie położonej na Oceanie Spokojnym. Podróż sondy MMX (Martian Moons eXploration) potrwa około 10 miesięcy. W sierpniu 2027 roku ma ona wejść w orbitę Czerwonej Planety, gdzie zacznie przygotowania do jednego z najtrudniejszych elementów całej operacji, czyli zrzucenia z wysokości kilku metrów niewielkiego łazika na księżyc Marsa – Fobosa. To ciało niebieskie jest głównym celem całego przedsięwzięcia. Zebrane przez łazik dane pomogą wybrać najbezpieczniejsze miejsce do osadzenia samej sondy. Plany zakładają, że spędzi ona w tym środowisku około trzech lat. Kolejny przełomowy moment misji ma nastąpić w 2030 roku. Wówczas MMX zbierze co najmniej 10 gramów próbek (regolitu) za pomocą dwóch systemów pobierania. Materiał będzie wydobywany z małych głębokości, ale zróżnicowanych. Eksperci uważają, że dzięki temu otrzymają informacje nie tylko na temat Fobosa, lecz także samego Marsa, gdyż uderzające w planetę meteoryty od miliardów lat wybijały z jego powierzchni pył, który jego księżyc przyciągał jak magnes. Po przeprowadzeniu tych czynności moduł powrotny sondy ucieknie z orbity Czerwonej Planety i skieruje się z powrotem ku Ziemi.

Fobos, z którego pobrane zostaną próbki, kształtem przypomina ziemniaka, a jego wymiary wynoszą około 27 km × 22 km × 18 km.

Jeżeli wszystkie etapy misji zostaną zrealizowane zgodnie z założeniami, to kapsuła z bezcennymi materiałami wyląduje u nas w 2031 roku. Mają one pomóc ustalić pochodzenie dwóch księżyców Marsa, czyli Fobosa i Deimosa, a także odpowiedzieć na pytania dotyczące obecności wody u naszego sąsiada oraz składu chemicznego regolitu. **GP**

FOT. BR.DE

eprasa.pl 557a9d3458

Listy

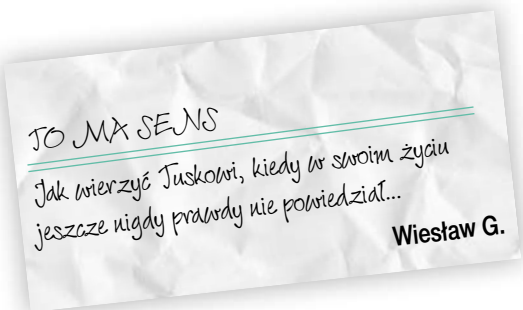
Tragifarsa w teatrze absurdu

Tym nieudacznikom jedyne, co wybornie wychodzi, to przykrywanie swojej niekompetencji, braku wizji, pomysłu na cokolwiek sensownego. Chodzenie po jałmużnę do UE i permanentne zadłużanie Polski – to wizytówka tych nieudolnych i oddających walkowerem interesy narodowe na arenie międzynarodowej rządów, a to przynosi następnie wymierne straty. Tam, gdzie trzeba bronić interesu narodowego, tam ich nie ma (vide Krajewski od rolnictwa – zamiast gromić umowę z Mercosurem i zadbać o interesy rolników, epatuje nas obrazkami z kąpieli w balii; bo to nie ich horyzonty myślowe). Budowanie PR-owskich fantazmatów i wieczne szukanie winnych (poza sobą) w Polsce czy na świecie mają za zadanie wciąż przykrywać to, że ci ludzie rządzić nie potrafią, bo jedyne, co umieją, to budować narrację dla gawiedzi i gmatwać problemy, z którymi potem „bohatersko" walczą. To, że nie ma tańszej benzyny (na miarę potencjalnych możliwości związanych z możliwością ściągnięcia przymusowych danin, którymi paliwo jest obłożone), to tylko świadectwo, że ci ludzie rządzą tak fatalnie, że po prostu na wszystko cały czas brakuje pieniędzy, zadłużenie wzrasta (gdzie są inwestycje, z których to zadłużenie moglibyśmy w przyszłości spłacać?), więc ta mityczna jedna decyzja: „można paliwo obniżyć" – to tylko sztuczka naczelnego prestidigitatora naszej Nibylandii, który od lat uwodzi, a efektów jak zwykle brak. Do tego nakazywanie prezydentowi, by bezrefleksyjnie „klepnął" wybór Berka, który nie spełnia wymogów formalnych, by zostać sędzią Trybunału Konstytucyjnego – to już jest cyrk i tragifarsa w teatrze absurdu, który według jego reżyserów ma na celu wykreowanie rzeczywistości służącej cynicznym interesom demiurgów tej opowieści, która nie ma nic wspólnego z praworządnością czy duchem prawa, o którym swego czasu pisał Monteskiusz. [...] Orwell miałby sporo materiału do swojego nowego „Folwarku", a ile tam byłoby nowomowy...

Piotr L.

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl





redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Ewa Wójcik (kluby), Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Marcin Wolski, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: P/mint, Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 22 290 29 58 (wew. 1);
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl



FOT. ADOBE STOCK

GAZETA POLSKA

1. W sytuacji braku możliwości ewakuacji z zagrożonego terenu, na przykład powodziowego, do kontaktu z ratownikami należy wykorzystać flagę lub kawałek materiału w odpowiednim kolorze. Jakim kolorem sygnalizujemy, że chcemy opuścić dane miejsce; jakim, że potrzebna jest pomoc medyczna; i jakim, że niezbędne są żywność i woda?
2. Co oznacza modulowany dźwięk syren nadawany nieprzerwanie przez 3 minuty – ogłoszenie czy odwołanie alarmu?
3. Uniesione oba ramiona, tworzące sylwetkę litery Y lub jedno ramię uniesione, a drugie opuszczone na skos (tworzące literę N) – jakimi komunikatami dla załogi śmigłowca ratunkowego są te pozycje ciała?
4. Tak zwany sygnał alpejski to sposób na wezwanie pomocy sygnałem dźwiękowym lub optycznym. Częstotliwość jego nadawania to 6 razy na minutę, co 10 sekund, minuta przerwy, powtarzanie do skutku. Jak częsty jest sygnał informacji zwrotnej?

ODPOWIEDZI:
1. ODPOWIEDNIO: BIAŁYM, CZERWONYM, NIEBIESKIM; 2. OGŁOSZENIE; 3. ODPOWIEDNIO: POTRZEBUJĘ / NIE POTRZEBUJĘ POMOCY; 4. CO 20 SEKUND

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej": rok – 460 zł, pół roku – 244 zł; kwartał – 129 zł; miesiąc – 45 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 002, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: (22) 232 37 70
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

eprasa.pl 557a9d3458

GAZETA POLSKA



Katarzyna
Gójska

OKONIEM

Polityczny piroman

Przed wyborami w 2023 roku zaindukowana przez rosyjskie służby akcja ośmiu gwiazdek była jednym z głównych motywów, którymi ówczesna opozycja torowała sobie drogę ku władzy. Niemal każdy jej „spontaniczny” wiec przemieniał się w potok nieprawdopodobnych wręcz obelg i zdobywał szczyty wulgarności. Okazywało się wówczas, iż ten knajacki język zachwycał: w mediach prezentowany był jako nowoczesny i autentyczny, szczery wyraz buntu, wręcz przepustka do świata inteligentnych ludzi, obytych w świecie. Zionąca prostactwem starowina, która pluła na każdego, kogo uznawała za swego publicznego wroga, życząc mu przy tym śmierci, obsypywana była zaszczytami i nagrodami. To nie był już tylko przemysł pogardy, które Tusk i jego środowisko zaczęli uruchamiać po przegranych wyborach prezydenckich w październiku 2005 roku. To było chamienie polskiego życia publicznego. Dziś to zjawisko jest u nas w fazie rozkwitu. O opozycji – nawet wówczas, gdy są nią zwykli obywatele, na co dzień nienależący do żadnej partii politycznej i niepiastujący żadnych stanowisk – można powiedzieć dosłownie wszystko. Nie ma obelgi, która spotkałaby się choćby z krytyką. Jeśli jest kierowana pod adresem ludzi identyfikowanych przez rządzących jako przeciwnicy, to albo będzie powodem do pochwały, albo w najgorszej opcji ujdzie płazem. Polskie życie publiczne jest niczym sowieckie pismo „Bezbożnik” – mieszaniną prostactwa, głupoty i wulgarności. Dziś nawet nie potrafimy ocenić skali strat, jakie bez wątpienia wyrządził i wyrządzi jeszcze ten stan. Ale konsekwencje mogą być dużo poważniejsze niż tylko barbaryzacja. To deformacja relacji społecznych, upadek zaufania obywateli do instytucji państwa, obniżenie zdolności solidarności społecznej. Obywatele w takim stanie nie tylko gorzej bronią swego państwa i słabiej mobilizują się w sytuacji realnego zagrożenia, ale przede wszystkim są wielokrotnie bardziej podatni na manipulacje i dezinformację. Mimo to Donald Tusk postanowił dolać benzyny do ognia nienawiści, który utrzymuje od lat. Ostatni rok do wyborów parlamentarnych zapowiada się jako kaskada ataków, gróźb, eskalowania publicznych emocji. Polska ma być rozszarpywana awanturami o wszystko – teraz jest Trybunał Konstytucyjny, ale za chwilę premier i jego propagandowy kordon medialny dorzucą sprawę Narodowego Banku Polskiego i tzw. piekło kobiet z powodu niedostępnego na życzenie zabijania nienarodzonych dzieci. Zastanawiam się czasem, jaka będzie Polska po Tusku. GP

Polskie życie publiczne jest niczym sowieckie pismo „Bezbożnik” – mieszaniną prostactwa, głupoty i wulgarności.

eprasa.pl 557a9d3458

REPUBLIKA

Najważniejsi w Polsce goście. Kluczowe tematy. Odważne pytania.
Mocne opinie. Istotne analizy. Rozmowy, które wyznaczają kierunek.
Tomasz Sakiewicz zaprasza na program dla widzów,
którzy chcą znać prawdę.



PONIEDZIAŁEK
18:00
w Republice

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę można oglądać w jakości HD na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 557a9d3458